

Jan Michaluk

/relacja nagrana w Augustowie wrzesień 1992 r. - maj 1993 r.
przez Małgorzatę Giżejewska/

Syn Antoniego i Julii, urodz. w 1923 r. we wsi Bohatery Polne, gm. Łabno - 15 km od Grodna. Rodzice mieli gospodarstwo - ok. 10 ha. Przed wojną już pracowałem - w Grodnie - u wuja jako ekspedient w sklepie obuwniczym przy ul. Dominikańskiej. Skończyłem szkołę podstawową..

W 1939 r. obserwowałem wejście Sowietów do Grodna. Obrona miasta trwała ok. tygodnia - resztki wojska polskiego, studentów i harcerzy. Spalili chyba 7 czołgów. Ja w tym czasie mieszkałem naprzeciw nowego zamku, gdzie wtedy był szpital wojskowy i obserwowałem te walki. Później uciekliśmy z dwiema córkami wujka do miasta - tam gdzie był sklep /wujka wtedy nie było/. Po tygodniu zobaczyłem resztki wojska polskiego, jak szli z białymi flagami - poddając się. Rosjanie otworzyli do nich ogień z czołgów i krew się lała rynsztokami. Nieliczni się uratowali, bo Rosjanie obstawili wszystkie ulice. Rosjanie wkrótce wszystko wykupili i zaczął się handel "na czarnym rynku". Wujek założył warsztat i przez całą okupację sowiecką pracowało w nim 15 ludzi.

Po wejściu Niemców wróciłem na wieś do rodziców. Ale zaraz się znalazł szpicel-sąsiad, który doniósł na nas do Niemców - właściwie nie wiem o co mu chodziło. Przyjechali żandarmi, obrabowali dom, zabrali bimber /tam wszyscy pędzili/, ^{i amunicję} a rodzicom zagrozili, że ja z bratem mamy się stawić na posterunek. Nam wcześniej udało się uciec. Po pewnym czasie kolega dał nam znać, żeby nie iść na posterunek, bo nas załatwią. Był to Jan Asenty, ps. "Grant", starszy od nas, dobrze znał niemiecki i całą okolicę. Zaproponował nam wstąpienie do organizacji, bo wtedy będzie łatwiej ukrywać się. Wstąpiliśmy i zaczęliśmy działać. Rodzice mieli przez to mnóstwo kłopotów. Ojciec chyba z pięć razy kopnął dla siebie grób. Udało mu się uratować, bo znał dobrze niemiecki /w 1914 r. był w niewoli niemieckiej.

Wstąpiłem do ZWZ w listopadzie 1941 r. /od lutego 42 r. - AK/. Byłem łącznikiem, jeździłem wszędzie - jako niepracujący i ukrywający się. Kręciłem się po terenie gminy Hołynka. W żadnym oddziale nie byłem, a z chwilą, kiedy się utworzył KEdyw, to znalazłem się w Korpusie Dywersji Wewnętrznej Kedywu. Zbieraliśmy broń, nie dopuszczaliśmy do zdawania kontyngentów Niemcom, organizowaliśmy sabotaż. Sprawiało się chłosty i szpiclom i kobitkom /bawiliśmy się we fryzjerów/.

Trwało to do drugiego wejścia sowietów. Brałem udział w akcji "Burza", byn nas stamtąd ok. 30 ludzi. Urządziliśmy zasadzkę na Niemców na szosie Hołynka-Sopoćkini-Grodno. Jak armia niemiecka zaczęła się cofać, to dostaliśmy rozkaz żeby też się wycofać. Ja, jako dowódca sekcji poszedłem w swoją stronę, a Czesław Górzyński /ps. "Burza"/ poszedł na południe. Tam mieli potyczkę z Niemcami. Moja grupa rozeszła się po domach. Mieliśmy bunkier, w którym schowaliśmy broń i polskie mundury - jeszcze przed akcją "Burza".

Robiliśmy różne rzeczy, żeby podtrzymać polskie społeczeństwo. Białorusini raczej pomagali Niemcom, a partyzantka współpracowała z sowietami.

Po przyjsciu Rosjan dużo ludzi wróciło z obozów niemieckich i od razu ich rozstrzelowano. Powoli zaczęli też aresztować AK-owców. Pojawilo się wielu szpiclów. Myśmy zaczęli się przed tym bronić, m.in. likwidować tych szpiclów itp. - aż do 1946 r. Nie wiedzieliśmy nic o rozwiązaniu AK. Bibuła podziemna pisała, że te tereny miały być polskie. A oni zaczęli niszczyć organizację.

5 lutego 46 r. przysłali człowieka z naszych terenów /ps. "Wieloryb"/ i on zorganizował z nami grupę 43 ludzi z 4 gmin i przeszliśmy na polską stronę. Mieliśmy przy sobie broń. Ja byłem przewodnikiem. W Polsce zostaliśmy zaopatrzeni w dokumenty repatriacyjne i dostaliśmy rozkaz, żeby rozjechać się po Polsce: "zniknąć i zabrać się do pracy". Ja osiedliłem się w Augustowie.

W 1947 r. ktoś wpadł, przycisnęli go i wysypał mnie. Nie zał
dokładnie nazwiska, bo każdy sobie nazwisko zmieniał, ale wiadomo
było, że o mnie chodzi. Jedna pani, która pracowała na poczcie wys-
łała jakiegoś dzieciaka, żeby mnie uprzedzić. Pracowałem wtedy w Ko-
mitecie Opieki Społecznej, gdzie byłem magazynierem UNRRA. Po tej
wiadomości od razu włożyłem płaszcz, ale już na schodach ich spot-
kałem - to było UB. Spytali mnie gdzie jest magazyn i magazynier
Kozłowski /a to chodziło o mnie - bo wtedy tak się nazywałem/. Po-
wiedziałem, oni podziękowali i poszli. Ja uciekłem do ruin kościoła,
przesiedziałem do wieczora, skontaktowałem się z ludźmi. Dowiedzia-
łem się, że byli u mnie w domu. Przez dwa dni siedziałem jeszcze
w Augustowie, potem dostałem się do Elku, potem pociągiem do Gdańs-
ka. I tam przesiedziałem prawie do wiosny pod podanym adresem.
Chciałem iść do pracy, ale nie miałem dokumentów, bo te stare były
"spalone". Koledzy nie mogli mi pomóc. Postanowiłem wrócić do Augus-
towa, skontaktować się z kimś kompetentnym i poradzić się, czy ujaw-
nić się, czy nie. W Widunach miałem punkt kontaktowy. Spotkałem wie-
lu kolegów. Mówili, że się ujawnili i radzili, żebym to samo zrobił.
bo mnie i tak ktoś wyda. Ja jeszcze nie bardzo wierzyłem i wróciłem
do Augustowa. Tu też mi radzili, żebym się ujawnił, zwłaszcza, że
była amnestia. I ujawniłem się.

Ale po pewnym czasie znowu zaczęli mnie szarpać i pytać, gdzie
broń itp. i zmuszali do współpracy /żebym wydawał swoich kolegów/.
Ale nie mieściło mi się w głowie, żebym mógł wydawać ludzi, których
wciągałem do konspiracji. I nikogo nie wydałem.....

W końcu, aresztowali mnie - 18 grudnia 1948 r. Jechałem z Bia-
łogostoku, zdjęli z wozu, zrobili rewizję - i na posterunek.
Milicjant-UB-owiec - Felczak, który mnie aresztował pyta, kto mnie
odprowadzi na UB. Znalazło się dwóch ochotników. Jeden ostrzegł, że
by na mnie uważać, bo mogę się wywinąć. A jeszcze trzeci - Kubryń

znajomy z czasów okupacji niemieckiej, chyba z AK, powiedział, że "mnie on się nie wywinie". Przystawił mi lufę do pleców i odprowadził do celi w UB. Tam już siedział facet z Suwałk - Kojek. /teraz jest prezesem byłych więźniów politycznych/. Jemu UB-owcy oko wybi-
li. Zapytał mnie jak się nazywam, dowiedział się, że Michaluk i ~~xxx~~
mówi, że już taki jeden siedzi. I tak się dowiedziałem, że wcześniej
niej aresztowali brata- Stanisława. Siedzieliśmy tam dwa dni. Przy-
szedł UB-owiec, który mnie aresztował, powiedział: "nie chciałeś
skurczybyku z nami współpracować, to teraz zginiesz na Syberii".
Zawieźli nas do Białegostoku - samochodem, skutych we dwóch. Po
drodze myśleliśmy, że nas rozwalą. Wieźli nas przez Rajgród, tam
wsadzili do pociągu i pod eskortą - do UB - na Mickiewicza w Bia-
łymstoku. Wtedy komendantem UB w Białymstoku był Jan Szostak.
Było ich dwóch braci i obydwaj byli w AK. Jan był łącznikiem i znał
wszystkich AK-owców, punkty kontaktowe itd. Potem współpracował
z sowieckimi partyzantami, ci go pewnie przerobili na swego i po
wojnie wstąpił do UB. Czy był wcześniej agentem NKWD - tego nie
wiem.

W Białymstoku tydzień trwało śledztwo z biciem. Chodziło im
o to, gdzie schowaliśmy broń. Brata nie bili, ale mnie tak, bo ~~XX~~
"Wieloryb" - wcześniej aresztowany - wszystko na mnie zwałik.
A wtedy też już wiedzieliśmy, że siostra Marysia też jest aresztowa-
na, bo w 46 r. byłem nad granicą z dokumentami repatriacyjnymi dla
następnej grupy i tam się dowiedziałem, że trójkę z tej grupy, w
tym Marysię - złapali i aresztowali.

Później przenieśli nas do sztabu pogranicznego w Białymstoku,
tam trzymali kilka dni i też przesłuchiwali. Przesłuchiwał mnie
pułkownik ubrany w polski mundur, ale mówił po rusku i pytał, czy
mamy jakieś żale do władzy.

W końcu zawieźli nas do punktu granicznego w Kuźnicy, gdzie mieli
nas przekazać ruskim.

I tam był taki zbieg okoliczności: kiedy w 1946 r. przechodziliśmy granicę polską zatrzymaliśmy dwóch polskich pograniczników, którzy nie wiadomo p^oco leżeli do kolonii, w której się zatrzymaliśmy. Rozbroiliśmy ich i trzymałem ich przez dwa dni przy nas. Jedli to co my, piliśmy razem bimber /jeden był kapralem, drugi szeregowym/. Zmieniliśmy miejsce postoju i wypuściliśmy ich. Z początku chcieliśmy im zabrać broń, ale oni zaczęli prosić, żeby im oddać, bo w wojsku ich rozstrzelają. Zabraliśmy tylko amunicję, broń oddaliśmy. Przywożą mnie i brata do Kuźnicy, wypytują, patrzę - twarz znajoma. A ten do mnie /już w randze porucznika/: "przecież tyś nam życie wtedy uratował" - i wita nas. Zastanawiał się, jak nam pomóc, jak ułatwić ucieczkę, nawet się zastanawiał, czy razem z nami nie uciec, bo widział, co się wokół dzieje /pochodził z Warszawy, więc chyba był jakiś patriota/. Ale ja pomyślałem, że nie ma sensu uciekać i jeszcze narażać człowieka, więc mu odmówiłem. On dostał paczkę na Boże Narodzenie, dał nam całą, papierosów nakupił, robił c^o mógł. Oddałem mu swój zegarek, wieczne pióro, teczkę - wiedziałem, że i ~~ta~~ tak mi to zabiorą. Oficjalnie nie mówili nam, że przekażą nas Rosjanom, ale to i tak było wiadomo.....

W momencie, kiedy ten znajomy porucznik przekazywał nas wojskom radzieckim, to się odwrócił i widziałem, że m^uży kapąły....Nie mógł patrzeć....

Wsadzili nas do samochodu z wojskiem i psami i zawieźli do Grdona do Szatbu Pogranicznego. Tam nas trzymali kilka tygodni i NKWD prowadziło śledztwo. Zostałem skazany z 3 artykułów - w sumie na 75 lat /odpis z aktu oskarżenia - w załączeniu/.

Śledztwo wobec mnie było surowe. Zakazali mi komukolwiek mówić, że przywieziono mnie z Polski, ale więźniowie i tak się o tym dowiedzieli, bo poczęstowałem jednego z nich polskimi papierosami /jak się okazało - był to szpicel/. Mieli o to do mnie pretensję, chociaż ja nic nie mówiłem. Ale dostałem za to parę dni karceru.

Sądził mnie Wojenny Trybunał - w końcu z 2 artykułów - dostałem 25 lat. Na tym sądzie było nas trzech: ja, brat Stanisław i Waszkiewicz Józef ze wsi Łojki, gm. Wielka Bala. Po sądzie jakiś czas siedzieliśmy w więzieniu.

W czerwcu 1949 r. wsadzili nas do pociągu - do stołypinki. Trzy razy na dzień wyganiano nas z pociągu i sprawdzano, czy jakiejś dziury nie zrobiliśmy. Zawieźli nas do Orszy d- więzienia. Byliśmy tam ponad tydzień i zawieźli do Moskwy. Załadowali do samochodu z napisem "Chleb" - były to specjalne więźniarki. Był straszny upał, bła-cha samochodu tak się nagrzała, że żaden z nas nie miał siły wyjść, jak przyjechaliśmy do więzienia - wszyscy pomdleliśmy. W Moskwie siedzieliśmy ok. 2 tygodni. Tam znowu było skrócone śledztwo i segregacja - przeznaczenie miejsca pobytu. Dla mnie i brata przeznaczili Kołymę. Domyślałem się, że na Kołymę wybierali ludzi młodych i zdrowych, bo starszych im się nie opłacało. Komisja badała - chwytając za pośladki - czy ciało jędrne, czy "rzadkie".

Z Moskwy znowu nas wieźli w stołypinkach. Po drodze dawali suszoną słoną rybę. Człowiek musiał jeść, bo był głodny. I na każdej stacji krzyczeliśmy: "wody, wody, bo umieramy". Czasem litowali się i dawali nam wodę, ale nie "kipiatok" - tylko surową. Z pragnienia wypijało się z pół wiadra. Niektórzy potem chorowali. Kłopot był z ubikacją, bo nie chcieli wyprowadzać, ludzie załatwiali się w buty, gdzie popadło. Smród był straszny. W jednym przedziale było 25 osób - siedzieliśmy jak sardynki.

Zawieziono nas do Kujbyszewa /=Samary/. Tam kilka dni odpoczywaliśmy, karmili nas ciepłym jedzeniem - bałandą. Z Kujbyszewa jechaliśmy koleją transsyberyjską do Chabarowska, potem promem przez Amur do Buchty Wanino. Tam był obóz przejściowy - mnóstwo ludzi, podobno ok. 40 tys. Pierwszy widok był straszny, zaskakujący. Przyprawdzili nas - ok. 600 ludzi - pod obóz do warty. Wyszedł naczelnik

obozu i kazał wyjść z szeregu recydywistom. Nikt nie wyszedł. On podszedł i przepuszczał po 5 więźniów. Co pewien czas kazał któremuś wystąpić - prawie połowę oddzielił. Kazał oficerowi przynieść ich akta i sprawdzić, czy wszystkich kryminalnych wywołał - byli wszyscy! Byliśmy zdumieni, jak on ich poznawał, jakim był psychologiem. Później to dla mnie było jasne, bo ja też potrafiłem ich odróżnić: to byli ludzie o odmiennym spojrzeniu, wyrazie twarzy, zachowaniu - wszystko ich różniło.

W Wanino byliśmy ok. miesiąca. Obóz był otoczony potrójnym drutem i wyszkami. Baraki normalne. Łaźnia jedna. Niedaleko był normalny obóz dla błatnych - ich też przyprowadzali do tej samej łaźni. Pewnego dnia w łaźni spotkali się "wory" i "suki". Rzucili się na siebie, przegryzali sobie gardła, dusili ręcznikami - masakra, stosy trupów zostały. Ja to widziałem, ale wtedy nie zdawałem sobie sprawy ^o co chodziło. Błatnyje tam szaleli - okradali, zabijali. Ja też o mal nie zginąłem. Kolega - Antoni Rymsza miał na sobie ładny garnitur, błatni chcieli go rozebrać, więc on wy dostał gdzieś starą fufajkę i spodnie, a tamto ubranie zwinął w paczkę i dał mnie na przechowanie. Nosilem je w torbie. Położyliśmy się spać w baraku - na podłodze, bo było bardzo dużo ludzi. W nocy czuję, że mnie spod głowy ktoś wyciąga tę torbę. Chciałem krzyknąć, ale finki dookoła mnie zaczęły pruć, więc nie ma mowy o krzyku. Ale zrobiłem alarm, wszyscy się zerwali, ale o walce nie było mowy. Antoni był smutny, bo stracił ubranie, a ja a mało życia nie stracił!

W obozie Wanino chciałem się zorientować ilu jest Polaków i czy nie ma kogoś z Augustowa - z tych zaginionych, których matki opłakiwały. Jeden Polak powiedział, że jest ktoś z Augustowa. Zaprowadził mnie do niego - faktycznie, starszy pan był z Augustowa, ale był to ruski lejtnant - białogwardzista, który zdezerterował z armii i jakoś się zamelinował w Augustowie. Zostawił tam żonę i dwoje dzieci.

A u nas, po wojnie, jak działało ZMP, to młodzież miała za zadanie wyszukiwanie tych białogwardzistów, którzy pomagali Piłsudskiemu przeciw bolszewikom. Ci z ZMP wszystkich powybiali - m.in. tego ofucera wydali. Dostał 25 lat.

Polaków było dobrych parę setek. Byli i z Kresów i z Polski centralnej. Ale ci z Kresów raczej nie przyznawali się do tego, że są Polakami, bo bali się Litwinów i Ukraińców - wrogo do nich usposobionych. Tam spotkałem prezydenta Białorusi za niemieckiej okupacji - Kałoszę /spr. ?/. Miał utworzyć państwo białoruskie. Zgarnęli go w Czechosłowacji i też dostał 25 lat.

Po pobycie w więzieniu w Moskwie wiedziałem już jak postępować z kryminalnymi. Z Grodna miałem jeszcze trochę chleba i słoniny i częstowałem tym kryminalnych. Wśród tych blatnych był jeden Polak z pochodzenia, z rodziny zesłanej do Rosji jeszcze za cara. Siedział w więzieniu w Moskwie ze złodziejami i tam go spotkałem. Jechał potem ze mną aż do Wanino. Pewnego wieczoru zaczęła się w obozie strzelanina - strażnicy strzelali z wyszek i krzyczeli "łóżyś, łóżyś" /padnij/. Masę ludzi wtedy zastrzelono. A wtedy złodzieje zaplanowali wyprawę za zonę. Wspinali się po trupach swoich kolegów do wyszek, ściągali strażników i udało się im wyjść poza zonę. Było ich 100 lub 150 ludzi, ale wielu zastrzelono. Myśmy myśleli, że to jest ucieczka i że ich nie złapią, ale już na drugi dzień wszystkich ujęli i przyprowadzili z powrotem. Zamknęli ich w osobnym baraku na klucz - na parę dni, a potem wypuścili do obozu. Widziałem wśród nich tego Polaka, potem go spotkałem w zonie. Poprosił mnie o coś do palenia, dałem mu i spytałem jaki był cel tej ucieczki, przecież tylu ich zginęło. Okazało się, że oni wdarli się do magazynów spirytusu w posiołku Wanino, popili sobie i poszli się zabawić do kobiet-żon NKWD-zistów, które mieszkały w posiołku. A to, że tylu ich zginęło, to " j..... z tymi, co zginęli, ale myśmy się pobawili przez noc". Pomyślałem sobie: "Boże kochany, jakie wy macie po-

jęcie o życiu".

Po pewnym czasie załadowali nas na okręt towarowy /nie pamiętam nazwy/. Była już głęboka jesień /49r./. Nie wiem ilu ludzi było na statku, ale napewno kilka tysięcy /w obozie w Wanino były dwie zony, w każdej po 20 tys. ludzi/. Kobiet-więźniarek w Wanino już wtedy nie było.

W czasie podróży zerwał się sztorm i zamiast tygodnia płynęliśmy dwa tygodnie. Skończyły się zapasy chleba i słodkiej wody. Zostały tylko suchary z czarnego chleba, które jedliśmy bez wody i pęczniały w żołądku tak, że w Magadanie jeden drugiego ciągnął, bo nikt nie mógł normalnie iść.

Na statku była jeszcze taka historia: w dolnych ładowniach wieźli mąkę. Dostali się do niej złodzieje i zaczęli jeść /na sucho/. Ludzie się jeszcze bardziej pozatyjali. Naczalstwo statku zaczęło ich wyganiać z tych trumów z mąką polewając wodą ze szlauchu. Z tej mąki i wody zrobiła się jedna papa, a w tym ludzie - strasznie to wyglądało.

W magadanie wsadzili nas do obozu przesyłkowego. W barakach było tak ciasno, że jak człowiek się obrócił, to wylatywał na korytarz. Ale dali ciepłej bałandy. Każdy z nas jednak się przechorował po tych sucharach. Część zabrali do szpitala, wielu wykończyło się.

W Magadanie była już zima - śnieżek prószył. Po pewnym czasie zagnali nas do łaźni, zabrali wszystkie ubrania i dali nowe - zimowe: buszlat, fufajkę, watowane spodnie, filcowe buty. be z podeszwy. Dali też nową bieliznę.

Przyjechali "kupcy" z obozów i zaczęli nas rozwozić samochodami. Wtedy był już mróz straszny. Poupychali nas w tych samochodach piątkami, tak że jeden przyciskał drugiego i kazali potem usiąść. Kto pierwszy usiadł, to marny był jego los, bo w takim ścisku nie można było usiąść - stratowali człowieka. Mogliśmy się tylko skulić, a samochodu nie mogli domknąć. nawet jak staliśmy. Nie pamiętam ilu nas było - napewno kilkadziesiąt ludzi. Z przodu ciężarówki była kabina, w

której siedział konwój i był piecyk, którym się grzali paląc kawałkami starych opon. Do nas ciepło nie dochodziło, tylko smród i dym. Zawieźli nas do Siejmczanu. Tam było ze dwa tygodnie "odpoczynku", tylko pod koniec ganiłi nas do rąbania i wożenia drzewa do obozu. Tam spotkałem starszego faceta, Rosjanina, który był "starszym" w tym obozie. Dużo z nim rozmawiałem, był dość życzliwy. To był "suka" i wtedy dowiedziałem się, co to jest "suka", ~~co "wer"~~, co "błatnoj". Tych błatnych, którzy nie chcieli pracować, to rozwalali /rozstrzeliwali/. W jednym obozie prawie wszystkich rozstrzelali, a on się schował i jakimś cudem uratował. Jak któryś błatny stchórzył, wziął łopatę i zaczął pracować, to już się nazywał "suka". A u nich był taki zakon, że nie mieli prawa pracować w obozach, nawet bramy obozu sobie sami nie otwierali. Jak któryś stchórzył, zaczął pracować i stawał się suką, to zostawał śmiertelnym wrogiem błatnych i wolno go było zamordować. Kiedyś, jak byłem po złamania nogi w szpitalu /w Susumanie/ przywieźli takiego błatnego, który sobie rękę roztrzaskał kamieniem. Tę rękę mu amputowali prawie do ramienia. Spytałem go dlaczego tak się okaleczył. Powiedział mi, że nie chciał iść do pracy i władze zagroziły mu, że go wrzucą do obozu suk. Więc roztrzaskał sobie rękę, zawieźli go do szpitala. Stracił rękę, ale - jak mówią - zachował głowę i życie, bo suki by go zakatrupiły.

Z Siejmczanu powieźli mnie do obozu "Kanion". Tam był posiołek w wąwozie między górami, pod samą górą. ^{był obóz /w zimie było niebezpieczne bo spadały lawiny i zasypywały baraki)} ~~piecnię~~, niedaleko kopalnia kobaltu. Raz mnie zasypało w takim baraku, a właściwie pałatce /wzmocnionej tylko drzewem/. Wróciłem z nocej zmiany w kopalni, położyłem się spać na górnej narze i nagle usłyszałem jakiś huk i dalej nic nie pamiętam. A mnie rzuciło z nary pod stół - jak śnieg złamał dach baraku. Potłukłem sobie głowę i straciłem na krótko przytomność. Zaraz zaczęli z całego obozu nas odkopywać, nieprzytomnych ludzi nacierać spirytusem, wielu było podmrażanych,

bo długo leżeli pod tym twardym, zbitym śniegiem. Krzyczeli z bólu. Mnie na szczęście to ominęło, ale dostałem ze sto gram spirytusu na rozgrzewkę. Po tym fakcie podjęli decyzję, że w tym miejscu barak stać nie może - pod samym stromym zboczem.

W obozie barakaów było chyba z dziesięć, a w jednym baraku po 300, 400 ludzi.

Najpierw w tym obozie dali mnie do brygady, która jeździła do lasu po drzewo. - ok. 6 km od obozu. Na sześciu ludzi dawali takie sianie, które ładowało się drewnem i ciągnęło do obozu.

W naszym baraku /tym, który się później zawalił/ był piec, który ~~nie~~ okropnie dymił, bo nieszczelne rury były. Powiedziałem do brygadiera, że gdybym miał jakieś narzędzia, to bym naprawił te rury i piec by nie dymił. Brygadier ^{zaprowadził mnie do} ~~przyniósł narzędzia~~ takiego magazynku obozowego, w którym pracował jeden Uzbek, powiedział, że jutro do roboty nie pójde, tylko będę naprawiał te rury. Wziąłem narzędzia i zacząłem naprawiać rury. Nigdy tego nie robiłem, ale widziałem jak to się robi. Zrobiłem kolanka, przyniosłem do baraku, wymienilem, przychodzą do baraku, palą - dymu nie ma ani grama. Wszyscy zaczęli krzyczeć: "tak ty majstier, majstier" i zaraz mnie z tej brygady zabrali na kopalnię. Kopalnia była w głębi /~~nie~~ w zboczu/ góry, w głębi chodziły windy, a rudę wyciągali wagonami z niższych pokładów.

W tej kopalni urządziłem się w parowozowni, właściwie - elektrowozowni, bo tam były dwa amerykańskie elektrowozy. Naprawiałem wytartw koła tych elektrowozów. Po pewnym czasie sprowadzili swoje /ruskie/ maszyny, ale w nich była taka stal gruba, że od razu na mrozie pękała. Nie wiedzieli co z tym zrobić. Powiedziałem do jednego mechanika, że ja mam pomysł, ale co ja z tego będę miał?

II taśma

"Kanion" to był bardzo dobry obóz - w porównaniu z późniejszymi.

Naczelnikiem był major Choryn. Dawali dobrze jeść. Praca trwała 12 godzin, ale ja tam miałem dobrze, bo potrafiłem zawsze coś zмайstro-

wać - zapalniczki, ramki do zdjęć itd. i dodatkowo coś za to dostawałem. Co prawda wolnym nie wolno było nic dawać więźniom /za kawałek chleba mogli dostać 5 lat/, ale jakoś przemycali różne rzeczy. W tym obozie byłem chyba ze dwa lata. Numery dostaliśmy jeszcze w Magadanie. Mój był: R-413.

Po jakimś czasie przyszło zarządzenie, o którym dowiedziałem się później, żeby rozdzielać sądzonych w jednej sprawie i braci. I pewnego dnia nie kazali mi iść do roboty, rozliczyli - z materaca, itp. wygnali na wartę. Tam już stało 4 czy 5 samochodów i zaczęli nas rozdzielać. A mnie nie zabrali. Wróciłem do baraku, parę dni nie wychodziłem do roboty, potem znów kazali iść do fabryki - do transportu.

Kierownikiem tego działu był Polak ^{z rodziny zezłanej} /jeszcze z czasów carskich/ - Malinowski. Prosił mnie, żebym mu zrobił zapalniczkę, jakiej jeszcze nikt nie ma na posiołku. Zrobiłem mu piękną zapalniczkę z mosiądzu /odrabiałem kawałek mosiężnej rury i wyklepałem/. Zobaczył ją naczelnik całego posiołka i jemu też taką zrobiłem. Dali mi na to specjalnie 3 dni - nie chodziłem do fabryki. Malinowski powiedział mi, że jednak muszą mnie zabrać z tego obozu, bo według zarządzenia z Moskwy w jednym obozie nie może być dwóch braci. Powiedział, że najwyżej brat /Stanisław/ może pojechać, a mnie zostawią. Ja się nie zgodziłem, bo brat miał tu dobrą pracę, był mniej zaradny, a zapalniczki też potrafił robić.

W obozie mało czasu było na rozmowy, ale zawsze parę słów się z innymi zamieniało. Tam spotkałem Lisowskiego Mieczysława, Dymidowa Tadeusza, więc było z kim pogadać. Zatargów między więźniami specjalnie nie było. Raz tylko ten Lisowski - energiczny chłopak, odważny i straszny spryciarz miał zatarg z Uzbekami w baraku, ale tak ich wszystkich załatwił, że więcej go nie ruszali.

Konwojentami byli tzw. "frontowniki", których za jakieś przestępstwa wysyłali na Kozymę za karę. Oni byli dobrzy. Wiedzieli, że nie jeste

jesteśmy żadnymi wrogami, tak jak nas malowali przed społeczeństwem ani faszystami. Jak prowadzili np. do lasu do drewno, to zostawiali karabiny i sami gdzieś odchodzili. ~~Raz w czasie lasu, kiedy~~
~~15*16*17*18*19*20*21*22*23*24*25*26*27*28*29*30*31*32*33*34*35*36*37*38*39*40*41*42*43*44*45*46*47*48*49*50*51*52*53*54*55*56*57*58*59*60*61*62*63*64*65*66*67*68*69*70*71*72*73*74*75*76*77*78*79*80*81*82*83*84*85*86*87*88*89*90*91*92*93*94*95*96*97*98*99*100~~

Po tygodniu od tej rozmowy wywieźli mnie jednego - do posesiłka Elgen. Tam była kopalnia węgla brunatnego. Tam był obóz po dawnym obozie katorżańskim /teraz był to ITL/. Po przyjeździe wsadzili mnie do karceru - to chyba był zwyczaj po tych katorżanach, bo regu- lamin i dyscyplina pozostały. Był tam taki elektryk - Warmus Witold z Białegostoku /siedzieliśmy razem w więzieniu w Grodnie/. - poznaliśmy się i powiedział, że po paru dniach mnie wypuszczą z tego karceru - "bo tu taki zwyczaj". W tym karcerze siedział Rosjanin - tzw. "sobotnik".- z sekty, w której nie wolno było pracować w soboty. Różne rzeczy z nim wyprawiali, ciągle wsadzali do karceru w bieliźnie /a karcer był zbudowany tylko z takich drążków i śnieg padał do środka/, znęcali się, ale po wypuszczeniu koledzy go odkłami- miali, bo cały obóz litował się nad nim i szanował, że taki twardy. W lecie godzinami go trzymali bez nakomarników z kajdankami na rękach - na pastwę komarów i meszek - i nic mu nie było. Jeden to po półgodzinie zmarł - tak go pokąsały. A ten nic. Jego kolegę spotkałem wcześniej w Kanionie - taki sam był twardy.

Po paru dniach wypuścili mnie z karceru, spotkałem Warmusa i pytam kto jest z Polaków w tym obozie. Powiedział, że Wilczyński Witold z grodzieńszczyzny. To był kolega z podziemia - pseud. "Sęp". Jego wcześniej zgarnęli. Poszedłem do niego, radość była, żeśmy się spotkali. Wyciągnął spod poduszki kawałek swojej pajki chleba, poczęsto- wał mnie. On mi życie uratował w tym obozie, bo dostałem dezyn- terii - czymś się silnie zatrujęm. Jeden facet zlitował się nade mną /Ukrainiec - znajomy z Kanionu, kiedyś mu zapalniczkę zrobiłem/ i zaprowadził mnie do lekarza-Niemca, więźnia w tym obozie, który pracował w obozowym szpitalu. Powiedział:"słuchaj, to dobry facet,

uratuj go, pomóż mu". I oni zaraz mnie tam wzięli, zrobili lewatywę, i kazali robić gorące okłady na brzuch. I właśnie Witold mi w tym pomagał, latał gdzieś do kotłowni, ognisko rozpałał, nagrzewał kamienie, cegły, szmatami okręcał i przykładałem to. I dzięki temu żyję. Wilczyńskiego spotkałem w Moskwie w 57 r. i się nie przyznał do mnie - nie wiem jaka to sprawa była z nim.

Na Elgenie byłem chyba ~~cały czas~~ do połowy 53 r. Pracowałem tam w kopalni węgla brunatnego. Kiedy Stalin umarł, to postawili nas wszystkich piątkami, na baczność, podali tę wiadomość. Niektórzy oczywiście płakali - Rosjanie, myśmy myśleli, że to szpicle, ale nie byli szpiczlami, przeważnie mieli po 25 lat /wyroku/, ale tak była wpojona ta wiara w tego Stalina, że im się wadawało, że świat się zawalił - tak mówili. A myśmy mieli nadzieję, że teraz coś się zmieni.

W kopalni pracowaliśmy więcej niż 12 godzin, bo była daleko od obozu i dużo czasu zabierało dojście. Chodziliśmy pod konwojem z psami. Konwojenci byli nowi - już nie "frontowiki". I ci nowi mieli tak wpojone, że my takie wrogi itd., że na każdym kroku znęcali się nad nami. Ile nas tam postrzelali - za byle co. Pilnowali, żeby numery były zawsze wyraźne i widoczne, więc chodziliśmy z puszką farby i jeden drugiemu poprawiał ten numer, zwłaszcza po wyjściu z kopalni, kiedy wszystko było zabrudzone. Jak konwój zauważył, że numer brudny- niewyraźny, to kazał wyjść z szeregu i strzelał - zabił. Później się okazało, że oni wtedy składali raporty, że więzień uciekał i należało go zastrzelić. Wtedy dostawali urlopy i wyjazd. Myśmy później zmądrzejsi i żaden z nas nie wystąpił z szeregu, a w szeregu nie zastrzelił, bo się bał.

Okropne warunki były też w zonie - w obozie. Wracamy po pracy, wszyscy głodni biegną od razu do stołówki. - nieumyjni, brudni, prosto z kopalni. Niektórzy szli najpierw się umyć - Chińczycy przede wszystkim. Inni - nie, bo się bali: jak ktoś pojedynczo, czy we dwóch

szedł po obozie, to strzelali z wyszek. Trzeba było chodzić grupą.

W pracy warunki też były okropne. Kopalnia była zbudowana bardzo prymitywnie, nie była porządnie obudowana, często były zawały, bo cienkie słupy pękały. Bez przerwy wydzielał się metan i wentylatory musiały bez przerwy pracować. Ja i jeden Litwin zatruliśmy się raz, bo kazali nam głęboko w przodku odrzucać węgiel, gdzie nie było żadnej wentylacji. Gdyby nie przyszedł brygadier sprawdzić jak my tam pracujemy, to byśmy się nie obudzili. Ale zaraz wywieźli nas na powierzchnię. Ja szybko doszedłem do siebie, ale Litwina musieli zawieźć do szpitala.

Normy były bardzo wysokie i nie do zrobienia. Jak jakiś brygadier to rozumiał, to dopisywał coś do raportu: że coś się zawaliło itp.

- i tak naciągali, żebyśmy dostali tę pajkę chleba. Jak któryś przestrzegał tych norm, to ludzie się wykańczali, bo dostawali tylko po 300 g chleba.

Z Elegenu przewieźli mnie do Arkagaly, gdzie były kopalnie węgla kamiennego. Tam właśnie w jednej z kopalni aż dwóch naczelników zmienili, bo po krótkim czasie nikt z ludzi nie był zdolny do pracy. Dopiero jak trzeci przyjechał, to się zmieniło i nawet moja brygada znaleźliśmy się jako przodownicy pracy - na tablicy. Podano, że wykonaliśmy 130% normy, a faktycznie zrobiliśmy połowę tej roboty, co przy poprzednich naczelnikach. Raz przyszliśmy do pracy i jeden Rosjanin zaczął z nami rozmawiać - jak to jest z tymi normami, to wy też jesteście złodziejami, bo okradacie państwo. A nasz brygadier powiedział: "Durniu, zamknij gębę, bo zdechniesz, jak nie zrozumiesz życia rosyjskiego". A naczelnik dał zarządzenie brygadzistom, żeby pisać, że wentylacja się popsuka itp. Jeden z tych "brygadirów" był taki cwaniak, że pisał różne bzdury, ale postawił na nogi całą brygadę, bo wiedział, że normy nikt nie ma prawa zmienić, a ludzie muszą jeść. I w Arkagale była już taka jedność polityczna - zaczęły chodzić słuchy o likwidacji różnych obozów, buntach. Podobno na jeden obóz

kobięcy czołgi puścili, kobiety się na te czołgi rzucały, ale nie pamiętam, gdzie to było ~~było~~ - ale na Kołymie. Po śmierci Stalina już zaczęliśmy nosić włosy /nie golili nas/, było jakoś lżej. i towarzystwo było już zgrane. Zaczęli nam płacić /po śmierci Stalina/, a jak nie przywieźli pieniędzy, to się buntowaliśmy i mówiliśmy, że nie pójdziemy do pracy. To nawet w nocy te pieniądze przywozili, żebyśmy tylko szli do roboty. Właściwie to nam pieniędzy nie dawali, tylko takie kartki - deputaty, na które można było dostać coś w sklepiku łagrowym. Dla naczelników obozu przywozili kiełbasę w beczkach, zalaną łojem i ten łój sprzedawali, bo widzieliśmy czasem jakiś ślad tej kiełbasy. W Arkagale już sklepiki były lepiej zaopatrzone, były konserwy chińskie - wołowina, wieprzowina, ale słodkie to wszystko, niesmaczne, ale wtedy wszystko się zjadło. Masło topione było, ale cebuli w obozie nigdzie nie widziałem. Czasem Litwini dostawali ją w paczkach i nieraz poczęstowali. Za cebulę to wszystko tam można było dostać to był rarytas. Ja od rodziny nie dostawałem paczek; jedną tylko dostałem - ale jeszcze w więzieniu w Grodnie. Na początku to chyba rodzina nie wiedziała gdzie jesteśmy, a potem można było wysyłać dwa listy /rocznie?/, ale nie wiem czy dochodziły.

/fragment wspomnień o historii księdza z więzienia w Grodnie -IIB/

W Arkagale, w 54 r. wielu kolegów wyszło już poza zonę - bo im się kończyły 10-letnie wyroki. Kontakt ze światem był więc lepszy, nawet przemycało się aparaty fotograficzne do obozu i robiliśmy sobie zdjęcia. W kopalni dawali nam zacioty, ale my - z wyrokami 25 lat nie przywiązywaliśmy do tego wagi i kazaliśmy dopisywać je tym, którzy mieli po 10 lat, bo dla nich to coś znaczyło.

Ja pracowałem w kopalni - pod ziemią. Miałem raz wypadek, skała się oderwała i uderzyła w głowę, chyba miałem czaszkę pękniętą, straciłem przytomność i długo miałem gorączkę. Po tym wypadku przerwucili mnie na powierzchnię - tam ładowałem węgiel z takich koszy na samo-

chody. Tam chyba z całej Kołymy przyjeżdżali po węgiel, zwłaszcza z D-2 - sekretnej elektrowni.

Pewnego dnia wieźli jakiś transport - samochody ciężarowe szosą, po obu stronach obstawione NKWD-zistami, nam kazali się chować albo kłaść na ziemię - nie wiedzieliśmy kgo oni wiozą. Zastanawiamy się, co to za przestępcy, że tacy są ostrożni. Przywieźli ich do naszego obozu. Wsadzili do karceru, potrzymali parę dni i wypuścili na zonę. Okazało się, że są to więźniowie z Norylska przywiezieni na Kołymę za karę po buncie. Był tam Polak - Marian Jażdżik. Chciała poznać Polaków w obozie i trafił akurat na mnie. ~~Tam~~ W obozie było trochę Polaków, ale przeważnie wsiowi ludzie. Ja co prawda też ze wsi, ale trochę może więcej obyty byłem, bo przeszedłem trochę inną szkołę niż oni. /Grodno mnie trochę ukształciło/. Jażdżik opowiedział mi trochę o sobie: był zrzucony z samolotu, z Anglii /zrzutek/ na tereny Moskwy. Ale rzeczywiście w głowie to miał encyklopedię - znał Moskwę na pamięć. Złapali go już po skończeniu wojny. On w tym buncie w Norylsku rej wodził w całej grupie. Wgnali ich do kopalni, ale oni jakoś się wymigiwali, siedzieli po kantorkach i grzali się. Ja do nich ciągle zachodziłem. Koło ~~niego~~ Mariana od razu tu też się zebrała grupa: Ukraińcy, Litwini, Ingusze i inni. I zaczęła się rozróżba w obozie. Oni zaczęli stawiać swoje warunki: "wolność albo śmierć". Jak powiedzieli, żeby nie chodzić do roboty, to cały obóz nie wychodził. Nie pozwalali sobie strzyc włosów, a jak jednego zaciągnęli na wartę i obcięli mu włosy, to parę dni obóz nie chodził do roboty. Wszystkie władze, naczelniki obiecali, że już tego nie będą robić, żebyśmy tylko poszli do kopalni. A wojska tam się nikt nie bał - to już był koniec 54 r. i nie chcieli już takiego terroru stosować jak przedtem, bo świat by się dowiedział. Po paru miesiącach rozwieźli ich wszystkich do jakichś więzień czy karcerów. M.in. Mariana, Ukraińców i innych. Nie wiem czy Marian wrócił, może go tam zakatrupili.

Ze szpiclami w obozie to już wcześniej zrobiło się porządek. Włożyli maski i z nożami zaszli do naczelnika obozu, żeby im dał dokumenty szpiclów - i musiał dać, bo by go zarżnęli. I zrobili z nimi porządek. Potem to już nikt nie donosił, bo się bał. - nikt już na wartę z donosami nie poszedł. A nasz wywiad w obozie pracował, bo już wszyscy byli zjednoczeni.

Jak wywieźli z Arkagały tych z Norylska, to wywieźli i mnie - pewnie też uważali, że jestem niebezpieczny. Zawieźli mnie do Czaubani. Tam spotkałem znowu Rymszę. On był tam brygadierem w kopalni złota. To był przyisk złota - odkrywakowa - czerpali grunt rozkruszony pod ciśnieniem wody - specjalnymi dragami - najpierw tam były amerykańskie maszyny, potem mieli swoje, ale dużo gorsze /dużo mniej gruntu wybierały/. Te dragi / z czerpakami do płukania złota/ miały tylko jedną wadę - samorodki duże wyrzacały za siebie i potem wolni musieli w wypłukanej skale szukać tych samorodków. Płacono im po 10 czy 20 rubli za gram złota. Raz spychacz, przy odgarnianiu mchu z powierzchni, wyrwał samorodek, który ważył 36 kg^v. To była ~~xxxxx~~ głośna sprawa. Temu, kto go znalazł, to ~~xxxxx~~ dobrze zapłacili.

III taśma

W Czaubani znowu miałem wypadek. Budowaliśmy magazyn. Z Austrii przywieźli wysokie stalowe filary, które ustawialiśmy na linkach. Jeden chciał belkę ustawić, odpiął linkę, a ja siedziałem na niej w górze. Zaczęło się wszystko walić, skoczyłem w dół. Złamałem nogę, tak że kość wylazła przez skórę. Ale Litwina, który spadł ze mną przecięła lina na pół - zmiażdżyło mu kręgosłup. Mnie odwieźli do szpitala w Susumanie, gdzie leżałem na wyciągu dwa miesiące. Po szpitalu wróciłem do obozu w Czaubani, ale nie mogłem pracować. Przez rok chodziłem o lasce. Nic nie robiłem, chociaż mnie zmuszali. Przez 3 miesiące miałem oficjalne zwolnienie.

Chyba na początku 55 r. wywieźli mnie na D-2 - do elektrowni. To był kryptonim, posesiołek nazywał się Miaundża. Tam też do roboty nie

chodzikem, chosiaż mnie ciągali. Noga mi się trochę polepszyła, ale ja udawałem, że nie mogę chodzić i pracować.

8-go lub 9-go sierpnia 1956 r. zwolnili nas z obozu, ale ~~nie~~ chcieli dać paszporty sowieckie /zacziotów - jak już mówiłem 25-latki - nie miały/. Było nas tam ok. 20 Polaków. Nie chcieliśmy przyjąć tych paszportów, bo wtedy nie moglibyśmy pojechać do Polski. Więc po prostu, po ok. 2 tygodniach - uciekliśmy do Magadanu, żeby tam interweniować u wyższych władz. Wzięliśmy "sprawkę" z obozu i dotarliśmy do Magadanu. Tam jednak powiedziano nam, że bez sowieckich paszportów nie dostaniemy się na statek i w ogóle nie wyjeździemy. Musieliśmy je więc przyjąć. i zażądaliśmy, żeby nas odesłano do kraju. Poszedłem do naczelnika NKWD i mówię, że przecież w zeszłym roku odesłaliście całą grupę Polaków. On natę, że nic podobnego. A stała tam na biurku skrzyneczka kartotek. Naczelnik wyszedł na chwilę, ja zacząłem przerzucać te kartoteki - i znalazłem kartę siostry, która wyjechała w 1955 r. Naczelnik wraca, a ja do niego: "dlaczego kłamiecie, ja tu mam kartę siostry i napisane jest wyraźnie, że odesłana do Polski w 55 r." - Jak on do mnie skoczy! Myślałem, że mnie zaaresztuje za to, że sięgnąłem do tej kartoteki. Tłumaczę, że przypadkiem tylko zobaczyłem kartę siostry. Pokłóciliśmy się, powiedział, że w żadnym wypadku nas nie odeślą. Każdy musi wyjeżdżać na własną rękę. Można tylko pisać do ambasady polskiej, żeby postarali się dla nas o listy gwarancyjne.

W Magadanie siedzieliśmy jeszcze ze dwa tygodnie /wrzesień 56 r./ i wreszcie dostałem bilet do Grodna.

Na statku płynęło z nami wielu recydywistów /błatnych/ i zaczęli nas okradać. Ale myśmy już ich znali i nie daliśmy się. Kilku utopili, innym zagrozili, że ich zakatrupią. Ci jeszcze chcieli się zemścić, więc kapitan zagroził, że jak się nie skończą te samosady, to będzie zmuszony wysadzić nas na Sachalinie. Kryminalni jeszcze chcieli się na nas zemścić w Buchcie Nachodce, przygotowali się z nożami, ale

ich jednak było mniej, a nas, politycznych - duża zgrana grupa, zwłaszcza Ukraińcy się nie patyczkowali, więc nie daliśmy sobie nic zrobić.

W Nachodce czekaliśmy tydzień na miejscówki, bo tyle było narodu, że niektórzy czekali miesiącami. Ale myśmy znaleźli jakiś sposób i załadowaliśmy się do pociągu. Dojechaliśmy do Moskwy i tam poszliśmy do Ambasady Polskiej. Poczęstowali nas herbatą i wydali nam listy gwarancyjne o obywatelstwie polskim. Powiedzieli nam, że jak ktoś może, to niech się urządzi w Moskwie - znajdzie pracę i mieszkanie i stąd się stara o wyjazd do Polski.

Ja pojechałem do Grodna i w swoje strony. Tam była matka i dwie siostry. Złożyłem zaraz podanie o wyjazd do Polski. Obecność matki i sióstr trochę mi przeszkodziły, bo gdyby one były już w Polsce, to mnie łatwiej byłoby wyjechać. Czekałem 3 miesiące i przyszło zawiedzenie, że odmówiono mi wyjazdu. Poznałem tam naczelnika "paszportnego stołu" i parę razy popiłem z nim dobrze. Zwierzał mi się - kim jest, opowiedział cały życiorys. Powiedziałem mu po tym, że jeśli on mi nie załatwi wyjazdu, to wszystko opowiem. Mówił, że od niego nic nie zależy, tylko Moskwa może pomóc. Pojechałem do Moskwy - do Polskiej Ambasady. i zażądałem widzenia się z polskim ambasadorem. Przyjął mnie, wypytał o co chodzi. Obok mnie siedziała jakaś kobieta - też interesantka. Ambasador zadzwonił: "lejtenant generał Antonow, dlaczego utrudniacie wyjazd obywatelom do Polski. Ja tych ludzi mam u siebie." Podał mi adres i telefon NKGB i powiedział, żebym tam poszedł razem z tą kobietą. Ona mówiła tylko po rosyjsku. Pojechaliśmy razem do NKGB i zgłosiłem się do gen. Antonowa. Czekałem kilka godzin i nic. Zadzwoniłem znowu, wreszcie nas wezwali. Antonow siedział w cywilnym ubraniu, przystawił nam krzesła i zaczął najpierw wypytywać tę kobietę. Okazało się, że jest to Ukrainka, która miała męża Polaka, został zabity, a ona chce jechać do Polski do brata męża, który chce się z nią ożenić i pomóc wychowywać dzieci.

Antonow jej odmówił wyjazdu i zwrócił się do mnie. Opowiedziałem mu wszystko, a on mi na to, że pochodzę z Grodna, więc jestem obywatelem ZSRR. Powiedziałem, że jestem obywatelem polskim, bo mam metrykę i inne papiery. W końcu powiedział, że mogę jechać do Polski i kazał napisać podanie z opisem całek sprawy. Przyjechałem do Grodna i po pewnym czasie zawiadomiono mnie, że podanie, które złożyłem u gen. Antonowa nie zostało pozytywnie załatwione - czyli - nie puszczają mnie. To ja znowu do tego mojego znajomego naczelnika z awanturą, krzychałem, że "wyjadę, a tobie pagony zlecą" On - że nie wyjadę. A mnie było już wszystko jedno. Napisałem podanie do Chruszczowa i Bułganina. Sąsias powiedział, że pewno mnie za to posadzą. Z pięć dni przychodzi wezwanie do znajomego pułkownika /naczelnika/. Zgłosiłem się, on nic nie powiedział, tylko wyjął z szuflady cztery paszporty - dla mnie i całej rodziny, rzucił je na podłogę i kazał podpisać odbiór. Powiedziałem do niego: "no i co pułkowniku, pojedę do Polski czy nie?" - nie odezwał się. Inny znajomy z NKWD pogratulował mi, poszliśmy na wódkę.....

Po powrocie do kraju specjalnych przykrości nie miałem, obserwowali mnie tylko. Ale też żadnych odznaczeń, nagród nigdy nie dostałem, mimo, że magazyn prowadziłem na piątkę. Jednak jakiś ślad został

Do partii nie należałem i nie chciałem się nawet zapisać do ZBOWiD-u, ale augustowiacy mnie namówili - w latach 70-tych.

Dzięki czemu przeżyłem Kołymę? Miałem trochę sprytu w rękach i majsterkowałem. Robiłem zapalniczki, "porcygary" i inne takie rzeczy, a oni za tym szaleli. I za to wolni przynosili mi chleb, czasem coś więcej. Ci wolni, to byli przeważnie byli więźniowie.

Tam miałem tylko jedno marzenie: żeby wrócić na swoją ziemię i tu umrzeć - tak nie chciało mi się tam kości składać. A Polaków tam sporo zmarło. W Elgenie było bardzo dużo Polaków - chyba z 50, głównie z grodzieńszczyzny /od 40 r./. W całym obozie było parę tysięcy ludzi. O obozach kobiecych w Elgenie nie słyszałem. Wiem tylko, że

po 1947 r. rozdzielili obozy męskie od żeńskich, bo kobiety masowo zachodziły w ciążę - wtedy więźniarki w ciąży zwalniali i wysyłali na "matierik", więc zlikwidowali te kontakty. A kobietom-dziewicom dawali premię - więcej chleby - tak przynajmniej koledzy opowiadali.

W transporcie powrotnym z Kołomy Polaków było koło setki, ale nie jestem pewien. W sumie Polaków na Kołymie było mało w porównaniu z innymi narodowościami - myślę, że kilka tysięcy - nie kilkanaście, licząc, że w jednym obozie było maksimum 30-50 Polaków.

Rozmawiałem kiedyś z takim starszym Rosjaninem, który tam był od 39 r. Pracował w laboratorium przy kopalni węgla. Jakoś mnie polubił, dowiedział się, że jestem Polakiem i opowiedział, że w którymś roku /nia pamiętam w którym/ zatopili w drodze powrotnej z Kołomy cały statek z Polakami. Było tam od 3 do 5 tys. ludzi.

Uzupełnienie: stosunki narodowościowe w początkowych latach - w obozach - były dość krytyczne, szczególnie między Polakami a Litwinami i Ukraińcami. To były jeszcze względy historyczne. Litwini nie wszyscy byli do nas tak wrogo usposobieni, tylko ci, którzy współpracowali z Niemcami, niektórzy mieli na ciele wytatuowane "SS". Widać to było w łaźni. Ukraińcy też byli podzieleni: z polskiej części Ukrainy /Zachodniej/ byli do nas wrogo usposobieni, cały czas narzekali, że Polska nie pozwalała im na tworzenie własnych szkół itd. A ze Wschodniej Ukrainy byli do nas lepiej nastawieni. Ta wrogość szczególnie dała się zauważyć przy działaniu recydywistów /błatnych/. Jak któryś więzień miał na sobie lepsze ubranie, to rabowali, a jak stawiał opór to na miejscu go załatwiali. Dzisiaj Polaka zamordowali, to Polacy próbowali organizować jakąś obronę, a Litwini i Ukraińcy nie reagowali na to. Jutro - załatwili Litwina czy Ukraińca, to myśmy też nie stawiali w obronie.

Dopiero po śmierci Stalina wszyscy polityczni zobaczyli, że to nie ma sensu i zjednoczyli się i zaczęła się jakaś współpraca. - prze-

ciwko kryminalnym i przeciwko całemu aparatowi NKWD. Rzuciliśmy hasło: "albo wolność albo śmierć". Wtedy zaczęli pojedynczo ludzi zwalniać, bo faktycznie siedziało tam dużo ludzi niewinnych; np. przyszedli do niego w nocy partyzanci, zabrali mu jedzenie, sąsiad to widział, zameldował, przyszedli i go zaarrestowali.

*Ecydywistów trochę wcześniej od nas odłączyli, chociaż jednostki jeszcze były w obozach wśród nas, tak że właściwie to walczyliśmy z władzami. Niemców- hitlerowców też zwolnili i wysłali do Niemiec. I zaczęła się wspólna myśl i wspólne działanie: jak Polak coś przekrobał, to myśmy go karali, jak Ukraińiec - to sami Ukraińcy. Zaczęliśmy wspólnie prowadzić kuchnię /odkąd zaczęto płacić i można było coś kupić/ - dobierali się grupami. Ja w swojej brygadzie byłem jedynym Polakiem, więc gotowałem na zmianę z jednym Ukraińcem /do stołówki jeszcze chodziliśmy, ale nie zawsze/. Kiedyś w nocy przychodzi koledzy do mego Ukraińca. Ja spałem na górze, on na dole. ~~xxxxxxx~~ On ~~xxxx~~ obchodził imieniny, w jakiś sposób zdobyli spirytus i przyszedli go częstować. On mówi, że ma kolegę, z którym razem prowadzi kuchnię. Ściągnęli mnie na dół, poczęstowali spirytusem. I wypytują, skąd ja jestem, mówię, że z Augustowa. - "To ty Polak?" - i jeden od razu mnie odepchnął - "odejdz stąd, ja nie chcę rozmawiać z tobą". Zabrałem się i poszedłem. Inni do tamtego z wymówkami i ciągną mnie z powrotem, ale nie wróciłem. Oni się wynieśli z baraku /już wtedy były otwarte na noc - rok 54/. Za parę dni znowu przychodzi parę osób do baraku w nocy i budzą mnie. Patrzą - to Ukraińcy. Poprosili, że bym zszedł z pryczy. Wzajem nóż ze sobą i schodzę. Wyprowadzili mnie do suszarki /butów/ w baraku, było ich chyba z 15-tu. Stawiają mnie przed tym, który mnie wtedy odepchnął i pytają mnie jak to wtedy było. Opowiedziałem, dodałem, że może Polacy zrobili mu jakąś krzywdę, ale ja z Ukraińcami spotkałem się dopiero w obozach. Oni wysłuchali i zaczęli go tak bić, że ich musiałem odrywać, bo bałem się, że go

zabijają. Jedwo uszedł z życiem. I takie samosady oni robili. Inne narodowości podobnie się zachowywały. Oczywiście nie każdy o tym wiedział w obozie, ale do mnie to docierało. W ten sposób każda narodowość zachowywała jakąś dyscyplinę, a w razie czego byliśmy jednością polityczną. Lżej już było żyć w tych obozach.

Kiedy odłączyli od politycznych recydywistów, to w obozie pozostali jeszcze szpicle. To byli polityczni, ale donosili władzom. I z nimi też zrobili porządek. /opis na str. /. Wśród nich byli też Polacy, ale mało.

Powoli zaczęli też zwalaniać naczelników obozowych - bo ich było bardzo dużo - za dużo. I oni szli pracować do kopalni, bo przecież większość nic nie umiała robić. Było to w 1955 r. W Miaundży /D-2/ znalazł się jeden taki cwaniak - Czecheniec, który był naczelnikiem "reżimu" w obozie. On sobie wykombinował, że należy w obozie jakieś zamieszki zrobić i zlikwidować, żeby pokazać władzom, że jest potrzebny. I namówił Czecheńców i Inguszków żeby opanowali gospodarkę obozową /kuchnię, magazyny, warsztaty itp./ - wtedy by byli panami sytuacji. Zamaskowali się w stołówce i jak brygady zaczęły wracać z pracy na kopalnię, to rzucali się z nożami na kogo popadło. Znalazł się tam ten naczelnik. Myśmy się zorientowali i krzyknęliśmy nasze hasło: "pałundra" - to znaczy - zagrożenie dla obozu. Każdy coś chwycił z baraku - kij, nóż - i leciał do stołówki. Okrążyliśmy stołówkę, a w tym czasie było tam ok. 7 tys. ludzi., zorientowaliśmy się co się dzieje i zaczęliśmy tamtych rozbrajać. Naczelnik z jedną grupą uciekli na wartę i zamknęli się. A za nimi ruszył cały obóz. Wywalili bramę, z wyszek zaczęli strzelać, przyjechał samochód strażacki - władze nie wiedziały co się dzieje - powstanie czy co?. A ci Ingusze bardzo dobrze nożami rzucali, mieli dużo finek i pokaleczyli wielu ludzi. A strażacy tłum poleli wodą, a na barak warty wyleli benzynę i podpálili go. Tamci zaczęli wyskakiwać, naczelnikowi nic nie zrobili, ale wielu zabili.

Część się uratowała. Po spaleniu warty ludzie rozeszli się do baraków i zastanawia się co to będzie - obóz jak po wojnie. Następnego dnia nikt nie wychodzi do pracy, każdy siedzi w baraku. Jedzenie nam dali. Zażądaliśmy komisji z Magadanu, bo wiedzieliśmy, że miejscowa nie załatwi. Toś ~~przyjechał~~ przyleciał samolotem, zrobiło się zebranie, ten zaczął do nas przemawiać, że jednak oni rozpatrują nasze sprawy, będą zwalniać itd. Ale jeden wstał i mówi: "jeśli wy dalej tak będziecie rozpatrywać, to ostatni wyjdzie koło 1990 roku". Ale rozszyfrowano sprawę tego Czeceńca, zdjęli go ze stanowiska i gdzieś go wysłali.

"bur" to było więzienie za jakieś lżejsze przestępstwo, a karczer - surowsze - w celi była woda, na środku stał pień, cienki i tylko na nim można było siedzieć, ale długo się nie wytrzymało, bo człowiek mdlał. Ja siedziałem w takim karczerze, ale przypadkowo - w Grodnie, bo nie mieli mnie gdzie wsadzić. Tam byłem tylko ze dwie godziny.

Kiedy nas wypuszczali z obozu, to w prasie i w radio pojawiła się wiadomość, że na nasze zastępstwo wiozą komsomolców. I rzeczywiście przywieźli ich. Ale co to byli za komsomolcy! Później się dowiedzieliśmy, że nałapali tych recydywistów z całej Rosji i za karę ich przywieźli na Kołymę. Do Miaundży też ich przywieźli i już pierwszej nocy jakiegoś wartownika zabili, który pilnował magazynu, ~~okradli~~ okradli je itp. To był Komsomol.

Później polityczni zrobili też porządek i w posesjach, bo tam też grasowali ci recydywiści. Wszyscy naczelnicy mieli okratowane okna, po dwa psy. A zwolnieni polityczni zrobili samosady i potem już był spokój, naczelnicy nawet kraty pozdejmowali. Jak już mieliśmy wychodzić na wolność, zaszedłem po coś do obozowej saneczki, a tam doktorem była żona naczelnika, Wchodzę, patrzę, a ona siedzi i pła-

cze, pytamy, czego ona płacze? - Czy szkoda, że wychodzimy na wolność?. Ona mówi, że^unie, nie szkoda, ja się cieszę z tego, ale jakoś tak się do was przyzwyczaiłam, porządek był, spokój, a tu przywieźli na zastępstwo tych ludzi i dziś już nas okradli, tak, że zostaliśmy tylko w bieliźnie".

tekst autoryzowany

Maria Michałuk-Sawicka

relacja nagrana w Augustowie w maju 1993 roku przez
Małgorzatę Giżewską.

Urodziłam się w 1927 roku tam gdzie Janek /wieś Báhaterzy
Polne gm. Łabno - przyp. M.G./, a le w śledztwie podałam, że uro-
dziłam się w Grodnie /tak mam we wszystkich dokumentach/ nie
chciałam, żeby po moim aresztowaniu przyczepili się do rodziców.

Do Armii Krajowej wstąpiłam w 1943 roku /bez wiedzy braci/.
Byłam na placówce w gminie Łabno, obw. Augustów potem obw. grodzieński.
Miałam pseudonim "Wiewiórka". Byłam łączniczką. Przysięgę złożyłam
na ręce Zofii Szydłowskiej /z tej samej wsi/.

Po wejściu Sowietów /w 44 r./ i po ucieczce obu braci,
również postanowiłam uciec do Polski. Bałam się prześladowań. W
marcu 1946 roku wraz z grupą 17 osób /w tym dwie kobiety/ prze-
kroczyłam granicę sowiecko-polską. Rodzice zostali z młodszą
siostrą. W miejscowości Churożowce w czasie pościgu przez wojska
sowieckie-pograniczne grupa rozsypała się. Zaczęła się walka, za-
częliśmy uciekać. Ja z dwoma mężczyznami uciekliśmy nawet daleko,
ale nikt nas nie chciał ukryć. Znaleźli nas sowieccy żołnierze
-pogranicznicy. Podstawili pistolety pod nos, chłopców bili.....

Uzupełnienie Jana M. : 5 lutego 1946 roku w grupie 43 osób z
bronią w ręku przekroczyliśmy granicę sowiecko-polską w tym ja i
brat . Była to przedostatnia grupa. Nam się udało, ale pogranicz-
nicy byli w pogotowiu i lepiej pilnowali granicy. 22 marca 1946 r
przechodziła 17 osobowa grupa , w której była Marysia. Na granicy
wywiązała się walka, rakietami oświetlili granicę i ruszyli
w pościg za nimi. Z Grodna przyjechała kolumna pancerna, czołgi i
samochody pancerne i przekroczyli granicę na stronę Polską. Trójka
z grupy w tym i Marysia odbiła się od grupy i przed Biebrzą zostali
aresztowani. Wzbrana Biebrza zerwała most. 14-to osobowa grupa
po tyczkach ze stogów przebrała się przez Biebrzę. Kolumna i wojsko
zajął się budową mostu i wjechali 15 km w głąb Polski. Pozostałej

z którą byłam w więzieniu i jechałam do Orszy. Wypytywali mnie, czy ona mówiła o tych zmianach. Ale ja tego nie pamiętałam. Potem ktoś mi mówił, że ta Cybulska dostała za te rozmowy 10 lat jako polityczna. Nie wiem czy to była prowokacja i czy to ona była prowokatorem i mnie chciała zrobić, czy to ja miałam ją sprowokować.

Po miesiącu pobytu w Grodnie powieźli mnie do BUCHTY WANINO. Był już rok 1948. Jechałam razem z kryminalnymi. Dopiero na KOŁYMIE- w MAGADANIE zabrali od nas kryminalne. W Magadanie byłam do wiosny 1948 roku i pracowałam w "sielskim chozjajstwie" - rolnictwie, m.in. zbierałyśmy tam "turneps". Potem wywieziono mnie do OMSUKCZANU, gdzie byłam do 1952 roku pracując jako górnik w kopalni węgla kamiennego. Praca była bardzo ciężka kilofami jak mężczyźni wydobywaliśmy węgiel. Z Omsukczanu zabrali nas na posiołek GALIMYJ. Tam nie było jeszcze obozu. Rozciągnęliśmy namioty, wstawiliśmy beczki do palenia i tak mieszkaliśmy. Włosy nam przymarzały do brezentu. Było tam sporo Litwinek, Ukrainek i Polek. Nie pamiętam ani nazwisk ani imion. W Galimym w zimie chodziliśmy do lasu rąbać i wozić drzewo. Konwojenci i stosunki z nimi były niedobre. Naczelnikiem obozu był Mirkułow. Do bani pędzili nas w nocy, po pracy - 10 km. Chodziłyśmy po trzeba było się umyć i przeprać ubranie i pościel /po pewnym czasie jakąś pościel sobie zorganizowałyśmy/. Ten naczelnik ciągle mówił: "nam nie nużna wasza rabota, nam nużne wasze muczenije!". Często nie chciało się jednak po bardzo ciężkiej pracy do tej bani iść. W obozie też można się było umyć i coś przeprać. Prożarki nie potrzebowałyśmy, bo w naszym obozie było czysto. W obozie dawali też sienniki, koce i poduszki /wszędzie tak było nawet w Workucie/. A pościel same sobie organizowałyśmy. Później w Galimym pracowałam w kopalni węgla i kopalni rudy. Byłam

w głębi i musiałam kuć skałę łomem- tak jak mężczyźni. Była to bardzo ciężka praca. Potem tę rudę ładowałam na taczki. Pracowało się od rana do wieczora po 12 godzin bez żadnej przerwy. Rano było śniadanie, a obiad razem z kolacją wieczorem. Poza tym dawano nam „skannik”- gotowane igły cedrowe.

Ja specjalnie nie chorowałam, tylko raz na kilka dni - znajoma Ukrainka Ola - załatwiła mi zwolnienie. W kopalni pracowałam aż do wyjazdu do Magadanu w styczniu 1955 roku.

Przez pierwsze lata był duży głód. Najbardziej byłam głodna jak mnie wieźli z Workuty do Grodna. Jadłam wtedy surowy pęczak. Kiedyś w Workucie przechodziłam koło śmietnika - leżał tam kawałek chleba i skórka od pomarańczy. Zastanawiałam się : podnieść, nie podnieść. Ale nie podniosłam. W U nas, kto grzebał w śmietnikach i gotował sobie chleb na taką kleistą zupę - nazywał się "murażka". Kobiety, które tak robiły, to wszystkie poumieraly.

Głodna byłam jeszcze w czasie podróży na Kołymę i w Galimym. Jak pracowałam w kopalniach i wyrabiałam normę to dostawałam czasem nawet 1,2 kg chleba. Dzieliłam sobie tę porcję na rano, obiad i kolację. Czasami mi ukradli, chociaż chleba nie wolno było kraść: za kradzież pajki wolno było nawet zabić /"żelazny pajok"/.

W obozach na Kołymie, już jak były baraki, były podwójne prycze, mieszkało tam ok. 100 kobiet. Polityczne nie kłóciły się. Wieczorami, po umyciu zajmowałyśmy się różnymi robotami. Niektóre pięknie wyszywały, haftowały /ja też mam swoje serwetki stamtąd/. Dorabiałłyśmy sobie tymi pracami /Ja działałam wolnym swetry, bluzki/. Dlatego później nie byłam już taka głodna, bo każda wolna za robotę to coś przyniosła. Kiedyś żona naczelnika przyniosła mi 5 litry zgęszczonego mleka, ale ktoś mi je ukradł.

Do rodziny cały czas pisałam. Dostawałam paczki do więzienia

Maria Michaluk.

- 5 -

i na Workutę, ale na Kołymę już nie przychodziły. A ja z Kołymy, pod koniec pobytu siostrze wysłałam pieniądze.

Na początku nie wiedziałam, że są tam też moi bracia, potem jakoś się dowiedziałam i w ostatnim roku nawet do siebie pisaliśmy.

Uzupełnienie Jana M. myśmy się też później dowiedzieliśmy, że Marysia tam jest. Mąż jej koleżanki z obozu /Ukrainki/ siedział razem ze mną, a potem był we władzach obozowych. Pewnego dnia wezwał mnie do siebie, zaczął przeprowadzać wywiad i pyta, czy mam siostrę i czy wiem, gdzie ona jest. Mówię, że nie wiem. Wtedy on pokazał mi list od swojej żony, w którym ta pisze, że siedzi z taką i taką - to była Marysia.

P.Maria Michaluk c.d.: W obozie dużo kobiet zachodziło w ciążę. Niektóre zwalniano, inne zostawały z dzieckiem w obozie ale miały lżejszą pracę i mogły zajmować się dzieckiem. Potem te dzieci zabierali. Był taki obóz, do którego zawożono matki z dziećmi /prawd. chodzi o Elgen - przyp.M.G/. Niektóre bardzo źle się prowadziły. Polek takich było bardzo mało. Niedaleko naszego obozu był obóz męski i niektórzy mężczyźni potrafili przejść do naszego obozu koło wyszki ze strażnikiem. Raz zastrzelano jednego. Niektórzy tylko pisali do siebie. Jedna Ukrainka prowadziła kilka lat taką korespondencję z Mitką - uczonym chłopakiem, potem wyszła za niego za mąż.

Z Polek pamiętam z Magadanu :Jasię Durlik, Lale Kołosowską /już wtedy była bez nogi/.

Do obozu w Magadanie drugi raz przywieziono mnie na początku 1955 roku i byłam tam do chwili zwolnienia z obozu tj. 27 kwietnia 1955 r. . Cały czas pracowałam w gospodarstwie obozowym. Po zwolnieniu z obozu cały czas pracowałam w Prokombinacie od maja 1955 r do października 1955 r. starając się cały czas o

repatryjacje do Polski. W Prokombinacie spotkałam wiele Polek. Zaczęto spisywać do wyjazdu do Polski. Jasia i Zdzisia Paczońska nie miały żadnego problemu, ale dla mnie powiedzieli w "Specczasti", że ja nie jestem Polką, bo Grodno i moja wieś należą już do ZSRR. Podałam więc nazwisko i adres ciotki Cudnikowej w Polsce w Augustowie i imiona braci, którzy są w Polsce. Oni uwierzyli, bo przecież na tyle ludzi nie mogli pamiętać, że bracia są na Kołymie. I taki jeden gruby urzędnik powiedział: "my wam napiszemy - w Moskwę, a Moskwa wam napiszemy w Warszawie". Przez cały miesiąc musiałam się jeszcze meldować i prosić, żeby mnie puścili. Jasia D. namawiała mnie, żebym chodziła do NKWD i nieustępowała. Pewnego dnia powiedziano mi w "Specczasti", że sprawdzono moją rodzinę w Polsce i mogę jechać. Wraciałam statkiem "Feliks Dzierżyński".

Do Polski przyjechałam do punktu repatryjacyjnego w Żurawicy 5 grudnia 1955 roku. Z ~~kantata~~ Żurawicy przyjechałam do Augustowa. Pierwsze lata w Polsce były bardzo ciężkie. Tęskniłam bardzo za znajomymi, rodziną. Później jak wróciłam do Polski matka z siostrą i braćmi było już lepiej.

skr. 24!

Brak e 31

-1-

Jan Michaluk

Telef. autografy

Wspomnienia z przeżytych lat pod okupacją sowiecką, niemiecką i powtórnie sowiecką w czasie drugiej wojny światowej: Jan Michaluk ps. Żołnierz syn Antoniego i Julii urodz. 24 maja 1923r. we wsi Bohatery Polne gm. Łabno pow. Augustów woj. Białystok. Wieś położona przy szosie Augustów Grodno 15 km. od Grodna. Rodzice Antoni i Julia posiadali gospodarstwo rolne - około 10ha.

To się zaczęło w dzieciństwie, ja jako chłopiec ~~mały~~ ^zzawsze ~~aby~~ spowodować jakiś wybuch, przez wystrzelenie z karabinu czy zmontowanie jakiejś rurki nabitej prochem, przywiązanie do niej zapaliki zapalenie i wyrzucenia do góry, co powodowało wybuch. To było moją wielką satysfakcją. Odwrotnie było z nauką uczyć się nie miałem chęci. Rodzice mieli z tego powodu ze mną kłopot, często dostawałem od ojca lanie. We wsi Bohatery Polne w której mieszkałem była organizacja „Strzelcy” posiadali oni na stanie 13 karabinów carskiej produkcji, którymi posługiwali się w ćwiczeniach wojskowych. Komendantem był Józef Kozłowski w stopniu plutonowego i Mikołaj Chomczyk w stopniu sierżanta który był moim szwagrem. Broń była przechowywana w pomieszczeniu przy szkole w domu mego kolegi w moim wieku. Organizacja Strzelcy amunicji do tych karabinów nie posiadała, ja natomiast taką amunicję posiadałem, bo przypadkowo wykryłem ją na strychu w mego stryja Jana Michaluka który ją nachomikował w czasie pierwszej wojny światowej ułożył ją na strychu i przysypał grubą warstwą paździerzy jako ocieplenie sufitu. Amunicja 100% była dobra działając wspólnie z moim klegą Edwardem Szydłowskim /który później zginął w niemieckim obozie / dopasowaliśmy klucz do pomieszczenia w którym stały w stojakach carskie karabiny, braliśmy w wieczorowej porze i urządzaliśmy głośną strzelaninę, strzelając do góry powtarzało się to dużo razy zanim nas rozszyfrowano i sprawiono nam nie mały wycisk, a także z dużą ciekawością dociekali skąd posiadamy amunicję, do tego się nie przyznałem, ale później zawarliśmy z nimi ustną umowę, jak zezwoliła nam postrzelać to daliśmy im amunicji, no i tak się zaczęło wspólne strzelanie, początkowo do góry, a później do tarczy do celu. W strzelaniu byłem dobry. Miałem chęć być w tych Strzelcach, ale mówiono

Wzrost 34/35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

Brak kłóty 57

nam że jesteśmy za młodzi, więc zerwałem^{em} z dostarczaniem^{em} amunicji a wszystkim strzelcom na tym strzelaniu zależało bo każdy z nich miał chęć do strzelania. Zaczęli namawiać komendanta aby nas przyjął^o do swojej organizacji. Komendant wyraził zgodę i nas przyjęto. Brat mój Stanisław wstąpił bez problemu bo był trzy lata starszy odemnie. Od stryja mocno oberwałem kiedy dostrzegłem że u niego ze strychu większa ilość amunicji pozostała gdzieś przechował. Ja po ukończeniu 14 roku życia i Szkoły Podstawowej wyjechałem do Grodna i tam zamieszkałem w niedziele^{mi} często przyjeżdżałem na wieś na strzelanie wtedy stryj nas zaopatrywał w amunicję i przyglądał się naszemu strzelaniu, widział że umiemy posługiwać się bronią, chyba przewidywał, że to nam w życiu przyda się stanąć w obronie Ojczyzny bo sam dobrze pamiętał niewolę carską. Mój pobyt w Grodnie po uzgodnieniu rodziców z wujem Józefem Lewoniwskim który prowadził sklep obuwniczy położony przy ulicy Dominikańskiej w którym zaopatrywała się inteligencja Grodna, a przede wszystkim kadra oficerska i ich rodziny. W Grodnie były dwa takie sklepy wyższej klasy w wuja i Ostrwskiego na ulicy Orzeszkowej. Większość klientów zamawiała na obstalunek obuwie, sam był dobrym rzemieślnikiem pracowało w niego 15 ludzi dobrej klasy fachowców jak damskich, męskich i dziecięcych. Wój mój był dalszego pokolenia ze strony matki, był wdowcem miał troje dzieci dwie córki które uczęszczały do gimnazjum a syn studiował na Politechnice Warszawskiej na wydziale mechanicznym. Sporo miał pracy w prowadzeniu sklepu i kształceniu dzieci w czym nie mały był i mój wkład. Początkowo byłem chłopcem na posyłki: espedyjentem zaopatrzeniowcem w artykuły spożywcze. Wój także miał nauczyć mnie rzemiosła ale na to za dużo czasu nie było. W 1939r. przeżyłem pierwsze bomby niemieckie które spadły przed ogłoszeniem wojny. Mieszkałem wtedy nad Niemnem na przeciw nowego zamku w którym mieścił się szpital wojskowy i niedaleko od koszar 81 pułku piechoty. Rano 1 września 1939r. wyszedłem do Niemna na łózkę wuja aby się umyć w tym czasie spadło sporo bomb małego kalibru, powstała wielka fala i wyrzuciła mnie na brzeg. Zauważyłem że wojskowi sanitariusze niosą na noszach rannych ludzi

którzy zgromadzili się na plaży, było wtedy bardzo ciepło. Tydzień przed wybuchem wojny władze Grodna przeprowadzały szkolenie dla całego społeczeństwa miasta jak ^{przeć}chronić się ^{przeć}gazie nieprzyjaciela, były także rzucone petardy łzawiące i ~~zpowiadali że~~ ^zzrzucały większe petardy z samolotu i w pierwszej chwili myślałem że to nasze samoloty bo leciały bardzo nisko, przybiegłem do domu i ~~powiedziałem~~ ^{powiedziałem} wujowi co widziałem. Wuj szybko ^uwłączył radio i dopiero powiedzieli że Niemiec napadł na Polskę. Wojsko nasze ~~szybko~~ zorganizowało obronę miasta poustawiało dziłka i cekaemy przeciwlotnicze i zmuszono wrogie samoloty do wzniesienia się na bardzo wysoki pułap ~~z~~ ^zskąd jest trudniej trafić do celu. Mimo to wrogie lotnictwo bombardowało objekty wojskowe a szczególnie magazyny broni i materiałów wybuchowych w Czechowszczyźnie, W mieście zrobiła się ~~nie mała~~ panika, ludzie mając inne doświadczenia niż ja ^ulatali po sklepach kupując byle co aby wydać pieniądze które z każdego dnia traciły wartość, w sklepach podnoszono ceny. Natomiast wojsko polskie przesuwało się w różnych kierunkach jedni na front drudzy nie wiadomo gdzie. Po pewnym ^zczasie niektórzy przechodzili już bez broni. Nie wiem w jaki sposób wyszli więźniowie z więzienia czy ich wypuszczono czy wyszli sami. Niektórzy z nich złapali za broń prawdopodobnie byli to więźniowie polityczni- komuniści-którzy zaczęli strzelać do Polskiego wojska. ^uWuj mnie wysłał do sklepu na Dominikańską czy sklepu nie rozbito, obejrzałem był cały, chciałem wracać w tym ~~czasie~~ ^zczasie zaczęła się strzelanina z okien ^udo ^uprzejeżdżającego wojska. W szybkim ~~czasie~~ ^zczasie pojawiła się masa piechoty i zajęła pozycje obronne po obu stronach ulicy strzelając do okien i rewidując domy mieszkalne wyciągając tych, którzy do nich strzelali mówiono było że to żydzi strzelali. O wkroczeniu sowieckiej armii nikt ~~o tym~~ nie mówił, bo chyba mało o tym wiedzieli, ^uwszystkich oczy były zwrócone na niemieckie samoloty które latały bardzo wysoko zrzucając bomby na objekty wojskowe, a ^uw szczególności na magazyny broni w Czechowszczyźnie które już w pierwszym bombardowaniu były wysadzone w powietrze, wciąż było słychać jak się rwały pociski różnego kalibru w tych magazynach, unoszący się czarny dym za,-

słaniał pole widzenia. W mieście trwała organizacja blakającego wojska, studentów, Harcerzy którzy rozprawiali się z tymi którzy strzelali do polskiego wojska, a także z niemieckimi szpiegami którzy posiadali bogate sklepy, w tym radiostacje finansowane przez

Hitlera. Obok sklepu wuja był sklep monopolowy Baczewskiego. Widziałem jak polskie wojsko jego aresztowało i wynosiło radio nadawcze którym przekazywał informacje dla Niemców o istniejącej sytuacji w Grodnie. Organizatorem tych walk był Ostrowski stały klient mego wuja, który po zakończonej walce z Sowietami dotarł do wuja, który dał mu cywilne ubranie, a jego wojskowe popłynęło w dół Niemna. W dalszym ciągu informacje które podawało radio, że Polskie wojsko prowadzi zacięte walki z Niemcami którzy posuwali się wciąż naprzód. W tym czasie byłem w mieszkaniu i słuchaliśmy wszyscy radia. Z okna tego domu było widać dokładnie most na Niemnie. Od ulicy Lipowej jechał cząg ze strony lewego Niemna, krzyknął że idą niemieckie czołgi, to była nieprawda, były to czołgi sowieckie które gdzieś u Górze Niemna przedarły się na stronę lewą i atakowały miasto od strony zachodnio-południowej. Moja ciekawość wkroczenia tych czołgów była nadzwyczajna, zaraz pobiegłem w stronę koszar 81 pp przed którymi stało działko chyba przeciwpancerne z mocno rozgrzaną lufą o strzelaniu, pierwszy czołg zdążył przejść przez most i na początku ulicy Mostowej stał na miejscu cały w płomieniu i czarnym dymie. Spostrzegłem że byli zabici wojskowi i cywile, pomyślałem że tu żartów nie ma i szybko wróciłem do domu, gdzie były dwie córki wuja. Po jakimś czasie strzelanina się uspokoiła, czołgi przestały wchodzić do miasta, zaczęli sowieci grupować siły czołgów i artylerii które ustawiły się po lewej stronie Niemna i otworzyli zmasowany ogień na prawą stronę Niemna. W międzyczasie wokół domu gdzie mieszkałem pojawiła się spora grupa studentów i harcerzy uzbrojonych w ręczne karabiny i jeden erkm. Każdy posiadał w plecaku sporo amunicji przeciwpancernej zapalającej zachęcano i mnie do walki, strzelać umiałem do celu ale nie było dla mnie karabinu, to zachęcali mnie do rozpakowywania amunicji która była pakowana po 15 sztuk w tekturowym opakowaniu z niebieskimi końcami kulek. Efektu w tym strzelaniu nie było bo żaden sowiecki czołg nie było widać aby się zapalił, brak na nich było butelek z benzyną. Sowietci szybko wykryli stanowisko ognia z karabinów i zaczęły wokół domu spadać pociski, w tym czasie wskoczyłem do domu zobaczyć moje kuzynki, którym przedtem powiedziałem żeby się działy w małej piwnicy do ziemniaków. W tym czasie starsza córka wuja

stała w pokoju i przyglądała się jak gwiżdżąc lecą sowieckie pociski krzyknąłem do niej: „szybko wychodź do piwnicy”. Ona jeszcze nie mogła się zdecydować co ma zrobić, szarpnąłem ją z całej siły aż wyskoczyła na korytarz i w tym czasie pocisk przebił ścianę w tym miejscu, w którym stała, zdemolował cały pokój, bo rozerwał się wewnątrz pokoju. Nas tak mocno ogłuszyło i osypało kurzem z tynków mieszkania. Domek był drewniany cały czas później mówiono, że ja uratowałem jej życie. Ogień pocisków czołgów i dział był coraz silniejszy, chyba więcej ich dochodziło, jak później oglądałem koszary ~~84~~pp to były tak podziurawione wione wyglądały jak gęste sito. Niebezpieczeństwo w domu trwało bo piwniczka w której siedzieliśmy nie dawała gwarancji bezpieczeństwa. Na trzecią noc postanowiliśmy, kiedy było już ciemno, uciekać do miasta a głód jawnie zaczął dokuczać, bo w domu nie było co jeść. Zapasów nie było, a co było to wspólnie z harcerzami szybko skonsumowaliśmy. Na ulicę Dominikańską dotarliśmy szczęśliwie, chociaż pociski spadały blisko nas. Niestety wuja i jego małżonki, z którą zawarł małżeństwo jeden miesiąc temu, w sklepie nie było, był zamknięty, a oni jak późnie okazało się wybrali się do domu w poszukiwaniu nas. Do domu nie dotarli przesiedzieli cały tydzień w jakiejś piwnicy na ulicy Zamkowej. ~~My u~~ ^{My u} wlokowaliśmy się na schodach klatki schodowej, która prowadziła na wyższe piętra sklepu. Później mieszkańcy tego domu i całego podwórka zaprosili nas do piwnicy. My im opowiedzieliśmy skąd przybyliśmy. Dali nam coś do zjedzenia - jedliśmy bez chleba bo sami go nie posiadali. Większość z nich znała dobrze wuję, a także i mnie, bo w tym podwórku był kran z wodą przy którym często się spotykałem biorąc wodę. W bramach i na klatkach schodowych kręciło się pełno studentów, harcerzy a także i wojskowych z bronią w ręku i z butelkami benzyny, ciekawość moja nie pozwalała mi siedzieć w piwnicy, cały czas stałem w bramie i wyglądałem z ciekawością na ulicę co będzie dalej. Mieszkańcy piwnicy bez przerwy krzyczeli na mnie abym ~~je~~ nie wychodził, ale do mnie to nie dochodziło. Na szósty czy siódmy dzień walk w Grodnie bramy i klatki schodowe opustoszały od harcerzy i studentów, pozostawiając broń i butelki z benzyną. Ja sposobem mego stryja który kiedyś nachomikował carskiej amunicji

zaczęłam ukrywać amunicję pozostawianą po harcerzach we wszystkie szczeliny podwórka i klatek schodowych. Głosy pocisków zaczęły zanikać kiedy wyjrzałam z bramy na ulicę zauważyłam trzy czołgi które stały na początku ulicy Dominikańskiej od strony placu Batorego. Lufy dział skierowane w stronę ulicy Dominikańskiej, Stojąc w bramie spojrzałam w prawą stronę ulicy Orszkowskiej, z której maszerowało Polskie wojsko na ulicę Dominikańską, bez broni niosąc na kijach białe flagi, różne szmaty białego koloru. Kiedy zbliżyło się do stojących trzech czołgów które otworzyły ^{one} ogień z karabinów maszynowych. Ten się uratował kto zdążył wskoczyć do jakiejś bramy. Krew popłynęła rynsztokami, na ^{te} widok skryłam się do bramy. Po ⁿajmniejszym czasie usłyszałam warkot czołgów. Wychyliłam głowę z bramy i zobaczyłam, że jadą czołgi, jeden za drugim w pewnych odległościach. Na pierwszym czołgu siedział jakiś cywil. Kiedy zbliżyło się mojej widoczności zobaczyłam, że był to młody człowiek. Wyglądał na studenta. Był przywiązany do lufy działka czołgu jakimś drutem. Chyba w ten sposób zabezpieczali się, aby do nich nie strzelano i nie wleczano butelek z benzyną. Po drodze musieli widzieć spalone czołgi i zwęglone zwłoki swoich kolegów, którzy wyskakowały z płonących czołgów, a było ich siedem sztuk. W mieście robiło się spokojniej. Od czasu do czasu było słychać strzały z karabinów maszynowych, chyba z sowieckich czołgów. W powietrzu krążyły sowieckie samoloty które ^{zawoływały} jakieś ulotki w rosyjskim języku nawołyując do złożenia broni i zaprzestania walk. Na ulicach zaczęły się ² pojawiać ludzie z czerwonymi opaskami na rękawie. Piechoty sowieckiej jeszcze w mieście nie było. Postanowiliśmy wrócić do domu co się udało, Wujka w domu jeszcze nie było. Dookoła domu leżało sporo karabinów i plecaków z amunicją z osobistymi rzeczami właścicieli. Szybko przystąpiłam ^{do} ukrycia karabinów (w krzakach za domem na zboczu góry), a amunicję wybrałam z plecaków i przykryłam ziemią skopaną przez pociski. Plecaki skryłam w składziku opłowym. Wyszedłam na ulicę i zobaczyłam, że ludzie niosą bułki chleba wojskowego. Zapytałam kogoś go biorą. Poinformowano mnie, że na przeciw koszar po drugiej stronie ulicy - tam są magazyny wojskowe z chlebem. Kiedy zaleciałam zobaczyłam sterty chleba ułożone pod sufit. Wziąłem, ile mogłem przynieść i obróciłem jeszcze

raz, było już masa ludzi za tym chlebem. Zaczęła wkraczać piechota
sowiecka która zaczęła strzelać do ludzi, aby przestali brać chleb.
Paru ~~ludzi~~ ludzi było zabitych, większość uciekła bez chleba w tym ~~tu~~.
Kiedy wróciłem do domu to wuj ze swą małżonką był już w domu, Byli głod-
ni wszyscy ~~z~~ cieszyli się, że mnie udało się zdobyć chleb i że wszyscy
żywi powrócili do domu. Na pierwszy rzut oka wojsko sowieckie wygląda-
ło strasznie w porównaniu z naszym. Ustawili się na wszystkich ulicach
po jednej stronie i po drugiej podobnie jak nasze na ulicy Dominikań-
skiej. Chodzić można było tylko środkiem ocierając się o ich bardzo ~~długie~~
długie bagnety. Wszyscy byli obrośnięci-chyba parę miesięcy nie goleni.
Czarne owijacze ciągnęły się za ich nogami. Po paru dniach zaczęli
zakładać swoje urzędy. Chyba byli na to przygotowani, bo zaraz ~~napły-~~
nęło dużo cywilów którzy zaczęli piastować władzę. Nakazali otworzyć
wszystkie sklepy, co uczynił i mój wuj. Za parę dni wszystko wykupili.
Czerwieńców wszyscy mieli bardzo dużo, Początkowo sklepikarze za nie~~z~~
się łapali bo przypominali niektórym wartość carskich rubli które były
prawdopodobnie wartościowe. W szybkim czasie wszyscy się rozczarowali
ich~~ymi~~ rublami. Były to bezwartościowe papierki, z powodu braku to-
waru wuj mój też szybko się rozczarował. Wszystko prawie mu wykupili
zanim się połapał, Założył później Spółdzielnię Pracy gdzie zatrudnili
się wszyscy jego fachowcy, którzy przedtem tworzyli mu produkcję we
własnych domach. Warsztat pracy był w tym samym sklepie, który nie był
jego własnością, a opłacał miesięczną czynsz. Ja też pracowałem w tym
warsztacie i mieszkałem w wuja. Po pewnym czasie zapasy surowców do
produkcji się wyczerpały, bo nastąpił duży napływ Rosjan do Gródna
a szczególnie żon oficerskiej kadry sowieckiej, ze wszystkich kątów
sowieckiego sojuza. Wykupili wszystko co się dało ~~z~~ wysyłając do swoich
rodzin nawet ziemniaki. Wtedy wszyscy potrafili ocenić dobrobyt ich~~niego~~
życia. Zaczęły się masowe aresztowania^{osób,} które w ich pojęciu były podej-
wane. Nawet i tych którzy w pierwszej wersji nałożyli czerwone opaski
i z trybun głośno krzyczeli, że się doczekali sprawi^{li} sprawiedliwej wolności
którą szybko się rozczarowali, mówiąc po cichu że nie tego oni oczekiwali
co się kryło pod płaszczem komunizmu. Warsztat pracy spółdzielni/Artel/

został rozwiązany, bo nie było surowców do produkcji. Władze sowieckie nie śpieszyły się z zaopatrzeniem, bo chyba tego nie posiadały. Po likwidacji Spółdzielni Pracy wuj założył warsztat we własnym domu, w którym pracowało dwóch jego ludzi wuj i ja. Produkcja trwała wyłącznie z surowców kadry oficerskiej, która przychodziła ze swoimi żonami i swoim surowcem (który otrzymywali w formie jakiś deputatów dla siebie i swoich żon). Życie toczyło się naprzód, a ludzie z każdym dniem byli ^{bardziej} gorzej nie-zadowoleni ^{z tego życia} tym życiem. Tworzyły się duże kolejki za wszystkimi artykułami, łamiąc nawzajem sobie kości, a szczególnie za naftą gdzie zjeżdżały się wszystkie okoliczne wioski do Grodna aby kupić litr nafty. Tygodniami stojąc w kolejkach i czekając na dostawę, bo naprawdę na wsi była tragedia z oświetleniem, oświetlali drzazgami jak za dawnych czasów. Nie mogli ^{nie wspom.} o starszej córce wuja Irenie Lewaniewskiej która wędrując do gimnazjum miała sympatię syna legionisty Zdzisława Romawskiego który pochodził z Augustowskiego powiatu z wsi Pruska Wielka, gdzie mieli swoją osadę nadaną przez Józefa Piłsudskiego za uczestnictwo ^w wyzwoleniu Polski. Mieszkali oni w Grodnie ojciec legionista zmarł w młodym wieku, ~~Matka~~ matka ponownie wyszła ~~znow~~ za mąż za policjanta ^o nazwiska Rogoż, który pełnił służbę w policji w Grodnie. Ojciec Ireny ^k kategorycznie zabraniał wszelkich randek ze Zdzisławem marząc o tym, aby w pierw skończyła średnią szkołę, ale to nic nie pomagało. Nadal ze sobą spotykali się w czym i ja pośredniczyłem w ich spotkaniu przynosząc kartki i listy, które do siebie pisali. Na jesieni 1938r. Zdzisław poszedł na ochotnika do Junaków i był ^w szkole podchorążych do wybuchu wojny. W czasie działań wojennych znalazł się na terenie Lwowa. Gdy ~~Udało~~ udało mu się uciec ^z rąk sowieckich i dotarł do Grodna, ^z do rodziny której w Grodnie już nie było. Jego matka, młodszy brat i siostra wyjechałi na swoją posesję we wsi Pruska Wielka, ~~Postanowił~~ Nawiązał kontakt z Ireną i ze mną, ~~bo miłość korespondencyjna trwała cały czas do niej pisał~~ ~~będąc w wojsku.~~ W uryciu przed ojcem Ireny staraliśmy ^{się} mu pomóc i doprowadzić do wyglądu normalnego człowieka, bo po ciężkiej podróży od Lwowa wyglądał strasznie. Kiedy doszedł do siebie wyjechał na swoją

osadę w poszukiwaniu swojej rodziny. Dotarliśmy obaj do moich rodziców, Parę dni wycpoczął, dałem mu swój rower i pojechał do Augustowa. ~~Trzeba było trefu,~~ Kiedy dotarł do swojej osady w tym czasie NKWD zabierało jego rodzinę na Sybir i zgarnęli razem i jego i ślad po nim zanikł. Po jakimś czasie otrzymali ^{ony} od niego list z Syberii, w którym pisał ^{się} jak to z nim stało, że sam wlażł im w ręce, pisząc o swojej ciężkiej i głodowej sytuacji. Postanowiłem z Ireną w jakiś sposób wysłać mu paczkę w ukryciu przed ojcem. Nie była to ~~łatwa~~ sprawa z tym wysłaniem, bo w Grodnie paczek na Syberię nie przyjmowano, ~~Trzeba było jechać~~ do Porzecza pociągami i tam można było nadać paczkę na skromnej poczcie. Pomimo trudności parę paczek zdołaliśmy mu wysłać. W końcu ojciec Ireny nas rozszfrował, ^{bo} z Porzecza wróciliśmy na drugi dzień (poczta w tym dniu nie była czynna). Spodziewaliśmy się że od ojca Ireny oberwiemy, kiedy zmuszeni byliśmy przyznać się do mówienia ^{Boles} prawdy, ~~Możno~~ się rozczulił. ^{Mał pretensyjnie} z pretensją ~~czemu~~ mu o tym nie powiedzieli, ^{ony} ~~Od~~ tego czasu mniej było ~~ka~~ kłopotu z wysyłaniem paczek, bo ojciec sam zaczął ^{je} finansować ~~w wysyłaniu~~ paczek. Zdzisław Romanowski pisał sporo listów i przysyłał zdjęcia całej swojej rodziny i innych Polaków, którzy tam się znaleźli. Pisał do mnie, że nigdy mnie nie zapomni, bo przyjaciele poznaje się w biedzie. Wojna niemiecko-sowiecka korespondencję przerwała a zdjęcia i listy w 1946r. NKWD z domu moich rodziców, zgarnęło. Po skończonej wojnie, będąc w Anglii, przez Czerwony Krzyż mnie poszukiwał, ale ja byłem na Kółymie. Kiedy wróciłem, to z Anglii już wyjechał. Amunicję którą nagromadziłem w 1939r. po zakończonych walkach studentów, harcerzy i wojska Polskiego z sowiecką armią, sukcesywnie przemieściłem na wieś i dobrze zakonserwowałem, Część zostawiłem na strychu niezupełnie dobrze ukrytą. Niemiecka żandarmeria w czasie rewizji ją znalazła. Po wkroczeniu Niemców na nasze tereny, powróciłem na wieś do rodziców. Widziałem ukrywających się sowieckich żołnierzy uciekających w bieliźnie przed Niemcami. Niemcy zaskoczyli ich śpiących i nie mieli czasu ubrać się. Wszyscy się cieszyli, bo mieli dość sowieckiej wolności i przypatrywania się aresztowaniom i wywożeniu ludzi na Syberię. ^{Guz} Nawet w pierwszym dniu wojny udało się im wywieść masę ludzi z Augusto-

Bedąc pod okupacją niemiecką w jakiś sposób nabył akordeon włoskiej produkcji^{na} który^{nie} bez^{trudności} opanował, to znał dobrze nuty i posiadał wybitne zdolności. Kiedy Niemcy ruszyli na Sowietów zaraz powrócił w nasze strony z akordeonem na plecach, Zawitał do mnie. Ja również posiadałem skrzypce (które nabyłem od żony kapelmistrza 81pp który zginął w czasie działań wojennych). Skrzypce które posiadałem były dobrej jakości i ~~wysoko wartościowe~~, próbował nauczyć mnie grania z nut, ale nie było to dla mnie łatwe. Pomimo dobrej chęci nie posiadałem ku temu muzycznych zdolności. W czasie naszych spotkań, rozmów opowiadał dużo mi ~~o wojnie~~^o co wyrabiają getapowcy z Polakami na Suwlszczyźnie, że jest tam polska organizacja i prowadzi walki z niemieckim okupantem. Przez skórę czułem, że jest on w tej organizacji, ^{podczas} okupacji sowieckiej już wszyscy mieszkańcy wioski nauczyli się robić bimber. Kiedy wróciłem na wieś przjąłem się dobrze jak to się robi, zrobiliśmy z bratem aparat, nawet parę razy zrobiliśmy ten bimber i przygotowaliśmy rozczyn na następny raz, bo to musiało ^{prędzi} fermentować ~~się~~ aż nabierze jakiejś mocy. Niemcy często przyjeżdżali do wsi do sołtysa, a tym razem przyjechali do bliskiego sąsiada Bolesława Chaleckiego, który już był ^{nie} nieckim spiclem, ^z ~~z~~adarmi zjawiali się ^{do} wsi wszyscy młodzi ludzie uciekali gdzie kto mógł, aby nie jechać na przymusowe roboty do Niemiec to też ja i brat uczyniliśmy to samo. ^zadarmi dokonując rewizji w domu znaleźli beczkę rozczynu na bimber, około 100 szt. amunicji przeciwpancernej którą przemyciłem z Grodna na wieś. Ojciec tłumaczył się ^{nie} że on o tym nic nie wie, to chyba robią ^{nie} dzieci w tajemnicy przed ~~ojcem~~ ^{ojcem}. Napewno inaczej tłumaczyć się nie mógł, bo Niemcy go aresztowaliby. Ze wsi ^wzięli chyba z 6 furmanek wszystko załadowali, co im w domu przypadło do gustu na fure i zawieźli na posterunek, który mieścił się w Bali Wielkiej. Ojcu i matce powiedzieli aby ^{nie} stawili się na posterunek. Oczywiście ~~nie~~ wcale nie myśleli ^{nie} aby do nich się stawić, bo wiedzieliśmy co nas czeka. O zaistniałym fakcie szybko dowiedział się Jan Aęty, który zaraz mnie odnalazł i potwierdził ^{nie} moje myśli aby w żadnym wypadku nie zgłaszać się na posterunek a także i brat bo nas tam wykończą. ~~Zaczę~~ ^{ukradł}

już dobrze co oni potrafią zrobić. Wspólnie z Janem Asęty²m znaleźliśmy³ się na terenie gminy Hołynka ²Augustowskiego ³obwodu ²siódmego ²rejonie. Brata ulokował w pewnym miejscu, mnie zaproponował wstąpienia do organizacji ZWZ, na co chętnie wyraziłem zgodę. ^{złożyłem}Przyjąłem~~Przyjąłem~~ przysięgę i przyjąłem pseudonim 'Żołnierczyk' i przedstawił mi swój pseudonim 'Grant' i tak nawzajem do siebie się ^{był}zwracali. Był to miesiąc listopad 1941r. chyba po miesiącu czasu w podobny sposób został zwerbowany brat Stanisław i otrzymał pseudonim 'Spokojny' pomimo w wielkiej dyskrecji tak ~~zewn~~ trójki łatwiej było utrzymać się w terenie zmieniając co raz miejsce zatrzymania się bo już on sam potrafił ^{zwerbować}parę osób do organizacji. Później, działając wspólnie, werbowaliśmy co-raz nowych członków do organizacji nie zwracając uwagi na to, na jakim terenie gmin się znajdowaliśmy się, bo jeszcze wtedy podziałów terytorialnych nie było, a inni w podobny sposób ~~nam~~ działając ^wpod nos, jedni o drugich mało albo wcale nic nie wiedzieli, Była już podziemna prasa, Nigdy ~~o~~ 'Granta' nie dopytywałem się kto ją tworzy, bo trzymałem się zasady aby za dużo nie wiedzieć. Przekazywałem ją od trójki do trójki, wędrowaliśmy po terenie przeważnie w nocy, aby nie wpaść Niemcom w ręce. Pewnego razu w nocy wybraliśmy się do Augustowskiej Puszczy na ¹⁹⁴⁰propozycję do Żwirki obzu, który był w załączku. Dotarliśmy do wsi Rubcowo do Soleckiego dobrze znanego ^{Leg}'Legranta' który zaopatrywał w żywność oboz Żwirki. Wybraliśmy się ^{we}trzech ^{do}tego obozu niosąc ~~razem~~ im żywność. Był to jeden bunkier ^zzbudowany w ziemi z drenianych bali. Było tam sześciu ludzi przy naftowej lampie. Siedzieli i czytali książkę. W duchu podziwiałem ich warunki i samotność i od tego czasu nigdy nie chciałem być w leśnym obozie. Starłem się ~~utrzymać~~ utrzymać się w terenie i wnieść więcej korzyści w walce z okupantem. Od lutego 1942r. kiedy wszystkie organizacje walczące podporządkowały się AK właściwie na naszym terenie jak ZWZ chyba nie było i o innych nie było mówiono. Znalazłem się pod ^yinnym kierownictwem AK. Komendantem placów^{ki} był Burakiewicz Bolesław pseudonim ^z'Zaleski' w stopniu wojskowym porucznika ^zzwerbowany przez majora Władysława ^zSzamborskiego pseudonim 'Okrasa' przez znajomość Roberta Sadowskiego ^znauczyciela z Rygałówki ^z'Lipskiej Gminy'. Burakiewicz pochodził ze wsi Lipszczany w pobliżu Rygałówki. Relację ^zprzystąpienia do AK przekazał

mnie ustnie porucznik Zaleski w 1945 r. siedząc u mnie w schronie ukrywając się przed NKWD. W następnym okresie działań AK z niemieckim okupantem pełniłem różne funkcje w zależności od potrzeb jakie zachodziły w tym okresie, łącznika dywersanta i dalej werbowałem do AK.

Jan Asęty pseudonim Grant został aresztowany przez Niemców przypadkowo ~~zostając aresztowany~~ przed domem sołtysa w Rakowiczach. Syn sołtysa Harasimik Edward pseudonim Orzeł był członkiem AK. Pomimo wszelkich próśb i gwarancji przez tego sołtysa żeby go zwolnili Niemcy nie posłuchali i zawieźli do więzienia w Grodnie, gdzie przeszedł surowe śledztwo, do niczego się nie przyznał i nie mieli żadnych dowodów oskarżenia. Znał też dobrze niemiecki język wydawał się dla gestapo podejrzany. Został osadzony na rok czasu ciężkiej pracy i osadzony w obozie w Grodnie. W czasie pracy po miesiącu udało mu się ^{uciec} zwać.

W 1943r. kiedy przez wyższe dowództwo AK ^{decyzją} ~~zostało powołanie~~ utworzenie drużyn ^{na} na wszystkich placówkach korpusu dywersji wewnętrznej KDW. Dostałem rozkaz do wstąpienia do drużyny KDW. Komendantem na dwie drużyny placówka Hołynka i Łabno był Czesław Burzyński ps. Burza. Dowódcą placówki Łabno był Romuald Brażuk ps. Góra. Po akcji na majątek Łabno czyli na majątek gen. Kleberka przez oddziały leśne, Góra został aresztowany przez Niemców i zginął w niemieckim obozie. Ksiądz Bołtralik z Łabna powrócił żywy z obozu, z braku oficerskiej kadry na obsadzenie dowódcy kompanii placówki Łabno zmuszony był dowódca kompanii Hołynka objąć dowództwo na dwóch placówkach Hołynka i Łabno Burakiewicz Bolesław ps. Zaleski pełnił także zastępstwo dowódcy batalionu ps. Rosłana Bolesława Szamatowicza. Wracając do drużyny KDW, w pierwszym rzędzie zarządzona była zbiórka przez Burzę który zarządził wybudowania bunkru w gromadzie kamieni których było sporo na tym polu, co nie budziło podejrzeń, w okolicach wsi Racicze w tejże wsi mieszkał Czesław Burzyński ps. Burza, po wybudowaniu bunkru zgromadziliśmy broń jaką kto posiadał, ja dostarczyłem dwa karabiny rosyjskiej produkcji, które znalazłem w zbożu pozuczone przez uciekających sowieckich żołnierzy., w czasie natarcia Niemców i sporo polskiej amunicji zdobytej w Grodnie. Zgromadziliśmy też wojskowe ubranie czapki z orzełkami, i porożkami

granty, bagnety, lornetki, pasy wojskowe i ładownice do noszenia amunicji na pasie. Posiadałem także pistolet niemiecki Præbellum i spory zapas amunicji znaleziony w lesie w okolicy Wołkusza, gdzie był gajowym Bagiński, (wtedy jeszcze nie wiedziałem że on był nasz).² tam¹ były zgromadzone duże zapasy amunicji różnego kalibru przez Niemców przed inwazją na Sowietów. Wtedy pojechałem po drzewo na opał dla ojca. Bagiński mnie zaprowadził do lasu i wskazał miejsce gdzie można było ścinać drzewo zobaczyłem duże sterty drewnianych skrzyń. Jedna była rozbita z rozsypaną amunicją., która pasowała do parabelum po obejrzeniu takich numerów które były odbite na skrzyń wybrałem całą i załadowałem do środka fury okładając dokoła drzewem, przywiźłem do domu. Kiedy było w bunkrze wszystko zgromadzone na drugą noc zarządzono zbiórke. Ubraliśmy się wszyscy w wojskowe ubranie i wyczyszczoną broń do strzału pod dowództwem plutonowego KDW ps. Modrzew wyruszyliśmy do pierwszej akcji wcześniej przygotowanej przez wywiad. ~~Kto posiadał z okolicznych mieszkańców ukrytą broń,~~ akcja była udana zdobyliśmy sporo broni i wojskowego sprzętu. W następnych akcjach Modrzew już nie uczestniczył. Komendantem KDW do lipca 1944r. był Czesław Burzyński ps. Burza. Akcje trwały prawie co noc i co raz były nowe zadania wszelkiego sabotażu przeciw niemieckim okupantom i ~~kolaborantom~~ kolaborantom którym stosowaliśmy kary kto na co zasłużył, Niemcy co raz siatkę swoich szpiclów poszerzali. Łapiec kogoś „na gorącym uczynku”, co według ich prawa było nielegalne, propowali im współpracę i wszystko im darowali. Trafiali także i na naszych ludzi którzy szybko informowali swoich przełożonych co mają robić, czy przechodzić do oddziałów leśnych, niektórym pozwalaliśmy na współpracę, aby mieć większe rozeznanie w niemieckich planach żandarmerii. Nagromadzoną broń przekazywaliśmy oddziałom leśnym Żwirki i Wigóry, które z każdym dniem powiększały się z powodu spalonych członków AK, szczególnie z Grodna. Wtedy jeszcze nie wiedziałem że na wyższym szczeblu dowództwa okręgu Mściława na propozycję maj. Władysława Szymborskiego ps. Okrasa zapadła decyzja o wydzieleniu z agustowskiego obwodu wschodniego terenu czterech gmin: Spookinie,

Sapockinie, Hrynka, Łabno i Biał Wielka do obwodu Grodno, gdzie Okrasa był inspektorem, przynosząc nie-rzaz pocztę na zaklejonych małych papierkach, widniały adresy odbiorcy KO-10 pilne to był kryptonim obwodu Grodno, czy one pochodziły od dowództwa augustowskiego obwodu ps. KOMara czy z niższych szczebli to mnie nie interesowało a jak pisało pilne to szbko kierowałem do Łosośny, Pyszek do Pszczelaże. Działalność KDW spełniała nie-małe zadanie w terenie, jak nie mieliśmy specjalnych akcji Burza zarządzał zorganizować z rezerwy konspiracji młodszych ludzi którzy posiadają broń do ^{dowolnych} kilku ~~razowej~~ akcji, aby zademonstrować działalność AK w pobliskich wioskach, gdzie się mieściły niemieckie posterunki. Zachodząc do nie-których domów, gdzie się paliły światła pouczają ich aby zawieszali okna, aby nie było widać światła na zewnątrz, bo mogą na nich spaść bomby z samolotów które krążyły w powietrzu, wyputując się o drogi do niemieckich posterunków, które nam dobrze były znane. Po zakończonych akcjach, szybko zmykaliśmy po swoich domach i kryjówkach niepozostawiając śladu po Partyzantach. Później przysłuchując się jak społeczeństwo tychże wiosek zareagowało na pokazanie się partyzantów. Jeden drugiemu przekazywał po cichu co tu w nocy się działo tyłu było tych partyzantów chyba ponad 1000 ludzi, To było wielkie wyobrzeźwienie bo nie było nas więcej jak trzydziestu, może trochę więcej ludzi. Tym samym podnosił się duch w Narodzie, że tu chyba w prędkim czasie będzie koniec niemieckim okupantom, a front z każdym dniem zbliżał się do nas. Kolaranci i szpicle opuszczali głowy i głowili się co z nimi będzie jak partyzanci ich rozszkfrują. Sporo też uciekło którzy pracowali w Gestapo razem z uciekającymi Niemcami. Jak ze wsi Łabno Wasilczyk Ciszka, Władysław Charmuszko. Wasilczyk to był Białorusinem a Charmuszko Polak^{iem}. Białorusinów w naszych okolicach było bardzo mało ale większość z nich sympatyzowała Niemcom^z, bo posiadali swój rząd^zmontowany przez Niemców. Na terenie gm Łabno i Biał Wielkiej były wybudowane forty przez władze carskie, były to potężne bunkry głęboko osadzone w ziemi. Dookoła bunkrów były wykopane potężne wawozy przewidziane do obrony. W czasie okupacji niemieckiej. Niemcy wybrali jeden z nich położony w pobliżu wsi Naumowicze, w którym dokonywali egzekucji na pol-

skiej inteligencji jako zakładników, przez cały okres okupacji codziennie przewożono samochodami z grodzieńskiego więzienia ludzi i tam rozstrzeliwano. Mówiono ~~było~~, że sporo tysięcy tam ich było pogrzebanych w gotowych wawozach. Dwa miesiące przed nadejściem frontu przewożono więźniów nadal z Grodna, którzy odkopywali trupów i palili zacierając ślady swojej zbrodni. Straszny to był widok w nocy, bo z dużej odległości było widać blask na niebie jak nad dużym miastem, a jak wiatr zawiął na trzydziesto-kilometrowej odległości trzeba było zatykać nos od swądu palących się ciał. Mieliśmy chęć zbliżyć się do nich i postarać się gestapowców. Dowództwo AK na to nie wyraziło zgody bo trupom i tak by ^{Śmy} nic nie pomogli, a mogłoby zginąć masa zakładników. Front był coraz bliżej dostaliśmy rozkaz (żołnierze KDW) stawić się na umówiony punkt. „Burza” nam oświadczył, że jesteśmy zmobilizowane do akcji „Burza” on tu mało decyduje bo jesteśmy wcieleni pod rozkazy obozu leśnego Góry. Ubraliśmy się szoko w wojskowe ubranie i wyruszyliśmy. Po drodze dokonaliśmy akcji na szpiclu który przedtem nie był uchwytany, dostał porządne chłosty, chociaż miał wyrok na moją prośbę wyroku nie wykonano, bo żałowałem swojej rodziny która mogła zginąć. Ojciec mój chyba z pięć razy kopał na siebie dół, żeby powiedział gdzie są synowie, że znał dobrze niemiecki bo w 1914 roku był u nich w niewoli tłumacząc się, że synowie już są dorośli ^{on} nie ma na nich żadnego wpływu i nie wie gdzie oni są i tym ratował swoje życie. Po sprawieniu chłosty szpiclowi dotarliśmy do szosy Sapockinie-Grodno w niedalekiej odległości szosy Hołynka Sapockinie zajęliśmy pozycje w lasku nad szosą, na której już poruszało się w odwrocie pełno motoryzacji: czołgów tygrysów i wozów pancernych. ~~By~~ Rozpocząć z nimi walkę byłoby jawnym samobójstwem. Doczekaliśmy ~~się~~ nocy i wycofaliśmy się przez szosę Hołynka Sapockinie w kierunku Augustowskiej Puszczy do obozu Góry. Po drodze do puszczy Augustowskiej wymacaliśmy w jednym zabudowaniu grupkę Niemców, jak się okazało później ~~by~~ to własowcy. Nie wiedząc o tym, że w pobliżu było ich więcej Burza postanowił ich rozbić co nie było łatwe, zaczęli się bronić. Rzuciliśmy granat (powstał alarm) w pozostałych własowców, którzy byli w pobliżu. Musieliśmy wycofać ^{się} bez strat. Z ich strony prawdopodobnie było dwóch

zabitych. Kiedy dotarliśmy do obozu „Góry”, „Burza” o wszystkim opowiedział dla „Góry”. Opowiedział także, że na naszym terenie pojawili się ludzie z wileńskich obozów partyzanckich, którzy wspólnie z sowiecką armią wyzwolili Wilno, a po wyzwoleniu wszystkich aresztowano i odprowadzono do tyłu. Im się udało uciec. Góra mocno nad tym się zastanawiał, bo już był przygotowany do wspólnej zasadzki sowieckich partyzantów na szosie Grodno-Augustów. Akcja się odbyła były straty w ludziach, „Góra” dał rozkaz wycofać się na swoje tereny i zaprzestać wszelkich działań. Udało nam się wycofać na swoje tereny złożyć broń do bunkru i rozejść się każdy w swoją stronę. Ja dotarłem do swojej wsi Bohatery Polne do punktu kontaktowego Jana Saguna ps. „Płaszynski”. U niego przesiedzia-łem w piwnicy betonowej. Front który trzymali Niemcy na Niemnie. Za parę dni Niemcy wycofali się z naszego terenu i pojawiło się ruskie wojsko. Postanowiłem wrócić do domu rodziców. Brat już był w domu. Później było mówiono, że akowcy którzy byli zdemobilizowani z obozów leśnych „Góry” czy „Zajaca” którzy wracali do swoich domów w małych grupkach, lecz bez broni to sowieckie wojsko ich „załatwiało” jak kogoś napotkało. Po posunięciu się frontu naprzód, wkroczyły wojska NKWD którzy zaczęli ^{na}ustawiać swoje władze i aresztowywać wszystkich sołtysów, kolaborantów którzy pracowali u Niemców. Aresztowano i me-go sąsiada-szpicla niemieckiego. Chętnych ~~tych~~, którzy szybko o tym donosili do NKWD nie brakowało. Zaczęły się łapanki ² ludzi ¹ Wcielenie ³ do sowieckiej armii. Chętnych ~~do tego~~ nie było, aby iść ^{do} innego wojska więc zmienili taktykę i łapanych ludzi dostarczali do Białegostoku, gdzie tworzyli Polskie Wojsko. „Burza” też tam trafił i na swoje tereny już nie powrócił. Łapanki trwały do końca wojny. Młodzi ludzie wszyscy siedzieli w swoich schronach, a starsi zapuszczali długie brody udając że ich wiek do wojska nie podlega ^{to} Wie wszystkim się udawało życie po-mału się stabilizowało, po wsiach zaczęli otwierać szkoły ^{pe} polskie które w większości były obsadzone polskimi nauczycielami, bo swojej kadry pedagogicznej chyba w tym czasie za dużo nie mieli. ^a ~~Enkawa~~ dziści nie spali zakładając swoje siatki szpiegowskie, aby ^{wymacać} ⁴ tych, którzy należeli do AK. Tak zaczęły się aresztowania w pierwszym rzędzie nauczycieli i pozostałych którzy przez szpiclów

znaleźli się u nich na listach. Bunkier z bronią dostał się w ich ręce. Mówiono ~~było~~, że wydał jeden z ludzi KDW, który nie był uchwytany Franciszek Todryk. Akowcy zaczęli się organizować aby nie trafić na listę na Syberię. Zaczęły się walki ze szpiclami. Repatriacja zaczęła się zwiększać, ludzie masowo zaczęli składać dokumenty na wyjazd do Polski. Nie wszystkim się udawało, bo niektórych z granicy brano i wywożono na Syberię. Ja też miałem takie dokumenty wyrobione w ostatniej chwili BYŁEM uprzedzony że bym po nich nie szedł, bo aresztują. Niebezpieczeństwo cięż trwało. W podziemiu nikt o tym nie mówił, że AK jest rozwiązana, a mówiono odwrotnie że wolność Polski musi nastąpić, a sowieckiej propagandzie co oni pisali w swojej prasie i podawali w radiach nie wierzył, bo wszyscy dobrze wiedzieli, że ~~wierze~~ im nie było można. W 1945 r. ^{ze} spalonych ludzi którzy nie dali się aresztować, została zorganizowana spora grupa ludzi i przeszli granicę na stronę polską. Rozjeżdżając się po całym kraju ^{chali} i ^{podjmując prace} przystąpili do pracy jaka komu odpowiadała., w tym i dowódca mojej placówki Zaleski który całą zimę w latach 44-45 przesiedział w moim schronie pod ziemią. Ja pozostałem na miejscu do 5 lutego 46r. Parę dni przed tą datą dotarł na nasze tereny Stanisław Symbuła ps. „Wieloryb” który w 1945r. opuścił te tereny oświadczając mi, że dostał od dowództwa okręgu ^{wozkarz} aby w jakiś sposób zorganizować spalonych ludzi którym zagraża niebezpieczeństwo przez MKWD i przetrwać na stronę polską. i Podjęliśmy wspólne działanie. W szybkim czasie zorganizowaliśmy 43 osobową grupę ze 4 gmin Bala Wielka, Jabno Sapockinie, Hołynka, w tym dwie kobiety, w pełnym uzbrojeniu przekroczyliśmy granicę ~~W~~adziecko-polską. Na stronie polskiej zakwaterowaliśmy się w dwóch domach na kolonii w okolicy Różanegostoku. „Wieloryb” pojechał do Białegostoku aby zawiadomić dowództwo okręgu o naszym przybyciu w między czasie przybyło do tego domu dwóch wojskowych. Dopuszciliśmy ich blisko domu i zmuszeni byliśmy ich rozbroić i trzymaliśmy do przybycia Wieloryba i innych, Jak się później okazało byli to ~~żołnierze~~ żołnierze ze straży granicznej w Kuźnicy, jeden w stopniu kaprała, drugi szeregowiec. Trzymaliśmy ich ~~przy~~ ^{u siebie} dwa dni dobrze z nimi się obchodząc i, ~~traktując~~ ^{traktując} po ~~człowieczeńsku~~ ^{ludsku}. Kiedy zmieniając miejsce postoju tego terenu zwol-

niliśmy ich, początkowo chcieliśmy zatrzymać im broń, ale prosili że ponoszą karę, kiedy wrócą bez broni. Broń nam nie była potrzebna, więc im oddaliśmy. Na drugim miejscu zakwaterowania otrzymaliśmy odpowiednie dokumenty z innymi nazwiskami. Rozjechaliśmy się po całej Białce, szukając miejsca zamieszkania i pracy. Ja z kolegą Henrykiem Kuczyński wyjechałem do Wrocławia, wiedząc o tym, że „Wieloryb” i „Węgorz” znów szykowali się przejść granicę po naszych ludzi, bo doszły do nas meldunki że zaczęły się aresztowania i którym udało się uciec siedzą w schronach i czekają na jakąś pomoc. Ja z kolegą postanowiliśmy z Wrocławia wrócić i spotkać się z następną grupą w której miała być kolegi żona i moja siostra. Ja zatrzymałem się w Białymstoku, a kolega pojechał zbadać sytuację przejścia grupy i miał wrócić i powiadomić, czy można wchodzić na teren i dostarczyć czyste druki dokumentów. Kolega jak pojechał to już nie wrócił, wpadł w ręce granicznego sowieckiego wojska, którego poznali. O zaistniałym wypadku powiadomił Białystok inny łącznik. Grupa następną w ilości 17 osób przechodziła granicę 22 marca. Śniegi i lody już roztopiły się i wezbrały rzeki. Wojsko sowieckie granicę tym razem mocno strzegło bo już ponieśli ^{porażkę} ~~karę~~ za grupę w której przechodziłem ja. Nie wiem jak to było, czy oni nas nie widzieli, czy nie chcieli widzieć, a tym razem otworzyli ogień i w pościgu za grupę strzelając przekroczyli granicę na stronę polską używając czołgów i wozów pancernych (zarządzali z Grodna). Wezbrana rzeka Biebrza ² drewniany most ³ poniosła i zajęło im trochę czasu ⁴ w zbudowanie mostu, aby mogła przejść kolumna pancerna. Dzięki temu grupa ludzi mogła odbić dalej od granicy i dobrze się ukryć, pozostawiając jednego zabitego i trzy osoby, które się odłączyły od grupy, w tym i moja siostra, która ukryła się w jakimś zabudowaniu z pozostałymi i zostali aresztowani. Po paru dniach grupa pancerna wycofała się pozostawiając ukrytą piechotę przy drogach-dobrze zamaskowaną. Doniesiono nam, że sowieci się wycofali ~~six~~. Przejechaliśmy do Kuźnicy gdzie spotkałem „Wieloryba”, który się śpieszył się do Białegostoku, aby mu udzielono pomocy-był ranny. Zdażył też powiedzieć, że sowieci wrócili na polskie tereny. Postanowiliśmy dojechać do punktu kontaktowego w okolicach Kuźnicy gdzie ukryliśmy doku-

menty . Wieczorem kolega wrócił do Białegostoku, a ja zostałem w punkcie. ~~Ma~~ ^{Miałem} wrócić do Białegostoku i zawiadomić, że sowietów już nie ma. Na drugi dzień dotarł łącznik do punktu, w którym się znajdowałem mówić, że w terenie sowietów już nie ma. Postanowiłem wrócić do Białegostoku zawiadomić o tym przełożonych. W połowie drogi do Kuźnicy wyskoczyli sowieccy żołnierze okrążając mnie i krzyżąc ręce do góry, ~~Co~~ ^{Co} miałem uczynić, innego wyjścia nie było. Zarządzano dokumentów ~~z~~ ^z ~~idę~~ ^{idę} i dokąd. Pokazałem dokumenty na których widniało sporo pieczęci Polskiego Urzędu Repatrycyjnego, ~~powiedziałem~~ ^{powiedziałem}, że idę ~~ze~~ ^z Lipska i chcę się dostać do Białegostoku do szpitala w którym leży moja matka. Dokumenty długo oglądali wreszcie oddali. ~~Kazali~~ ^{Kazali} mnie iść z nimi drogą powrotną, ~~Przyprowadzili~~ ^{Przyprowadzili} na podwórko domu ~~z~~ ^z ~~skąd~~ ^{skąd} wyruszyłem do Kuźnicy. Na podwórku tego domu roziło się ich jak mrowia, podszedł do ~~na~~ ^{na} mnie jakiś lejtinant oglądał moje dokumenty i powiedział, że zaraz przyjedzie jakiś major sprawdzi moje dokumenty i wtedy mnie zwolnią. ~~Pomaślałem~~ ^{Pomaślałem}, że już koniec. Zachowując zimną krew, aby się nie ~~dać~~ ^{dać} wydać, że jestem podejrzany. Kazano mnie wprowadzić do mieszkania zostawiając dwóch żołnierzy i kazano mnie pilnować. ~~Próbowałem~~ ^{Próbowałem} z nimi cały czas rozmawiać i opowiadać im różne anegdoty, ~~żaden~~ ^{żaden} z nich nie odzywał się. Obserwuj~~ę~~ ^{owałem} przez okno podwórko-było ich widać co-raz mniej. Poprosiłem ~~w~~ ^w gospodynię ^o śniadanie, także i dla moich stróży, za co zapłacę. Gospodyni wystraszoną głosem powiedziała, że posiada tylko jaja, które może ugotować, ~~Wyraziłem~~ ^{Wyraziłem} na to zgodę. Ugotowane jaja postawiła na stół i ~~na~~ ^{na} krojła chleba. Zacząłem zapraszać do śniadania. Odmówili, powiedzieli, że nie są głodni. Coś tam między sobą zamówili i jeden z nich wyszedł na podwórko. ~~Pomaślałem~~ ^{Pomaślałem} „dobry moment do ucieczki”. W tym czasie wyszedł i drugi mój stróż na podwórko ~~chyba~~ ^{chyba} wyczuł, co go mogło spotkać. Wyciągnąłem pistolet i krzyknąłem do matki i jej córki aby szybko otworzyły mi okno w ich kuchni. Matka zaczęła lamentować, że oni już zginą, córka młoda, ale była innej myśli ~~krzyknęła~~ ^{krzyknęła} do matki aby się uspokoiła i szybko otworzyła okno ~~opatrzone~~ ^{opatrzone} na zimę. Wyskoczyłem przez okno, wybrałem kierunek do lasanku, który ciągnął się w głąb polskich terenów, w większej połowie drogi do lasanku otworzyło

do mnie ogień z automatów, który był otwierany co raz ² nowych punktów Biegłem naprzód, ile miałem siły, ^{użył} niezbyt dobrze znanego mi terenu. Do biegłem na skraj lasu, gdzie była nie zalesiona przerwa do następnego lasanku, przeczozgałem się na brzuchu do następnego lasanku i chyba zrozumiałem, że odbiegłem dość daleko, bo strzelanina zanikła. Idąc dalej równocześnie obserwowałem, że wojsk sowieckich nie było widać. Zastanowiłem się czy zejść do jakiegoś domu który był ^{położony} dalej ~~usadowi~~ ~~ony~~ od widocznej wsi. Zaszedłem, gospodarz patrząc na mnie, że nie byłem podobny do człowieka, byłem cały zabłocony ^{na} pełzając na brzuchu. Zaproponował mi śniadanie ^{szerebie} oczyścić się z błota, Wyglądał na dobrego człowieka i Polaka. Zorientowałem się dobrze gdzie jestem, Jak opowiedział trzynastcie kilometrów od Kuźnicy, Zauważyłem także wysoką wieżę kościoła w Różanymstoku. Postanowiłem dotrzeć do znanego punktu naszego człowieka, aby wysłał gońca do Białegostoku, żeby nie wpadł w ręce tak jak ja. Kiedy otworzono mi drzwi na umówiony znak wszedłem do domu i zobaczyłem znanych mi ludzi, którzy przybyli z Białegostoku zabierając z punktu dokumenty gdzie wyskoczyłem przez okno powiedziałem im, że po tej strzelaninie pociągali jakiegoś człowieka na swoją stronę. Była wielka radość, że to nie byłem ja. Po zaopatrzeniu przybyłej grupy w dokumenty, przejechałem do Augustowa do mojej babci Kozłowskiej, posiadając także dokumenty Kozłowski Jan co nie budziło żadnych podejrzeń tym nazwiskiem. W maju ~~nie~~ wyszedłem do sąsiedztwa którego zdążyłem już zapoznać pograć w tysiąca. Przychodzi babcia i mówi, że przyszedł Heniek Kuczyński i chce koniecznie ze mną się zobaczyć. Odrazu pomyślałem, że przyprowadził NKWD, aby mnie aresztować. Powiedziałem babci aby mu powiedziała, że mnie tu nie ma i nie wie gdzie jestem. Nie dał za wygraną i jeszcze raz przysłał babcię aby ^m się nie bał, wszystko zaraz wyjaśni. Obserwując co się dzieje wokół domu nikogo nie zauważając postanowiłem z nim się spotkać. Tak było jak przewidywałem NKWD w Grodnie zaproponowało mu wolność jeżeli się zgodzi na współpracę i wyda wszystkich którzy dostali się na teren Polski Ludowej w ręce UBP a ponieważ dużej wiary do UBP nie mieli to tłumaczyli mu że w każdym UBP jest ich człowiek który tym kieruje

i żeby docierał bezpośrednio do ich ludzi z meldunkami jak wykryje gdzie kto mieszka. M^ojąc że nie chce tego robić i nikogo nie chce wydać. Jednocześnie prosząc aby mu pomóc wyrobić jakiś dokumenta, aby mógł gdzieś wyjechać i urządzić się do pracy. Niełatwy to był orzech do rozgryzienia, myśląc o tym czy to nie był pomysł NKWD aby ponownie znaleźć się na terenach Polski i w jakiś sposób zaaklimatyzować się bo wszyscy prawie wiedzieli, że był aresztowany i znajdował się w Grodnie~~xx~~ w więzieniu. Ja też ^{nie} chciałem mu wierzyć które będą prawdziwe jego zamiary w dalszym jego postępowaniu. Postanowiłem skontaktować się ze swymi przełożonymi, naświetlając całą sprawę tego zjawiska. Przybyli natychmiast i po długim wysłuchaniu jego opowiadań, Jak jego taksówką przywieźli na granicę i przeprowadzili na polskie tereny. W końcu postanowiono wydać mu nowe dokumenty które jeszcze były w zapasie. Wyjechał na ziemie odzyskane. Ja nadal mieszkając w Augustowie ~~urządziłem się do pracy~~ ^{zatrudniłem się} w Komitecie Opieki Społecznej na stanowisku magazyniera, gdzie honorowym prezesem był Adam Koczeń ks. Stankiewicz i trzecia osoba z PPR, którzy komisyjnie rozpatrywali podanie złożone przez ludzi, akceptując jaki komu ciuch wydać z darów UNRA. Przy tym była prowadzona kuchnia i dokarmiano ludzi biednych. Pod koniec grudnia 1946r weszła do mnie jakaś dziewczynka ^{Podenito} do mego biurka, podała ~~mi~~ małą kartkę i szybko opuściła pokój. ^{Na} z kartec^y ^{było} pisa^{no}, „szybko uciekaj bo zaraz aresztują.” Szybko się ubrałem i zacząłem schodzić na dół w ~~pr~~ połowie schodów spotkałem dwóch wojskowych którzy zapytali się ~~u~~ ^o mnie gdzie jest magazyn UNRA powiedziałem im prosto na górę i ^{pod}lewej stronie siedzi magazynier Kozłowski, ^{Pod}ziękowali mi że usłyszeli nawet nazwisko o które im chodziło. Prz^ypiesz^{ny}m krokiem skręciłem w podwórko do magazynu „Spółem” w którym pracował brat Stanisław ^yaby go uprzedzić coś się dzieje. Przy zamkniętym magazynie kręciło się dwóch ubowców którzy zmierzali w moim kierunku, pytając się u mnie gdzie mogą być magazynierzy, bo magazyn jest zamknięty. Powiedziałem im widocznie poszli do innego magazynu na 1-Maja tam mają magazyn soli. Podziękował mi i poszli. Szybkim krokiem poszedłem na drugą stronę podwórka, dotarłem do kościoła który w tym czasie nie był ^yczynny ~~zerwane~~ ^(niektóre zaburzone) obie wieże) posiadzia^{ły} do ciemnego wieczoru, Korzystając z pomocy jednej osoby

u której wypożyczyłem pieniądze na bilet. Doszed^{ed} do kolejowej stacji Turowoⁱ wąską torówką dojechałem do Elku. Wdrapałem się do pociągu który jechał do Gdańska i szczęśliwie nim dojechałem do Gdańska Wrzeszcz. Tam przesiedziałem do końca zimy u jednego z moich kolegów Wiesława Hrynaszkiewicza na jego utrzymaniu, z zatrudnieniem było trudno bo posiadane dokumenty spalone, a to było ryzykowne. W 1947r. ogłoszono amnestię (która miała być taka sprawiedliwa) dla wszystkich politycznych, którzy znajdowali się w leśnych obozach w ukryciu aby się ujawnili wszystko będzie darowane. Nie znając w Gdańsku mądrzejszego człowieka któremu można byłoby się zwierzyć, aby poradził jak postąpić z tą amnestją, postanowiłem wrócić bliżej Augustowa aby się zorientow^{en}ować jak postąpić z ~~ta~~ amnestją. Po drodze wysiadłem z pociągu w Widminach, gdzie mieszkał do brzoⁿⁱ mi znany człowiek, aby się zorientow^{en}ować w tej sytuacji. W jego domu spotkałem sporo mi znanych ludzi którzy siedzieli przy stołkach i opijali zaświadczenie, które im wydało UBP kiedy się ujawnili. Był także między nimi Władysław Eketerowicz ps. „Wicher” który się zwrócił do mnie z za pytaniem czy ja się ujawniłem, powiedziałem że nie. Pokazał mi swoje zaświadczenie i zaczął mnie namawiać żebym ujawniłem się, bo i tak mnie może ktoś wydać. Wysłuchałem ich relacji i postanowiłem dotrzeć do Augustowa aby zasięgnąć rady od mądrzejszych od nich. Rady były indentyczne trzeba się ujawnić, brat już był ujawniony. W tym dniu było dużo sensacji bo ujawniły się obozy leśne uzbrojone Składając broń na placu Krasickiego i żegnając się z nią Otrzymałem zaświadczenie na nazwisko Michaluk Jan, a wciąż mnie nazywano Kozłowski przez nie których znajomych. Po jakimś czasie podjąłem pracę w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni SCH w Augustowie w charakterze zaopatrzeniowca. Z Białegostoku² towar dostarczałem samochodami¹ Było po cichu słyhać, że ujawnieni partyzanci z obozów leśnych zaczęli znikać z horyzontu. Dopnie zaczęto przysyłać ubowskich gońców, aby^m stawili się do UBR. Parę razy chodziłem. Wypytywano się ~~u~~ mnie czy wszyscy się ujawnili, Odpowiada^{tem}łem, że nie wiem w Augustowie nie ma nikogo, a gdzie kto mieszka dalej to tego nie wiem, bo

korespondencji z nikim nie prowadzę, ~~Z~~ tym chyba się zgadzali bo poczta była pod kontrolą. Wymuszone stawiennictwo było co raz częst
W końcu powiedziałem proszę mnie nie wzywać bo więcej do was nie przy
bo nie wiem czy ktoś się ujawnił, czy nie. Więcej do nich nie przysze
dłem. Później zaczęto ~~ze mną~~ stosować ^{wobec mnie} różnego rodzaju represje. Kiedy
odprowadzałem do domu moją pannę wyskakiwali z pod ziemi w czarnych
okularach wykręcając mi ręce do tyłu, panna wystraszona szła do domu
a mnie prowadzono do ich urzędu wałkując te same pytanie kto się ni
ujawnił. Po godzinach mnie zwolniono i nakazywano aby nikomu o tym
nie powiedział jak oni ze mną postępują i o co wypytują, Jednocześnie
wymagano o złożeniu podpisu o tej tajemnicy. Wystrzegalem się w wie
czorowej porze wychodzić do miasta, aby się z nimi nie spotykać.
Pewnego razu użyli innego sposobu namówili swego tajniaka, który cały
czas kręcił się w towarzystwie mojej panny i jej otoczenia. Zapropon
wał mi, żeby ja z nim poszedł do jednej wdówki on kupi wódkę i tam
posiedzimy, bo jemu jednemu iść tam nie wypada. Nic w tym czasie
nie podejrzewałem, wyraziłem zgodę. Przyszliśmy pod restaurację
dał mi pieniądze abym wszedł i kupił pół litra wódki. Kiedy wszed-
łem do restauracji zauważyłem znajome twarze ubowców siedzących przy
stolikach, jednego zapamiętałem na zwisko Felczak w stopniu porucznika
Zanim ja kupiłem wódkę (obserwując ich) szybko poderwali się od stol
i wyszli. Kiedy wyszedłem z restauracji wykręcili mi ręce do tyłu
i zaczęli prowadzić, pomyślałem, że znowu do swego urzędu, ale tym
razem urząd minęli i wyprowadzili na grodzieńską szosę w kierunku
lasu. Obaj byli mocno pijani, zrozumiałem, że prowadzą mnie do lasu
załatwić. Zacząłem prosić aby mnie puścili i darowali życie nikomu
krzywdy nie zrobiłem w życiu. Kiedy wstąpiłem do organizacji to wte
walka była z Niemcami, a wstąpić z tego nie łatwo było, bo złamanie
przysięgi kula w łeb, a teraz doczekałem się okazji ujawniłem się
chcę żyć i pracować dla naszej Polski Ludowej. Te moje słowa chyba
skruszyły ich serca wróciliśmy z powrotem i powiedzieli mi, że mam
u nich jutro się stawić. ^{Najbliższego dnia weno} ~~Na jutro~~ właściciel pieniędzy, który dał na
wódke ~~rene~~ ² ¹ ³ mnie spotkał i zaczął ubolewać, że nie doszło do umówion

sprawy, jednocześnie wpytując co oni odepniewnie chcą. Otworzyłem się i powiedziałem mu, że chcą żebym ja wydał swoich kolegów nie ujawnionych, a ja nic o nich nie powiem. Spotkałem Adama Koczela^{który} pochodził sam z Białegostoku. Postanowiłem mu zwierzyć się w całej tej sprawie aby mnie poradził czy mam z Augustowa gdzieś wyjechać, czy robić coś innego. Koczela mi poradził, żebym znał coś o swich kolegach to nie powinienes ich wydać a oni ci nic nie zrobią i nie mają prawa coś zrobić. Pewnego razu przyjechałem później z Białegostoku wracając do do wyskoczyli z wilisa z bronią w ręku powiedzieli, że jestem aresztowany wioząc w kierunku lasu. Powiedziałem do nich, wiem gdzie mnie wieziecie ale ja już zdążyłem to wszystko opisać i złożyć w pewne ręce, jak mnie zastrzelicie to będziecie siedzieć w więzieniu. Wtedy zaczęto mnie kopać, aby dowiedzieć się komu złożyłem te moje opisanie. Jeden z nich powiedział durniu my ^{chcieli} ^{dmu} ciebie nostraszyć. Jeszcze trochę podjechali zawrócili, samochód i wrócili do Augustowa, a mnie zwolnili. Resze w dalszym ciągu nie ustawały i zaczęli z innej beczki, gdzieś ukryliśmy broń po przejściu granicy. Tłumaczyłem się, że nie wiem bo mnie przy tym nie było, 18 grudnia 1948r. wracając z towarem z Białegostoku do Augustowa zatrzymał się ^{przedem} samochódi usłyszałem głosy otwierać ~~plandekę~~ ^{plandekę}. Kiedy otworzono i kazano wysiadać zobaczyłem że dookoła samochodu było ich dużo, chyba tym razem przewidzieli aby mnie ktoś nie uurredził i spotkali przed miastem. Brat Stanisław już był aresztowany z rana. Mnie zaprowadzono na posterunek milicji, gdzie dokonano rewizji. Feldczak powiedział do swoich podwładnych, kto na ochotnika odprowadz mnie do UB. Pierwszy wyskoczył Kubryn, dobrze mi znany z okresu niemieckiej okupacji i dwóch innch. Feldczak powtórzył uw-ażcie bo to dobry ananas, może wam się wysliznąć, Kubran powiedział, "mnie on nie wyslizgnie się. Przystawiając lufę do moich pleców doprowadzono do UB, i wprowadzono do piwnicy i wsadzono do celi. W celi siedziało dwóch ludzi. Jeden był w wojskowym ubraniu, aresztowany w Gdańsku, oskarżon jako kolaborant za współpracę z Niemcami, a drugi z wybitym okiem prze Feldczaka Kojak z Suwałk. W czasie amnestji był ujawniony. Zapytał o moje nazwisko i powiedział mi, słuchaj tu jest jakiś Michaluk. Siedzi, bo słyszałem jak go wyprowadzali z celi i zwrócili się po tym nazwisk Byłem już pewny, że to mój brat. Na drugi dzień wyprowadzono mnie z piwnicy na górę, w tym pomieszczeniu siedział Feldczak. Zwracając się do mnie tymi słowami, ty taki synie zwierzyłeś się Sobolewskiemu, miałeś ni-komu nie mówić, temu zaprzeczyłem, a pieniądze które ci dał na wód to czyje były. Znaleźliśmy na ciebie inny sposób, Nie chciałeś z nami współpracować zgnijesz na Syberji. Wyprowadzono mnie z powrotem do celi Jan Szóstak wielki zbrodniarz ~~Augustowskiego~~ ^{Augustowskiego} i Suwalskiego powiatu pełnił służbę od początku komendanta UB w Augustowie przy wskazówkach NKWD. W tym czasie kiedy mnie aresztowano był komendantem w Elku. Na

Wreszcie zakończono ścinanie włosów. Przez parę miesięcy do głowy dotknąć nie mogłem. Wpuszczono do celi w której było dwóch ludzi Łotysz i Kuski Niemiec. Był to wieczór sylwestrowy. Po paru minutach otworzyły się drzwi celi i kazano mnie wychodzić. Zaprowadzono mnie do jakiegoś pomieszczenia w którym siedział wojskowy w randze pułkownika, zaczął prowadzić śledztwo, które trwało prawie do rana. W końcu powiedział mi jeżeli ja w celi powiem, że mnie przywieźli z Polski to czeka mnie karcer. Powróciłem do celi. Łotysz poczęstował mnie szynką którą miał przygotowaną na podróż-przejście granicy na Polską stronę. Ja również poczęstowałem łakociami z paczki porucznika z Kuźnicy ^{których} czego mi nie zabrali, papierosy i inne przedmioty jak połamałe ołówki, żylетки zabrali. W szerokim pasku mego płaszcza miałem ukryte sporo cygaretek, których nie znaleźli. Po apetycznej kolacji czy to już śniadaniu, wszystkim zachciało się zapalić. Chodząc ^{po} celi z założonymi rękami do tyłu wyciągnąłem trzy cygaretki i poczęstowałem, kiedy Niemiec zapalił powiedział "oto polskie cygaretki", bo był aresztowany w Warszawie. Po jakimś czasie zabrano go ~~z~~ celi. Zaprowadzono mnie na dalsze śledztwo pułkownik ze złości się wściekał, że powiedziałem że mnie przywieźli z Polski, tłumaczyłem się tym, że poczęstowałem cygaretką która w jakiś sposób została w kieszeni po waszęg rewizji, kiedy zabieraliście mnie papierosy ~~z~~ kieszeni. Kiedy wróciłem do celi Niemca już nie było i więc j go nie spotkałem, a także i kary nie poniosłem. Po zakończeniu śledztwa przewieziono nas do więzienia i przekazano władzom NK. Gdzie się zaczęło od nowa mając dokładne dane o mojej działalności. Bo każdy kto trafił wpierw jak ja w ich ręce zwał na drugiego, Wiloryb mój przełożony też zwał wszystkie swoje winy na mnie do których długo się nie przyznawałem ~~xxx~~ bo nie były prawdziwe, Żądano wydania ludzi ~~xxx~~ ^{którzy} ~~którzy~~ ^{eli} do konspiracji z moich terenów. Wydałem wszystkich, którzy już nie żyli z ich przyczyn, a także na nich zwałę wszystkie winy którymi mnie oskarżono i ich szpiclów którzy z różnych przyczyn pracowali u nich a szczególnie Henryka Kuczyńskiego którego zwolnili i przepuszczili na tereny polskie, aby nas wykrył i oddał w ręce UBF udając że ja nie ^{miem} winien jak to z nim było, Kiedy oskarżenia składałem na ich szpiclów to mało to interesowało i nic nie pisał, a jak dotychczas ludzi którzy bali spaleni i byli na wolności to śledztwo ciągnął ile mógł. Ja trzymałem się zasady odpowiadać na pytania znam nie znam, wtedy siedział i przeglądał akta innych oskarżonych aby zadawał nowe pytania. Śledztwo trwało parę miesięcy: zawsze w nocy i "każdą noc wywożono ~~nocą~~ z więzienia samochodem na ulicę Howera gdzie była siedziba śledcza NKWD, nad ranem przywożono do więzienia. Regulamin więzienny w dzień spać nie pozwalał za przymrożeń oka dozorca ciągnęli do karceru. Byłem wykończony całkowicie fizycznie i ^{psychicznie} ~~moralnie~~. Śledztwo trwało nadal, Śledczy nie był zadowolony, bo nie wydusił ze mnie nowych ofiar. Ni-kogo nie wydałem, aby mogli kogoś posadzić i otrzymać nowe

gwiazdkę oficerską. Parę razy mówiłem do śledczego, dla czego mnie mordujecie, przecież ja wszystko opowiedziałem dla władz polskich kiedy się ujawniłem bo przed tem takiej okarży nie było, bo dostałbym kule w łeb. Na te słowa odpowiedzi żydnej nie było. Trzymano mnie w celi pojedynczej, pod koniec śledztwa wsadzono mnie do księdza w podeszłym wieku Bodziszewski z Wołkowyska. Było trochę weselej. W nocy cela była pustak jak jego i mnie wywieziono na śledztwo i wracaliśmy nad ranem, nie raz ja wcześniej on później i odwrotnie. Po tygodniu zabrano go prawdopodobnie na rozprawę. Jle otrzymał, nie wiem. Więcej z nim się nie spotkałem. Po zakończeniu śledztwa zaprowadzono do łaźni. Kązano się umyć, ogolono i powiedziano, że wiozą na rozprawę sądową. Trybunał wojenny wojsk NKWD Grodno. Rozprawa sądowa odbyła się w tym budynku gdzie był prowadzone śledztwo. Na rozprawie było nas trzech oskarżonych brat Stanisław, Józef Waszkiewicz ze wsi Łojki gm. Bala-Wielka i ja. Trybunał wojenny w składzie przewodniczący ppłk Bużyczew ławnicy ppor Iwilko i por. Zacharow sekretarz Gitman bez oskarżyciela i obrony. Głównie odczytano wyrok wszystkim kara śmierci z zamianą na 25lat obozu pracy. Ja otrzymałem trochę wyrok bogatszy bo było parę artykułów i każdemu 5 lat pozbawienia praw obywatelskich z utratą całego majątku. Byłyczow powiedział kto ma jakie pytania powiedziałem ja, zaraz mnie wyproszono do sędziego pokoju, gdzie siedział prokurator. Słucham. powiedziałem dla zego nie wzięliście pod uwagę amnestji. Odnowiedz-miej pretensję do rządu twego państwa. Po ceremonji trybunału przywieziono nas jednym samochodem z powrotem do więzienia. Mnie i brata umieszczono w jednej celi. Cela była nie-duża siedziało tam ponad 30 osób w tym ksiądz Grab ze Skidla, paru Niemców, czterech recedywistów błatnych, pozosta w większości od Skidla członkowie podziemia AK. Pierwsze zapoznanie to jak w każdym więzieniu przysłano rącznik czy jakąś szmatę o którą trzeba było wytrzeć nogi, o czym słyszałem będąc na wolności. Szmatę którą przestąpił oznaczała, że trafił do więzienia pierwszy raz i wtedy stosowali dla rozrywki różne nabijanie się z człowieka. Kiedy w domu rodziców nastąpiła likwidacja mienia według trybunału rodzina dowiedziała się, że znajdujemy się w więzieniu „zmontowali” jakąś paczkę żywnościową, garnek tłuszczu ze skwarkami, chleba suszonego i innych łakoci i parę cygaretek fabryki grodzieńskiej. Kiedy enkawadziści przynieśli paczkę przed celę, którą odebrałem przez okienko, postawiłem to wszystko na stół i zaprosiłem wszystkich do częstowania się. Wszystkim to się spodobało się bo nikt do-tąd tego nie uczynił, a szczególnie recydywistom, którzy podeszli poczęstować się, paczka stała na stole i ile razy zapraszałem to żaden z nich się nie dotknął, jedz to twoje. Ja więcej żadnej paczki nie otrzymałem do końca, a nie-którzy to otrzymywali dość często. Ksiądz Grab otrzymywał co tydzień od swoich parafijan i miał sporo tego wszystkiego nagromadzone i cieszył się, że będzie miał czym się odżywiać w obozie. Wyrok 25 lat. Recedywiści zawsze coś tam mieli

29
swoj sposob wyrabiali, a ze ich nikt nie wydawal to cala cele ukarali i nie pozwolili otzzymywac paczek. Skonczylo sie palenie nikt nie mial Ksiadz mial i nie czestowal. Jeden z wienziow wzial do raki szal wekny amerykanski i powiedzial kto da 10 cygaretek to go odda. Ksiadz siedzac obok mnie pokaz ten szal wzial dobre szal mnie w obozie przyda sie, mowie niech ksiadz tego nie kupuje, a poczestuje wszystkie tymi cygaretkami to bedzie lepiej. Ksiadz mowi to ja jemu dam 30 cygaretek. Powiedzialem jeszcze raz nie kupuje tego szala. Nie posluchal wy-cignal z worka 30 cygaretek, wzial szal. Bialorus poczestowal wszystkich tymi cygaretkami i nic mu nie zostalo. Blatnyje wsciekali sie ze zlosci jeden z nich mowi do mnie, my jego rozkulaczym/okradniemy/ Powiedzialem jak wy dotkniecie sie do jego paczki to bedzie wojna. Nie wiem co na to wplynelo, czy bali sie, ze ich pokonamy, czy postawienie mojej paczki na stol, liczyl sie ze mna. Pare tygodni po wydaniu wyroku, otworzily sie drzwi do celi i kazano mnie wychodzic z celi, zaprowadzono mnie do bloku przy bramie na drugie pietro do pokoju w ktorym siedzial za biurkiem moj sledczy. Zaprosil mnie usiad i zaczal ze mna rozmawiac innym glosem, jak na sledztwie, nawet poczestowal papierosem. Zaczal ze mna rozmawiac jak ja sie czuje, czy nie krzywdza w celi, jaki mam zamiar w odbywaniu kary. Powiedzialem czuje sie tak jak w wienzieniu a zamiar odbywania kary nie mam zadnego, no bo widzisz u nas sa rozne mozliwosci w odbywaniu kary, przykladowo moglbys byc lejcinantem w naszym wojsku, a narazie donosilbys nam na umowiny sposob co tam sie dzieje w celi, jakie sa poruszane tematy przez tych ludzi ktorzy razem siedza. Powiedziem naczelniku to nie z moim charakterem, a kare ktora zasluzylam odkupie wlasna krwia ani innych wydawac, patrzac mu prosto w oczy, ktore mu sie zmienily jakby poczul jaka litoosc na demna, przez chwile stal w milczeniu i w koncu wydusil zebym nikomu w celi o tym nie mowil kazano mnie do celi. Od tego czasu zaden naczelnik mnie nie wzywal, az do 1955r. Widocznie w mojej teczce akt oskarzenia ktora nie rozstawala sie ze mna od wienzenia do wienzenia z obozu do obozu byla jaka notatka mego sledczego. Siedzac nadal w wienzieniu wyrabialam swoje pojecie o ich bezczelnym postepowaniu we wszystkich ich postepowaniach. Unikalem rozmow ktorzych czesto wyprowadzano z celi, bo bylam prawie pewny, ze musiel z nimi wspolpracowac. Otwieraly sie oczy i uszy co sie dzieje w wienzieniu. Musialo bardzo duzo siedzeć dziecibo z rana jak zaczną wszyscy dziecicym glosem krzyצעć naczelnik mleka to trzeba bylo zatykać uszy, bo krzyצעli tak dlugo az im chybali tego mleka. Recedywis porozumiewali sie bez zadnych problemow miedzy soba jak przez telefon przez poltora metrowa sciane, przykladali do sciany kubek przy odbior dmem do ucha przy nadawaniu dmem do sciany, probowalem slychac jak przez telefon. Nie mieli tez przekazac z celi do celi jedni drugim ostrych narzedzi, papierosow zabranych drugim z zapalkami. To ich moglo nie byc troche waty skrecic w paleczke potaczac butem po podlodze, az sie nie grzeje rozerwac, dauchnaci juz sie pali. Z kazdym dniem do celi wienzie-

49n.

nnych przybywało co-róż więcej osób, szczególnie ze wschodnich terenów, X Spozza Grodna. Temperatura wzrastała nie było czy ~~w~~ oddychać ~~zaxcały~~ czas dwóch ludzi na zmianę trzymając koc za rogi pompowało powietrze czego w końcu nie zabraniali. Wszyscy czekaliśmy aby w końcu nas gdzieś wywieźli do zapowiadanych obozów. W miesiącu czerwcu nadszedł upragniony dzień wyjazdu z więzienia, W nocy zrobiono pobudkę i wyczytane osoby przygotowywały się do etapu, w tym i ja i sporo innych. Ksiądz Grab rozpaczał, że on nie jedzie z nami i pozostał w celi z recydywistami. Z cel wyprowadzono na krytarz i zrobiono wszystkim szczegółową rewizję wytrząsano wszystkie korzenie z tytoniu. Jak mnie później uświadomiono miękkim tytoniem można było zasypać oczy i spowodować ucieczkę. Na korytarzu po rewizji spotkałem się z Józefem Waszkiewiczem, który razem był i Witoldem Warmusiem aresztowany w Białymstoku i z Waszkiewiczem dostarczony do Grodna Warmus w Białymstoku mieszkał i pracował w węzle radiowym pochodził z Wilna, chyba z brygady Łupaszi. Wyrok otrzymał w Grodnie. W nocy zawieziono samochodami na stację kolejową od tyłu i załadowano do stłypieńskich wagonów specjalnie zbudowanych do przewożenia więźniów. Lokomotywa przeraźliwym głosem zagwizdała i pociąg ruszył w nieznanym nam kierunku. Serce zamarło. Gwizd lokomotywy przypominał jak w 1939r. transportami wywożono naszych rodaków z Grodna. W tym momencie przewinęła się myśl, że chyba nigdy tu nie wrócę, chociaż byłem innego zdania, że długo siedzieć nie będę bo w 50 roku musi być wojna, o czym cały czas mówiono będąc w podziemiu. Na podróż wydano nam suchy prowiant według regulaminu NKWD. Suchą mocno nasoloną rybę i porcje chleba. Zawieziono nas do Mińska, gdzie staliśmy parę dni na bocznych torach. Bez przerwy przyjeżdżały i odjeżdżały kadry oficerskie NKWD co było widać ~~zax~~ przez zakratowane okienka wagonu. Nie wiem o co im chodziło, czy nie było miejsca w więzieniu, czy nie chcieli przyjąć. Było widać że Mińsk był mocno zniszczony w czasie działań wojennych, z wagonów rozlegały się głosy "naczelnik wody". Słona ryba przypominała o dużym pragnieniu, zwilżyć usta wodą. W końcu wagony zakołasały się i pociąg ruszył. Warunki sanitarne pogorszyły się po nasyceniu wodą. Żołnierze NKWD niechętnie otwierali drzwi przedziału aby wyprowadzić do ubikacji na oddanie moczu, więc siusiali gdzie kto mógł nie którzy we własne portki. Smród był nie-samowity nie było czym oddychać. Pociąg zatrzymał się w Orszy, gdzie wszystkich wysadzono z wagonów i pod dużą eskortą żołnierzy NKWD z psami zaprowadzono do więzienia, gdzie rozmieszczono podługich celach nabitych ^{łuchnie} narodem. Dano gorące posiłki, bałandy trudne do połknięcia, ale każdy jadł, bo pragnienie po słonej rybie wciąż wymagało jakiegoś płynu. W dzień według regulaminu przeznaczonych na miejsca do spaceru ogrodzonego wysokim ~~murem~~ murem wyprowadzano z cel do łyknięcia świeżego powietrza i wyprostowania nóg. Podchodzi do mnie jakiś człowiek, mówiąc do mnie dzień dobry panie Janie. W pierwszej chwili nie poznałem, był to ksiądz Grab

J. Michalak

Wyglądał strasznie nie podobny był do człowieka nie miał na sobie bielizny porwane spodnie i fufajka, przez dziury było widać gołe ciało. ~~Mówię~~ do mnie zobacz pan co ze mną oni zrobili, kiedy was zabrali na etap, ~~Mówię~~ do niego mówiłem księdzu, żeby nie kupował tego szalika bo może być źle, czemu mnie pan twardo nie zabronił no jak nie powtarzałem dwa razy nie kupować tego szala, a częstować wszystkich cygaretkami i innymi artykułami których nie mało posiadał. Ksiądz się rozplakał. Poczęstowałem go sucharami słoniną którą dał mnie na drogę, ~~ki~~ kiedy zabierano nas z celi. Jak potoczyły się losy księdza dalej nie wiem. Więcej z nim się nie spotkałem, z więzienia w Orszy co dzień zabierano ludzi na dalsze etapy w nieznanym kierunku, a na ich miejsce przywożono nowych. Przybył także pociąg z Berlina z Niemcami w cywilnych ubraniach, w tym dużo kobiet, Niektórzy z nimi, kto znał niemiecki, rozmawiali przez płot, bo umieszczeni byli oddzielnie. Po ~~d~~iesięciu dniach czy ~~w~~ięcej, wywołano nazwiskami i kazano wychodzić z cel, Ustawiono w piętki i pod eskortą przyprowadzono do przygotowanych wagonów stożopińskich. W tym etapie zobaczyliśmy się, że jedziem w jednym kierunku: brat, Waszkiewicz, i Warmus. Pociąg ruszył. Znaleźliśmy się w Moskwie na dworcu Białoruskim. Kiedy wyprowadzono z wagonów, wokół nas zgromadziło się sporo Moskwičan, Niektórzy rzucali papierosy, niektórzy krzyczeli, a wy faszyci takie a nie takie NKWD tłum rozganiało, a nas wsadzano do nie-dużych samochodów na których widniały napisy „chleb”. Pomyślałem nie mają samochodów używają samochodów do rozwożenia chleba. To było zamydlenie oczu chyba dla mieszkańców Moskwy, To były dobrze przygotowane wozy do przewożenia więźniów. W tyle wozu było odgrudzone gęstą grubą siatką metalową miejsce dla dwóch konwoj^{en}tów. Wóz cały był z blachy i dość szczelny chyba dla tego aby chleb się nie zakurzył. Był straszny upał, Chyba był już lipiec. W tym samochodzie było strasznie gorąco, a wieźli nas dość długo, Ludzie tracili przytomność. Odzyskaliśmy ją dopiero kiedy zawieziono na więzienie podwórko. Wyciągano nas z wozu i polewano ~~po~~ nas wodą. To było więzienie „Krasne Presni”. Był to bardzo wysoki budynek w kształcie kwadratu więziennego podwórka. Rozmieszczono nas na niższych piętrach tego więzienia, chyba z tego powodu, że na wyższe nie zdołalibyśmy wejść. Siedzieliśmy w oddzielnych celach, Po paru dniach przeniesiono na przedostatnie piętro i ^{na}łykanie świeżego powietrza nas wyprowadzano na płaski dach tego więzienia, gdzie były nawet praśnice z których czasami udało się skorzystać. Była dobra widoczność na Moskwę. Raz chyba zaprowadzono do jakiegoś oficera do sprawdzenia danych personalnych towarzyszących teczek aktu oskarżenia. Tu także odbywała się segregacja gdzie kogo wysłać do jakiego kraju-według ich podziału. W celu ^{której} siedziało było sporo Litwinów, Łotyszów, Estońców i recydywistów jak w poprzednich więzieniach, jeden z nich przyznał

Wamcy

mi się, że jest Polakiem. Ojciec jego za cara był wywieziony^{nu} do Sybiru. Często wał mnie nie raz skrętami karuzek, skręconych w gazecie. Po dwutygodniowym wypoczynku, załadawano nas na samochody i zawiezi^o na jakąś stację kolejową, gdzie były przygotowane wagony stołopinki. Ładując po dwadzieścia pięć osób jak sardanki, w^ozając suchy prowiant, jak poprzednio słoną rybę i na każdej stacji krzyczeliśmy wody to już na większych stacjach dawali gorącą wodę/kipietok/. Gorąca woda trochę lepiej gasiła pragnienie jak woda zimna. Starym sposobem wyganiano ~~z wagonów~~^{XX} przedziału wszystkich na korytarz i sprawdzano podłogi ścian^{ny} i sufity czy nie poczyniono jakiś śladów /dziur/ucieczki. Pociąg dojechał do Kujbyszewa za cara /Samary/. Z okien wagonu było widać sporą grupę żołnierzy z psami i czerwonymi pagonami na ramieniu, którzy przystąpili do wyprowadzania ludzi z wagonów, ustawiając w piątki. Po wyprowadzeniu wszystkich pod eskortą przyprowadzili do więzienia. Tu można było spotkać ludzi wielu narodowości, więzienie przepożnione. Jednych wywozili dalej, drugich przywozili, innym dawali odpoczynek i gorącej bałandy. ~~Odpoczynek trwał chyba od~~^{Odpozi odpoczynku} przebytych kilometrów w stołopińskich wagonach. Tu się zapoznałem z Rymszą Antonim z brygady Łupaszi aresztowanym w Polsce i wielu innych^{mi} których nazwisk nie pamiętam. Po wymierzonym wypoczynku ~~niezależnie od~~^{niezależnie od} podróży załadawano^{nas} do stołopińskich wagonów. Przewieźli do Czelabińska. Tu nas do więzienia nie przyjęli, ~~podawali~~^{podawali} ciepłą bałandę w wagonach. Po dwóch dniach doczepiono wagony do lokomotywy i pociąg ruszył dalej. W Nowosybirsku pociąg się zatrzymał, oczekująca ekipa wojska doprowadziła do więzienia. Tu w większości budownictwo było drewniane rosyjskiego typu. W celach warunki sanitarne były podobne do przebytych, stał kibel, beczka z wodą i przykutym łańcuchem do którego wysoki^{nie} ludzie musieli mocno się schylać, aby z tego kubka napić się wody. Penego dnia kubek zginął bez śladu. Z rana celami wprowadzano do ubikacji, gdzie były kran^y z wodą. Można było przemyć oczy. Niemcy ~~podjęli~~^{zauważyli}, że "czarni" ludzie z Kaukazu posługują się kubkiem podmywania się według zasad religijnych islamu. Wywiązała się walka o kubek, w której zwycięstwo odnieśli Niemcy. Cały czas marzeniem moim było spotkać się z Polakami, ~~który~~^{Może} by z nich powiedział, czy nie spotkał kogoś z Augustowa, gdzie było masę aresztowanych akowców, po których ślad zaginęli jak dotąd chęci moje spełzły na niczym. ~~Na~~^{by} takiego nie trafiłem. Po wypoczynku i spożyciu gorących posiłków bałandy młode organizmy szybko się zregenerowały. Starym sposobem ~~ładowano~~^{ładowano} do identycznych wagonów jak w ~~pierw~~^{cześniej} i pociąg mknął w głąb Syberii. Przez okna było ~~wysokie~~^{wysokie} w^ozki i stojących na nich żołnierzy, unoszące się z niektórych ~~ni~~ⁿⁱskich baraków dymki ogrodzonych drutem kolczastym. Obraz tego wszystkiego był przerażający, ~~napię~~^{napę} myślałem, że i ja w którymś z ich zamieszkaⁿⁱam. Bo wciąż nie było wiadomo, gdzie nas wiozą. Pociąg zatrzymał się w Krasnojarsku. Z wagonów odezwały się głosy "naczelnik wody". Tym razem wody nie dano. ~~Zaczęto~~^{Zaczęto} wyprowadzać z wagonów i ustawiać w piątki, liczyć

dokładnie czy ktoś nie nawiał, Wszystko chyba się zgadzało i ruszyliśmy naprzód. Pod dobrą opieką opiekunów znaleźliśmy się w więzieniu wyczerkowym. Stosując te same sposoby regeneracji. Najgorszym było to, że w każdym więzieniu bało tyle pluskiew i tarakanów, że zasnąć nie dały. Po określonym odpoczynku zajęliśmy miejsca w wagonach przeznaczonych, dojechaliśmy do Irkucka. W czasie podróży recydywiści robili swoje, okradali wszystkich, co im przypadło do gustu. Niektórzy jechali bez ubrań i butów, kto sobie pozwolił zdjąć z siebie, aby wyczerzęły nogi i odprężyło się ciało. Można było zauważyć, że żołnierze konwojści NKWD współpracowali z recydywistami, którzy okradali więźniów politycznych przekazując żołnierzom, otrzymując od nich papierosy, chleb i inne artykuły. W ten sposób dzielono się łupem. Skargi na to nie było komu złożyć, bo wyższe kierownictwo konwoju na to nie reagowało, bo chyba wszyscy brali udział w tych łupach, a może i sami bali się żeby któremuś z nich recydywista gardła nie przeryźli, bo byli gotowi na wszystko. Pamiętam słowa którymi grozili naczelnikowi więzienia w Grodnie, jak nie przyniesie im coś do palenia to miejsca jemu w piastowaniu naczelnika nie będzie, w końcu dostarczono im papierosy. Recydywiści posługiwali się swoim językiem, wymyślonym przez siebie wielkiej organizacji i surowej dyspliny. Nie któreś słowa z ich słownictwa zapamiętałem np. słoninę nazywano bacył, buty prochora, brzytwy które sami robili majka. Posługując się swoim językiem łatwo było im zaplanować na osobę, która w ich pojęciu im przeszkadzała, z konsekwencjami się nie liczyli, bo najwyżej otrzymywali dodatkową artykuł-20 lat. Jeżeli zebrać wszystkie artykuły to niektórzy mieli po 200 lat więzienia. Nie małe też mieli zasługi z drugiej wojny światowej, bo na froncie robił cuda, za co mieli wysokie odznaczenia w swoich teczkach aktu Oskarżenia o czym sami często mówili. Prawie każdy na pierśsiach miał wytatuuuuu wytatuszowane / Lenina i Stalina, co im łagodziło sprawy w rozprawach sądowych, (rozrywając koszulę i pokazując Lenina i Stalina) Litościwy wypoczynek w Irkucku dobiegł końca i znaleźliśmy się w bezpiecznych wagonach w których dojechaliśmy do Chabarowska. Podobnym sposobem przydzielono kwatery w więzieniu. W pierwszym rzędzie przeszliśmy przez łaźnię w szerszym zakresie. Ubranie włącznie z bielizną zakładawano do tak zwanych prożarek, czyli komór parowych wysokiego ciśnienia, aby wytępić wszy, których każdy z nas miał nie mało. Tu nas golono zaczynając od głowy kończąc tam gdzie tylko były włosy. Nie małobyło kłopotów w odnalezieniu swego ubrania. Niektórzy byli pokrzywdzeni bo wcale go nie znaleźli. Było sporo pokrzywdzonych ^{wśród porządnych konwojści} ~~któ~~ ~~posiadał~~ ~~korzuch~~, bo pod wysoką temperaturą zabicia wszy skóra się skurczyła i kożucha nałożyć nikt na siebie nie mógł. Po łaźni i spożyciu gorącej bałandy spaliśmy jak zabici do zmiany służby NKWD. Przy takiej zmianie, kto był żywy musiał stać do szeregu, aby mogli przeliczyć ludzi co nie raz trawało godzinami jak się nie zgadzało. W tym czasie ~~xxx~~ sprawdzono naczelnika

dzeniu szczegółowej rewizji, odliczono po 50 czy po 100 ludzi wyznaczając dwóch ludzi którzy mieli mieć pieczę w dzieleniu chleba. W ten sposób wprowadzono wszystkich do obozu włącznie z recydywistami ^u wieszczono wszystkich w jednym baraku, który czasowo zamknięto na zamek. Pozostałe baraki były otwarte i na terenie obozu kręciło się mnóstwo ludzi jak mrowia. Po paru godzinach barak otworzono i kazano wyjść po 10 ludzi z każdej grupy do chleborozki przynieść chleb i podzielić według grup. Po jakimś czasie wszyscy wrócili do baraku który, już był ^{chcący} nie zamknięty, bez chleba z dużymi guzami na głowie, co powtarzało się parę razy, że z chleba nie skorzystaliśmy. Wtedy wychodziliśmy całymi grupami do zdobycia chleba, po bałandę ustawialiśmy się w kolejkę, aby ją otrzymać i skosztować, co też nie było łatwe. Zasiadając do ław przeznaczonych do konsumpcji, kładąc czapkę pod siedzenie, miskę stawiając na wyższą ławę trzymając chleb w ręku i popijając bałandę. W tym czasie ktoś wyostrzonym drutem czy jakimś gwoździem, zadawał silny cios w pośladek, energicznie podskakiwałem z bólu widząc jak ktoś uciekał. Czapką kiedy odwróciłem głowę z powrotem, to chleba i bałandy na ławie już nie było. Zaciskając zęby odchodziło się zwalniając miejsce następnym grupom. Wszyscy się uczyliśmy jak przetrwać bałagan, który istniał w obozie. Obóz przejściowy był rozbity na dwie strefy, kolczastym drutem przegrodzone, przejścia z jednej strefy do drugiej nie było. Były oddzielne bramy wejściowe. W dużym tłumie zgromadzonego narodu, mówiono o czterdziestu tysiącach. Okręty co jakiś czas zabierały ludzi na Korymę śpiesząc się wykorzystać okres nawigacyjny, a na przesyłkę przybywali nowi więźniowie. W dużym tłumie Polak starał się odnaleźć drugiego. ^{Polak} Ja wciąż byłem zainteresowany spotkać kogoś z Augustowa. Jeden rosyjanie ^{prosząc go} dał ze Lwowa powiedział mi, że jest tu jeden gość z Augustowa. ^{nie} Prosząc go aby mnie do niego zaprowadził, co chętnie uczynił. Tak, był to ^{nie} facet w Augustowie aresztowany. Był to rosyjanin lejtnant, który zdezerterował z armii i zamieszkał się w Augustowie, ożenił się z niejaką Trocką z Wójtowskich Włók i mieszkał nad jeziorem Necko. Pracował u gospodarza Krzywickiego w Augustowie. Młodzieżowa organizacja ZMP wykryła go i przez UBF został aresztowany. My, Polacy trzymaliśmy się w małych grupkach wcześniej zawartych znajomości w tym Antoni Rymsza który miał na sobie przyzwoity garnitur. Recydywiści postanowili go rozebrać z tego ubrania. Ponieważ trzymaliśmy się grupy i ubranie nosił na sobie, to nie było im łatwo. Rymsza postanowił w tym garniturze nie chodzić, bo w końcu mogą go zabić. Znalazł gdzieś starą fufajkę i spodnie, a garnitur oddał dla mnie, który ^{go} nosiłem w swojej torbie. Spaliśmy na placu obozu, bo mniej dokuczały pluskwy. Noce stawały się coraz chłodniejsze, była już późna jesień, więc postanowiliśmy ulokować się w jednym z baraków, do których już się wszyscy garnęli. Było bardzo ciasno przewrócić się na drugi bok trzeba było na komendę, bo ^{ktos} jak sam się przewrócił, to już miejsca nie było, każdy z siebie spychał

i lądowało się na korytarzu. Spałem w śróku ^d grupy rodaków, w nocy poczułem że mi wyrywa ^{ktos} ~~si~~ torbę ~~z~~ spod głowy. Chciałem ~~krzyknąć~~ ^{krzyknąć}. Poczułem podstawiony nóż do gardła, kiedy wydobyłem z siebie krzyk, to wszyscy stanęli na nogi. Było słycać głosy o dobrze Polaków obrobili. Rymsza ~~był~~ był smutny, bo stracił garnitur, a ja o mało życie. Trzymał się naszej grupy rzekomo prezydent Białorusi ^{nie} w czasie niemieckiej okupacji którego ~~z~~ łapali w Czechosłowacji. ~~Znał~~ ^{nie} dobrze język polski, pochodził z Baranowicz. Był dość ciekawym ^{nie} facetem dużo o sobie opowiadał. Białorusinów też dużo siedziało, bo walczyli o swoją wolność ~~z~~ ^z Związkiem Radzieckim. Jednego wieczoru zaczęła się wielka strzelanina z wyżek. Wyglądało w ^{il} pierwszej chwili ~~czekiści~~ ^{czekiści} likwidują cały obóz, ale rozległy się głosy z wyżek ~~żażys~~ ^{żażys} wszyscy padali i leżeli ^{nie} ~~plackami~~ ^{plackami}. Kule gwizdały nad głowami, było sporo zabitych wśród leżących. Strzelanina po jakimś czasie ucichła, za nim przybało dożo wojska i okrążyli cały obóz. ~~Jak~~ ^{Jak} się okazało recydywiści zaplanowali ucieczkę z obozu. ~~Na~~ ^{Na} rano było widać stopy trupów przy wyżkach, po których wleźli do wyżek ^{by} ~~zlikwidować~~ ^{zlikwidować} żołnierzy i w ten sposób wyszli z obozu. Rankiem zaczęto sprzątać ~~trupy~~ ^{trupy} licząc ⁱ ładując na samochody, wywożąc za zonę obozową. ~~Ila~~ ^{Ila} uciekło z obozu nie było wiadomo, bo cały czas liczyli pozostałych w obozie i nikt o niczym nie mówił. Na drugi dzień z rana z wyżek zaczęto strzelać do góry ~~krzycząc~~ ^{krzycząc} ~~padnii~~. ~~Ja~~ ^{Ja} też leżałem. Okazało się, że ~~połapali~~ ^{połapali} tych którzy uciekli. Brama się otworzyła i ^{wprowadzono} pod dużym konwojem grupę ludzi 100, może więcej. ^{nie} w tej grupie zauważyłem znajomka z Moskwy, który ~~mi~~ ^{mi} opowiadał, że jest Polakiem, wszyscy wyglądali na ~~wpół~~ ^{wpół} pijani. Zapędzili ich do dobrze okratowanego baraku i zamknęli na klucz. Wszystkim leżącym kazano powstać na nogi. Zaczęły się tematy w związku z tym zajściem: jak to było, dla czego oni dali się ~~złapać~~ ^{złapać}. Jak się okazało oni zaplanowali dojść do posiołka i tam się zabawić, czego i dokonali. Rozbili magazyny z wódką i żywnością, popili, na oczach powiązanych mężów kadry oficerskiej NKWD ^{zaspokoiłi} ~~uzupełnili~~ potrzeby seksualne z ich żonami, dalej popijając ~~posnęli~~ ^{posnęli} ~~wszystkich~~ ^{wszystkich} zgarnęli ~~nie~~ ^{nie} dając im się dobrze wyspać przyprowadzili z powrotem do obozu. Po paru dniach otworzyli baraki, wypuścili ich. Jednego razu stałem i rozmyślałem nad tym wszystkim ~~to~~ ^{to} będzie dalej. Przechodzi obok mój znajomy z Moskwy, który podszedł do mnie i zapytał mnie czy ja mam co zapalić. Poczęstowałem go karuzkami na skręta, których dali po paczce na osobę i zacząłem z nim rozmawiać dla czego oni dali się tak złapać, a tyle was pobili a on odpowiada wulgarnym słowem tam z nimi, że ich pobili no, my tą noc zagulali. Pomyślałem o Boże jakie wy macie pojęcie o życiu. W zonie w której przebywałem mieściła się łaźnia, do której przyprowadzali ~~ludzi~~ ^{ludzi} ~~z~~ ^z spoza naszej zony, ^{Gdy} jeszcze jedna grupa była w łaźni ^z przyprowadzili nadzory drugą ^z ~~zatrzymali~~ ^{zatrzymali} przed łaźnią. Kiedy wyszła grupa z łaźni ^z kiedy zrównali się ze sobą. ~~Ja~~ ^{Ja} ~~z~~ ^z rucili się jedni na drugich przegryzając

jąc jeden drugiemu gardła, dusząc jeden drugiego rękami. Zaraz zleciało się dużo nadzorców zaczęli ich tam łomotać, rozciągając, ale to nie pomogło. Stosy trupów leżały na ziemi. Było to spotkanie błatnych, worów z sukami. Wtedy jeszcze nie wiedziałem dla czego między nimi była taka wrogość. Do obozu wciąż przyprowadzali nowych ludzi a także wyprowadzali do okrętów. Przyszła kolej na mnie i na brata. Wyczytano nazwiska i dokładnie sprawdzono. Przeset ludzi wyprowadzono z obozu. Jak się okazało nie do okrętu, a do drugiej zony obozu. Grupa recydywistów uzbrojonych w kije zaczęła wszystkim prać po głowach, wszyscy uciekali kto gdzie gdzie mógł, nie stawiając żadnego oporu. Polityczni byli rozproszeni. Nie było ^{jednomysłowości} wspólnej myśli, ^{precyzyjnie} stać w obronie a odwrotnie była nienawiść historyczna w stosunku do Polaków ^{cyfrowo} przez Ukraińców, Litwinów i innych, Nazywano nas przeką, polskie mordy i tak dalej. Polacy szybko organizowali się w ^{grupki} grupki stawiały ^{niżki} niski opór tej sytuacji, W porównaniu z masą ^{ludzi} narodu była nas mniejszość, a rej nad wszystkimi prowadzili błatnyje i suki, Trudno było ich odróżnićbo wszyscy byli do siebie podobni. Były dwie władze: na zewnątrz obozu NKWD a wewnątrz obozu recydywiści, którzy wszystkich trzymali w wielkim zastraszaniu i wyrabiali co im tylko przypadało do gustu. Żalić się nie było komu. Po kilku dniach nie wypowiedzianych przeżyć wkroczyli do obozu nadzorcy z listami w ręku, wyczytali nazwiska kto ma stawić się przed ~~br~~ bramą wyjściową, w tym ja, brat i paru innych Polaków. Ustawiona duża kolumna ludzi po dokładnym sprawdzeniu danych i dokonaniu rewizji, ruszyliśmy w kierunku portu, gdzie stał potężny okręt towarowy, Mówiono, że amerykańskiej produkcji w którym już na wyższych pokładach było pełno ludzi. Więc schodziliśmy na najniższy ¹ pokład, gdzie była metalowa podłoga i widać było świeże ślady spawania tej podłogi, na której zajęliśmy miejsca jeden przy drugim. Ila znajdowało się ludzi na tym ~~okre~~ckęcie to dokładnie chyba z nas nikt nie wiedział, różnie mówili 5,6, 7,8 tysięcy. W końcu poczuliśmy, że płyniemy. Mówiono ~~było~~, że podróż okrętem miała trwać tydzień czasu i chyba tyle mieli zapasu słodkiej wody, ryby i chleba. Na morzu był wielki sztorm, miotało nas wszystkich od ściany do ściany. Trzymaliśmy się wszyscy jeden drugiego. Niektórzy przeżywali morską ¹ chorobę. Zaczęto nas karmić suszonym chlebem ~~xxxx~~ pokrojonym przed suszeniem. Wody do picia już nie było. Wiedzieliśmy, że płyniemy z dużym ² opóźnieniem ³ przewidzianej podróży. Recydywiści plądrowali po okręcie czegoś szukając. W końcu w jakiś sposób oderwali zaspawaną grubą blachę w podłodze, gdzie była załadowana mąka w workach. Zaczęli ją wyciągać ⁴ szukając ⁵ coś innego do konsumpcji czy do picia. Ludzi ~~w~~rzucili się na te worki, rozrywając je i konsumując, roznieśli po całym pokładzie tego nieutra. Wszyscy wyglądali jak młynarze. ~~e~~ ^{o tym} ^{entuzjastycznie} Szybko doszło do ~~NKWD~~ ⁶ którzy nas konwojowali, bo zobaczyli któregoś ⁷ recydywistę zabrudzonego mąką. Powstał alarm, przyleciało ich sporo do ⁸ źródła mąki. Użyli jakiegoś szlauchu odganiając ludzi od tej mąki. ⁹ Przy tym

chyba duża fala wdarła się na pokład i przyspożyła wody, gdzie wytworzyła się biała papka przy wznoszącym się okręcie na grzbiety fal. Ludzie wyglądali śmiesznie jeden drugiego nie poznawał. Po dwóch tygodniach okręt dobrnął do portu Magadan, gdzie Zarządzono wychodzić z okrętu, co nie było łatwym. Rozpęczniały suchy chleb wzmocniony suchą mąką nie pozwalał stanąć na nogi. Jeden drugiego na kolana wyciągał z okrętu. Nie była też łatwa sprawa dojścia do obozu. Dwóch silniejszych ciągnęło tych którzy nie zdołali utrzymać się na nogach. Po dojściu do obozu dawano środki oczyszczające i gorącą bałandę z owsianej kaszy (którą zaczęto karmić od więzienia w Kujbyszewie). Wszybkim czasie ludzie dochodzili do siebie, sporo też sucharów i mąki nie przeżyło. W barach^{Ku} było bardzo ciasno. Zima była w pełni. Baraki ogrzewane nie były. Wystarczało ciepło oddychających ludzi które wychodziło z płuc, którego czasami byłą mała, bo nie było czym oddychać. Po paru dniach regeneracji dużymi grupami gmiono do łaźni. W dużym pomieszczeniu kazano wszystkim się rozebrać zostawiając wszystko. Wyczułem, że my do swego ubrania możemy nie wrócić. Wziąłem spodnie i odpis wyroku, który ~~mi~~^{mi} wręczono w więzieniu w Grodnie. Myśl swoją przekazałem bratu, który też wziął swój wyrok i coś tam jeszcze i przeszliśmy łaźnię, powrotu do swoich ubrań już nie było. Wychodziliśmy już do innej sali, gdzie były zgromadzone nowe ubrania od głowy do nóg. Sucając każdemu na ręce ~~każdemu~~ co się należało, nie patrząc na rozmiary. W następnym pomieszczeniu ubieraliśmy się w szybkim tempie, dopasowując między sobą ubrania i filcy. Wyroki trzymając przy sobie. Udało się przywieść do kraju w dniu 30 marca 1957r. Po łaźni umieszczono nas w innym baraku, w którym było ciasno tak jak ~~u~~^u w poprzednim. Przebywając w więzieniu przesyłkowym w Magadanie nie dostrzegłem pluskiew z czego wszyscy cieszyli się, że nie będą nam dokuczać podczas spania. Mówiono, że widocznie ~~im~~^{im} tu surowy klimat i duże mrozy nie pozwalają ~~na ich rozmnażanie~~^{im rozmnażać się} się. Kiedy znalazłem się w obozie, to się rozczarowałem, Było ich mało. Koledzy i znajomi znikali z oczu będąc w Buchcie Wanino, także przy ładowaniu na okręt. Ja z bratem trzymaliśmy się razem. Tu też odbywała się segregacja gdzie kogo do jakiego obozu wysyłać. Mówiono, że przyjeżdżali przedstawiciele z obozów ~~i brak ludzi według potrzeb zachodzących prac kopalniach~~^{zgłaszając zapotrzebowanie na ludzi do pracy w kopalniach}. Ile było w tym prawdy nie wiadomo, czy to już było z nakazu w Moskwie. Samochodami rozwożono ludzi w nieznanym kierunku. Komunikacja tu była samochodowa. Innej tu nie było ze względu na górzyste tereny kołymskich gór. W końcu przyszła kolej ~~na~~^{na} nas. Wyprowadzono z obozu, gdzie stały samochody oplądękowane. Po 5 ludzi kazano usiadać do samochodu i zajmować miejsca na stojąco od przodu samochodu, ładując samochód pełny krzycząc, aby cisnęli się do przodu, ~~Ostatniej piątce~~^{ostatniej piątce} nie było miejsca, postwili nogi w samochodzie. Trzymając ich aby nie spadły na siłę zamykali burtę samochodu gniotąc im nogi, Kto usiadł pierwszy to był mocno pokrzywdzony poruszyć się nie mógł. Od przodu samochodu było odrodzone metalową siatką miejsce dla konwojentów i stał tam żelazny

piecyk w którym paliły się kawałki starych opon do tego przygotowanych. Oczywiście wszystkie były zwrócone do tyłu bo tak nas wsadzono, ale potrafiliśmy zerkać do przodu, za co na nas krzyčeli, a także nie rozmawiać ze sobą. Culiśmy, że wznosimy się coraz wyżej ^{ponad} poziom morza, a mróz lepiej dawał znać o sobie. Piecyk, który palił się więcej dawał smrodu jak ciepła. Silny wiatr dym z powrotem ^{wtaczał} wgniał do samochodu przez wystający kominek. Traciliśmy ^{pożucie} pojacie ile czasu jedziemy: kiedy był dzień, a kiedy noc. W samochodzie było zawsze jednakowo. Niektórzy krzyčeli o potrzebach fizjologicznych, to konwojenci mówili, że zaraz dojedziemy, ^{ale} to wtedy, a samochód do przodu sunął jeszcze długo. W końcu ~~samochód~~ zatrzymał się. No chyba już jesteśmy na miejscu przeznaczenia. Usłyszeliśmy otwieranie burty samochodu. ^{To} Tak był obóz zwany Sijmcan, nazwy obozów ^{leżących} pochodziły od posiołków ^{usadowionych} w pobliżu obozów, z wielkim wysiłkiem ^{zastygniętych} nóg w ^{zgięciach} wprowadzono do obozu i umieszczono w pustym baraku, w którym było ciepło. Stał na środku piec zrobiony z dwulitrowej beczki po benzynie czy innym smarze, ~~po~~ ~~drzewo~~ szybko spalało i ciepło promieniowało ^{na} całym baraku. Nie był to obóz naszego przeznaczenia, był to obóz przesyłkowy obsługiwany przez SUK. Po paru dniowym odpoczynku gonono wszystkich do lasu po drzewo. Ja do lasu nie chodziłem, byłem ^{bardzo} ^{chory} mocno przeziębiony w czasie podróży ~~co stwierdzono posiadającym termometrem, że posiadam temperaturę.~~ ^{Gdy} ~~Leżałem~~ na ^{pryczy} przyszedł do mnie jeden z tych suk i zaczął ze mną rozmawiać kto ja jestem, kiedy nas przywieźli na Kołymę. Opowiedziałem mu jak było. Po chwili wyszedł z baraku, zaraz wrócił i przyniósł mi ^{całko} trzecią odkrojonej bułki chleba. Podziękowałem mu i nawiązała się szczerą rozmowa. ~~Była~~ ~~tem~~ ~~w~~ ~~niego~~, co to jest błatnyje, wory, suki, sześciorki i od czego te nazwy pochodzą. Zaczął ~~mnie~~ o sobie opowiadać, że on był tym worem, błatnym, których cały czas zmuszano do pracy przez NKWD, a oni nie mieli prawa podjąć żadnej pracy według ich przysięgi czy zakonu. Pewnego razu wyprowadzono ich, ^{ponad} 1000 ludzi, przywieziono samochodem łopaty i ^{pr} pierwszej piątce kazano odejść naprzód i brać za łopaty. Nie wzięli, ^{Enba iuduski zabiti i} rozwalili piątkę i w ten sposób roztrzelali prawie wszystkich. Została mała grupka ^{orob} którzy wzięli za łopaty ^{On} też stchórzylem i w ten sposób zostałem przy życiu, a ~~trochę~~ ~~w~~ ~~końcu~~ ~~zostało~~ przy życiu ~~którzy~~ ~~nie~~ ~~wzięli~~ ~~za~~ ~~łopaty~~. Od tego czasu ^{tych} ~~którzy~~ wzięli za łopaty nazwano suki, bo zdradzili swoich kolegów. Sześciorki to byli jakby rekruci na usługach starych złodziei wykonujący ich polecenia i uczący się złodziejskiego fachu. Nas politycznych nazywano ~~machinowcy~~ ^{Smy} ~~trajera~~, kontryki. Po tygodniowym wypoczynku znaleźliśmy się znów na samochodach przydzielonych do transportu, ^{nas} jechaliśmy dalej w kierunku nam nieznany. Po paru dniowej podróży przywieziono do obozu i powiadziano, że to ma być stała siedziba naszego zamieszkania. Nazwa obozu Kanion, parę kilometrów od obozu była kopalnia kobaltu. Po wejściu do obozu, okrążyli nas ludzie ^{wpy} wpytując kto jest z ich rodaków ~~Polacy~~

za tą chęć. Powiedziałem, że nic. ~~Na przyszły dzień~~ zawołał mnie do swojego kantory, gdzie poczęstował spirtusem i kanapką (chleb z masłem). W rozmowie zapytał mnie kto ja jestem, powiedziałem, że Polak, po chwili wyciągnął swój paszport i zapytał czy ja umiem po rosyjsku czytać. Powiedziałem trochę, bo dopiero się uczę. W paszporcie Malinowski narodowość polska. Zaczął ~~mi~~ opowiadać, że jego ojciec pochodzi z Łomży, Wywieziony na Sybir za cara. On się urodził na Syberii, gdzie ukończył szkoły i jest inżynierem. Wysłano go na Kołymę, gdzie obecnie pracuje, a żona na razie jest na Sberii i uczy dzieci. Było to dla mnie bardzo ciekawe i krzystne, bo często w ukryciu przynosił ~~mi~~ jakąś kanapkę. Wiedząc o tym dobrze, że grozi mu za to pięć lat więzienia, prosząc mnie żebym nikomu o tym nie mówił. Brat pracował w fabryce jako ślusarz, bo ~~posiadał~~ ^{miat} zdolności ~~wszystko~~ ^{manualne} zrobił jak ja. W fabryce mielono skałę na proszek w specjalnych młynach. Pod ciśnieniem wody, korytkami, masa mokra spływała w dół, a ciężki czarny proszek kobaltu osiadał na dnie koryta, który wybierano i w suszarkach ^{na d} na specjalnych blachach suszono go i pakowano w ~~je~~ ^d woreczki. Pojemność ~~jednego~~ ⁿⁱ litra tego proszku ważyło 50kg. Był bardzo ciężki. W tej suszarce pracował mój kolega Mieczysław Lisowski. Był ~~parę~~ ^{niekt} razy w tej suszarce. Specyficzny zapach i smród ścisnął za gardło. Musiało to wszystko być szkodliwe dla zdrowia, bo tym co tu pracownicy dawali porcję masła zamiast mleka. Nikt z nas wówczas nie wiedział jak to diabelstwo było szkodliwe dla organizmu ludzkiego. Zaczynając od kopania kończąc na suszarce. Powołane brygady do pracy były podzielone na dwie zmiany. Pracowaliśmy po 12 godzin nie licząc wyjścia i powrotu do obozu. Powracaliśmy z pracy w nocy, ~~zjedliśmy~~ ^{nie} kolację w stołówce, przyszedliśmy do baraku zaczęliśmy się rozbiierać układając się do odpoczynku trzymając koc aby się ułożyć z głową pod koc na wyższej pryczy. Nagle usłyszałem coś nie ~~smowitego~~ ^a. Pomyślałem, chyba jakieś atompzy co. Więcej już nie pamiętałem. Po jakimś czasie usłyszałem jakieś głosy dochodzące gdzieś z daleka nie wiedząc co zenna jest i gdzie ja jestem. Głosy było słyhać coraz wyraźniej, a ja wciąż nie mogłem skojarzyć co to jest. Usłyszałem jakieś stuknięcie nad głowę, ~~szysząc~~ ^{owaz głos} już dobrze ktoś tu jest i po chwili ujrzałem światło i zaczęto mnie wyciągać owijając kocem. Zobaczyłem potężną górę śniegu i mrowie ludzi z łopatami kopiąc śnieg ^{ich} przeżucając ^{ich} dalej. Przeniesiono mnie w bieliźnie owiniętym ^{zpo} kocem do jakiegoś baraku, gdzie odzyskałem przytomność i wiedziałem co się stało. Na środku baraku stała beczka spirtusu, którym ratowali życie nacierając ciała, a ~~któ~~ ^{go} był przytomny dawano do picia. Ja szybko doszedłem do siebie i przestałem cierpieć ~~bolu~~ ^{go} zmarzniętego ciała. Obrażenń cieleśnych nie doznałem, bo kiedy zła- ^{zawali} małą się pryczę rzuciło mnie pod stół, na którym ułożyły się belki. Miałem trochę luzu ~~gł~~ ^{gł} Mogłem oddychać pomimo sprasowanego śniegu do którego łopaty nie wbić nie było sposobu. Tak wszyscy mówili którzy nas odkopywali. Do baraku wciąż przynoszono wydobytych ludzi. Niektórzy po czterech godzinach leżąc w sprasowanym śniegu ^{byli} sztywni jak drzewo. Nacierali spirtusem

stosując sztuczne oddychanie, Kiedy ^{isak} budzili się do życia to ryczeli z bólu ^{isak} głosem zwierzęta, Trzeba było zatykać uszy. Jednego nie potrafili uratować, bo miał roztrzaskaną głowę. Był to Białorusin z Grodna, który przedtem ~~nie~~ opowiadał, że pracował na Dominikańskiej w kinie. (Była to lawina którą przeżył obóz) obfita też zima była w śniegi przy-
tem duże zawieje. Nakręciło dużo śniegu w gardz ~~szkła~~ wyrobionym przez działania atmosferyczne który wreszcie osunął się w dół stromej góry. Podmuchał tej lawiny ^{przeniosło} wszystkie słupy oświetleniowe i ogrodzeniowe obozu ^{przeniosło} w powietrzu na drugą stronę obozu uszkadzając dachy innych bar-
raków, które były daleko od miejsca lawiny. Z nadejściem wiosny kierownic-
two obozu postawiło na tym miejscu postawić mocny barak drewniany dobrze zabezpieczając od lawin, co też uczyniono. (chyba z powodu braku miejsca bo trzeba byłoby ^{siroc} przeźuć obóz z innej strony). Przyszła następna zima. Byłem wtedy w kopalni gdzie już wiedzieliśmy że lawina zgniotła nowo wybudowany barak w którym mieszkałem. Zginęło 4 ludzi. W obozie błątnych było mało, krzywdy nikomu nie robili, ale działali w inny sposób (o którym było nie wiadomo). Podporządkowali sobie kucharzy, którzy im oddawali całe przydziały należące się obozowi jak cukier, konserwy mięsne świnską tuszonką amerykańską, którą w czasie wojny dostarczano przez Alaskę. Nowy kucharz Ukrainiec postawił im weto i nie chciał im wydać, Wzięli go głową do kotła ^{wszyscy} z bałandą i ugotowali. Wróciliśmy ^{pracy} stołówka była zamknięta. Przez okna było widać wystające nogi z kotła. Później w tym dniu wydali suchy prowiant. Powstało oburzenie w obozie. Recydywiści uciekli na wartownię. Więcej już nikt ich nie widział w tym obozie. W jednym letnim sezonie, który trwał dwa miesiące, zaplanowali ucieczkę z obozu i dojsz ^{się} do Alaski trzej Litwini. Jeden z nich pracował w chlebo-
rezce, Nagromadził sporo chleba czy też na-suszył który gromadził w ko-
palni i wyruszyli w podróż ^{to} Nie było łatwym, bo ^{zrobi} przejść kilometr do przodu według kompasu to trzeba było zrobić dziesięć km. z powodu omi-
nięcia góry. W szybkim czasie zapasy chleba im się wyczerpały. W czasie odpoczynku dwóch zamordował swego kolegę. Zjedli trochę a pozostałość w torbach nieśli na plecach posuwając się naprzód górzystym terenem. Zapas mięsa kolegi się skończył. Głód zmusił, że silniejszy zabił słabszego i szedł dalej, aż trafił na Jakutów czy Eskimosów, którzy go ujęli i przekazali NKWD. Od których ^{Schuytanepo} dawano im wrek mąki od głowy uciekiniera. Litwina ^{nie} jednego przywieziono do tego obozu i wystawiono go z niedojedzo-
nym udam, przy warcie. Kiedy brygady wychodziły do roboty ^{nie} żeby widzieli jakie są skutki ucieczki. Wersje z zeznań Litwina opowiadali ludzie wo-
lni na kopalni, Mówiono też, że osadzili go dodatkowo 25 lat z art. za ucieczki. Do obozu go nie wpuszczono, gdzieś ^{go} wywieźli. Po tych wydarzeniach życie toczyło się spokojnie. W obozie odczuwalny był brak witaminy C. Zęby bez trudu wyjmowano. Jedynym ratunkiem wymyślanym przez NKWD czy sowiecką medycynę był /słannik/ młode pędy zcinane z karłowatych chwóci gotowanych w beczkach. Przed stołówką stała beczka tej smoły przy której

stał nadzorca i Przymusowo trzeba było łyżkę tej smoły połknąć. ^Wprze-
ciwnym wypadku do stołówki nie wpuszczano. Niektórym udawało się poł-
knąć. ^Wwiększości ^{prypradka}organizm nie przyjmował i rwało ze wszystkich jak
z kotów ^{ci do}rezygnując ze śniadania. ^Wkońcu zrezygnowali z przymusu, a lu-
dzie sami zaczęli ^{te}smołę przyjmować, bo tylko to ratowało od skor-
butu. Warunki sanitarne były okropne, ^Właźni dawano 3l. letniej wody
topionej ze śniegu. Brak było wody. ^Dowożono ^Wlecie beczkami. ^Pryś-
nidnie było, ^Słady krwi po rozartych pluskwach zostawały na ciele
i bieliźnie. ^Wpołowie 1952r. nadzorca przyszedł do baraku i powiedział
że do roboty nie wychodzę mam zdać wszystko, co na mnie figurowało.
^Cchodziło o pościel w mig wieść rozeszła się po całym obozie, ^{prypradka}
^eiał brat i wielu innych kolegów Polaków w tym Bolesław Gołubiec, który
był przed 1939r w Łotwie ambasadorem polskim, ^Kiedy wybuchła wojna
z Niemcami ~~to tam zamieszkał~~ ^{tam}. Był już dużo starszym ^{le}giernikiem od
nas wszystkich. Wszyscy ubolewali na ^{demną} że mnie wywożą, a najgorzej
brat. ^Gołubiec powiedział, że ^{to}musi być jakieś zarządzenie ^zskądś ^{nie}
z tego obozu. ^Poznałem się ze wszystkimi, bo już mnie wołano abym
stawił się na wartownię. ^Kiedy zaszedłem zobaczyłem, że ponad 20 ludzi
stało przy wartowni, a to ^zanaczyło że nas ^{pr}zewożą do drugiego obozu.
^Wwołano chyba sześciu ludzi i powieźli ^{ich}samochodem, ^Zrozumieliśmy, że
do jednego obozu wszyscy nie ^{je}dziemy, ^Po paru minutach przyjechały
cztery samochody. ^Wsadzając ^{po} paru ludzi na samochód i wszyscy odjechali.
^Zostałem sam. Stałem parę godzin. ^Wkońcu powiedziano mi, że bym wracał
do baraku. ^Brat i koledzy cieszyli się, że ja nie pojechałem, ^{na} ^zjutro
powiedział ^{mi} że bym ^pobrał pościel i wychodził z bragadą do roboty.
^Na ^urobocie ^zobaczył mnie ^Malinowski. ^Powiedział mi, abym przyszedł do
niego. ^Poszedłem. ^Powiedział ^{mi}, że on tam z kimś rozmawiał, że to przy-
szło zarządzenie z Moskwy żeby rozdzielić braci i wszystkich których
sądzono wspólnie. Można zrobić tak, że pojedzie brat a ja zostanę.
^Zacząłem go prosić, aby tego nie robił, bo brat jest mniej zaradny ^{to}
^Pojadę sam, ^Po paru dniach pracy obudzono mnie w nocy, zabrano pościel.
^Wskoczyłem na samochód przy dwóch konwojentach i samochód ruszył. ^Przy-
wieziono mnie do obozu Elgen przy kopalni węgla brunatnego. ^Wsadzono
mnie do buru, czy karceru w pojedynczej celi, ^Początkowo nie widziałem
co to ma ^{zn}aczyć. ^Po dwóch dniach zgasło światło w celi. ^Chyba było jakieś
spięcie, ^Zaraz przyszedł jakiś ^{elek}tryk z kimś tam rozmawiał, ^wydął mi
się znajomy ^głos. ^Zacząłem zaglądać przez szczelinę drzwi. ^Poznałem
że to był Witold Warmus ^{aresztowany} w Białymstoku, ^Podszedł do drzwi.
^Zapytał kto ja jestem, to co nie poznajesz, Janek jestem z Grodna z
tobą ^{razem} ^{je}chaliśmy do tych ^łagrów. ^Powiedziałem mu o sobie ^zskąd przy-
byłem. ^Pocieszył ^{mi}, że ^{pr}ędko mnie wypuszczą, bo ^w tym obozie jest
taki zwyczaj ^{chyba} ^zastraszyć, że ^w obozie jest więzienie, ^Po ⁿijkimś
czasie przyniósł ^{mi} ^{nie} trochę chleba i odszedł. ^Po chwili z sąsiedniej
celi ^odczwał się ^głos czy ja ^{nap}rawdę jestem z Kanionu, ^Powiedziałem

że tak, No tak, bo ja słyshałem jak wy rozmawiali^{świe}, chyba po polsku, o Kanionie, Pytał mnie czy ja znam Pelikana to mój kolega, Tak znam żyje on, żyje. Pelikana^{to} Kossyjanin z sekty sobotniki, którzy w sobo do prac nie wychodzili, Co oni tam z tym Pelikanem wyrabiali, aby zm się go do pracy to żal było patrzeć. Wsadzali go do karceru, który był zbudowany z drążków w bueliźnie. Karcer był przy wartowni. Kiedy wychodziliśmy do pracy zaglądaliśmy do karceru przez szczeliny. Było widać czubek ściętych włosów na głowie ze śniegu którego wiatr naw skał przez duże szczeliny drążków, krzycząc do niego Pelikanow, Pelikanow. Nie dawał żadnego znaku życia o sobie, Idąc do pracy mówiliśmy między sobą, że już chyba koniec jego męki. Po pr^audniowej „kuracji” brała ich jakaś litość. Wypuszcz^ano go do obozu. Wszyscy się dziwili jaki ma on organizm że jego nic nie bierze. Cały obóz nad nim się litował, niektórzy dzielili się pajkami swego chleba, a także i kucharze nie żałowali mu drugiej porcji^{zadkiej} owsianej kaszy. Włecie przy wartowni w kajdankach z rękami do tyłu stawiano go na^{raz} ~~razem~~ komarów. Wszyscy nosiliśmy nakomorniki tj. gęsta siatka, bez której nie było sposobu się poruszać. On stał bez takiej siatki i nie mógł od nich się odgonić, Twarzą jego nie było widać, bo komary siedziały jeden na drugim, Jednego Ukraińca postawiono w podobny sposób postawia za jakieś przewinienie to po pół godziny zakończył życie, a Pelikan nie brało, Jakich^{kości} bestjałskich metod^{by} nie stosowano, -e on się nie ugiął. Kiedy ~~xxxxxxx~~ się~~xxxxxxx~~ znajdował się w baraku na litościwym wypoczynku przychodzili do niego naczelnicy straszając go, że oni mają takie sposoby i zmuszą go, aby w sobotę pracował tak^{jak} wszyscy pracują. Wszyskim odpowiadał hulaj, hulaj djabie nie-długo tobie zostało. Opowiedziałem wszystko koledze Pelikanowa siedząc w karcerze na Elg nie. Był dumny ze swego kolegi z sekty, że się nie załamał, bo z nim te same metody stosują i z tego powodu siedzi w karcerze, Zaciekawili się dlaczego mnie tu przywieźli. Powiedziałem mu, że byłem razem z bratem i z tego powodu nas rozdzielono. Powiedział tak djabie wie, co robi, bo jak dwa polana położyć jedno przy drugim, to dłużej się palą, a po jednym szybciej gasną. Nie załamaj się nie-długo im się zostało. Drzwi się otworzyły i kazano^{mi} wycodzić do obozu. Warmus chyba na mnie czekał, bo kręcił się^o w obozie (w charakterz elektryka), Serdecnie się przywitani^{li} i zaczęło się szczerą rozmową. Ciekawikiem^{Interesowało mnie} się ilu tu jest Polaków i czy są znajomi z Grodzieńskiego więzienia. Powiedział że jest tu^{tu} pr^u od Lidy, a także jest jeden aresztowany w Polsce Witold Wilczyński. Zapytałem, czy teraz jest w obozie czy w pracy, Jak jest, bo pracuje na nocnej zmianie, to prowadź mnie do niego, przeszliśmy do baraku który był otwarty, bo w dzień baraki były otwarte, Obudził go i zapytał czy mnie poznaje. Wilczyński przecierając oczy rzucił się w objęcia krzycząc Janek to ty ja widziałem ja. Zaczęło się gościnne spotkanie, Wyciągnął z spod poduszki nie-dojezoną pajkę chleba i zaczął

J. Michaluk ^{użymy}

mnie częstować, Jematy były nie do wyczerpania, ^{użymy} Opowiadając jeden drugi gimu w jaki sposób znaleźliśmy się na Kozymie. Wilczyński Witold ps. Sep, syn leśniczego, pochodził z Sapockiń. Zналиśmy się dobrze ze ^{podczas} wspólniej walki niemiecko-sowieckiej okupacji. Obóz w Elgienie przedtem był obozem 20 letniej katorgi, Widać było obok bramy ^{leżące} kajdany (do nóg) z grubych łańcuchów, ^{po} później zamienili na obóz ITL. Pomimo tego warunki i regulaminy pozostały poprzednie. Nie wolno było poruszać się pojedynczo, szczególnie zbliżyć się do ^{za} przed zony. Z wyszek strzelano do ludzi, jedynie ^{była} nieźła łaźnia, która posiadała sporo pryszniców. Obóz liczył jak mówiono około dziesięciu tysięcy więźniów. Warunki bytowe były straszne do opisania. Pracowałem w kopalni ^{prymitywnego} ^{urządzenia} ^{wyposażeniu}, Większość ludzi siedziała na karnych pajkach 300gr. chleba za nie wykonanie norm wydobywania węgla, Konwojenci byli do nas wrogo usposobieni. Żądali aby ^{nr.} które na sobie nosiliśmy były widoczne podczas podróży do kopalni i z kopalni, w przeciwnym wypadku ^{bardzo} mocno się znęcali i kończyło się karcerem, Nosiliśmy bełki z białą farbą i jeden drugiemu na plecach poprawiali ^{nr.} Często zdarzało się, ^{za} kiedy kolumnę zatrzymano i wyczytano taki a taki ^{nr.} żeby wyszedł z szeregu, ^{za} Kiedy wszedł, to go zastrzelono motywując tym, że on uciekał, ^{za} ^{koncept} Za to otrzymywał urlop i wyjeżdżał do swego domu, Wszyscy już o tym wiedzieli, że nikt ucieczki nie planował i zabijali nie-słusznie, Kiedy to czynili następni to nikt nie wychodził i krzychał strzelaj w szeregu. Do szeregu strzelać już się bali, widocznie wyżsi rangą już o tym wiedzieli i zabraniali. W obziew wyszek jeszcze strzelano ^{po} ktoś pojedynczo ^{szedł} do unikacji ^{która} ^{była} nie-daleką zapred zony. Na noc baraki ^{zamykano} w których stały kible, Nie wiem w jaki sposób ^{destałem} ^{silnie} ^{zatrucie} ^{żołądka}, Chodziłem kilka razy do obozowej przychodni. Temperatury nie było to i zwolnienia z pracy nie było, a także i żadnego leczenia. Żałądek przestał funkcjonować, organizm nie przyjmował. Powróciliśmy z kopalni całą ^{gromadą} ^{brygadą} odrazu do stołówki, ^{Przed} ^{stołówką} ^{padłem} z osłabienia, Zobaczył mnie znajomy z ^{Włonu}, ^{Ukrainiec}, kapitan z wojska ^{sowieckiego} ^{któremu} ^{będąc} na Kanionie zrobiłem zapalniczkę, Wywieźli go przed ^{mną}. Zapytał mnie co ze mną jest, Wszystko mu opowiedziałem, ^{jak} ^{było}. Podniósł mnie z ziemi i zaprowadził do obozowego szpitala, ^{Zwrócił} ^{się} ^{po} ^{imieniu} ^{do} ^{lekarza} Niemca, żeby mnie ratował, ^{no} ^{jestem} ^{dobrym} ^{człowiekiem}, ^{Opowiedziałem} ^{temu} ^{lekarzowi} ^o ^{swojej} ^{chorobie}, ^{zlecił} ^{sanitariuszowi}, ^{aby} ^{przygotował} ^{wodę} ⁱ ^{rozpuścił} ^w ^{niej} ^{mydło}, ^{Zrobił} ^{lewatywę} ^{powtarzając} ^{parę} ^{razy} ^{aż} ^{wyphókał} ^{dobrze} ^{żołądek}, ^{mówiąc} ^{do} ^{mnie}, ^{że} ^{teraz} ^{idź} ^{do} ^{swego} ^{baraku}, ^{bo} ^{do} ^{szpitala} ^{położyć} ^{mnie} ^{nie} ^{może} ^{bo} ^{nie} ^{ma} ^{miejsca} ⁱ ^{nie} ^{ma} ^{prawa}. ^{Położ} ^{się} ^{na} ^{prycygu}, ^{Chleba} ^{nie} ^{jedz}, ^{Jedz} ^{po} ^{łyżce} ^{lub} ^{dwie} ^{bałandy} ^{owsianej} ^{to} ^{będzie} ^{nie} ^{szkodliwe} ^{zanim} ^{żołądek} ^{zacznie} ^{pracować}, ^{Do} ^{tego} ^{trzeba} ^{nagrzewać} ^{cegły} ^{czy} ^{kamienie}. ^{Okręcać} ^{szmatami} ⁱ ^{trzymać} ^{na} ^{brzuchu}. ^{Zwolnienie} ^z ^{pracy} ^{ja} ^{ci} ^{zakatwię} ^{na} ⁵ ^{dni}. ^{Sanitariuszowi} ^{powiedziałem}, ^{aby} ^{pomógł} ^{mi} ^{dojść} ^{do} ^{baraku} ^{gdzie}

Niemie

pomógł mi ułożyć się na pryczach, ^{benko} Czuję się mocno słaby. ^{mi} Wręczono mi chleb, który ^{mi} mi się należał na który ^{nie} nie chciało mi się patrzeć po mimo, że miałem pusty żołądek. ^{benko} Leżąc na pryczach myślałem jak zawiadomić Wilczyńskiego, żeby przyszedł do mnie i pomógł znaleźć i nagrzać kamienie i według ^{benko} Nskazań lekarza położyć na ^{benko} storowany brzuch, ^{benko} W tej chwili odezwał się Wilczyński, Janek co z tobą, ^{benko} Ostatnio z nim ^{benko} rzadko się widziałem, ^{benko} bo mijaliśmy się po drodze do kopalni, ^{benko} Powiedziałem mu co ze mną się zrobiło i co trzeba zrobić dla dalszej kuracji. ^{benko} Natychmiast odnalazł Witolda Warmusa, ^{benko} Wspólnie znaleźli kamienie, ^{benko} Nagrzeli w kotłowni przy łaźni i przynieśli do mnie. ^{benko} Owinęli szmatami i położyli na brzuch, co na zmianę powtarzali co kilkanaście ^{benko} minut. W baraku było słychać głosy, o jak przeki ratują swego rodaka, ^{benko} Po mału zacząłem dochodzić do siebie, ^{benko} Żołądek zaczął pracować, ^{benko} Przychodził też parę razy lekarz Niemiec, który mówił, że wszystko będzie dobrze. ^{benko} Jest już poprawa. ^{benko} Niemiec też ^{mi} mi powiedział jak wstać na nogi abym przyszedł do niego, ^{benko} Kiedy zaszedłem do niego podziękowałem za jego pomoc dla mnie, ^{benko} Powiedział mi że ja kwalifikuję się na pół szpital dwutygodniowego odpoczynku, ale to nie jest zależne od niego, ^{benko} bo on jest takim więźniem jak ja, ^{benko} ^{benko} Trzeba stanąć na komisję lekarską ^{benko} składającą się z państwowego lekarza sowieckiego i lekarzy ^{benko} więźniów. ^{benko} Idź do przychodni i żądaj, aby ciebie zapisali na komisję bo jesteś ^{benko} mocno słaby, co też uczyniłem, ^{benko} Na drugi dzień wezwano mnie na tą komisję ^{benko} Kazano mi rozebrać się do naga, ^{benko} Kobieta lekarz, chyba żona naczelnika obozu, dwoma palcami złapała za pośladek i powiedziała ^{benko} Zawsze dochadziaga / ^{benko} całkowicie nie zdolny do pracy i ^{benko} Kazala mi iść do tego szpitala, ^{benko} Pierwszy raz byłem na takiej komisji i w duchu śmiałem się ze sposobu badania ^{benko} W tym półszpitalu nie było nic ciekawego. ^{benko} Nie podawano nikomu żadnych leków ani też witamin, ^{benko} mierzono dwa ^{benko} razy temperaturę. ^{benko} Karmiono tą samą ^{benko} bałandą jak w obozie, ^{benko} leżeli ^{benko} wszyscy na pryczach. ^{benko} Przez dwa tygodnie do roboty ^{benko} żadnej nikogo nie zmuszano, ^{benko} bo tej kuracji poczułem się zdrowszy i stałem się zdolny do pracy w tej samej kopalni, ^{benko} Takich kopalni tu było sporo, ^{benko} Węglem tych kopalni zasilali elektrownię w Taskanie ^{benko} Cały przemysł górniczy ^{benko} i ^{benko} mu towarzyszący był pod zarządzeniem MWD. ^{benko} Na całej Kółymie, nawet na wagonkach produkowanych w Czelabińsku, na bokach blachy ^{benko} wyszypowane były litery MWD. ^{benko} Ciężką siłą roboczą byli ^{benko} więźniowie polityczni tej ^{benko} maszyny, ^{benko} Niektórzy Rosyjanie, nawet naczelnicy, nabijali się z Polaków co to u nas za państwo kiedy u nich więcej siedzi w więzieniu i obozach jak u was w całym kraju, ^{benko} Być może się nie mylili, bo jadąc ^{benko} przez ^{benko} Siperję widać było tylko wyżki usadowionych obozów z małymi przestrzeniami jeden przy drugim ^{benko} nie mówiąc o Kółymie, Workucie, Narylsku i innych. ^{benko} ^{benko} Wracając do kopalni brunatnego węgla ^{benko} aby ^{benko} zasilić elektrownię w Taskanie, gdzie o mały ^{benko} włos nie zakończyłem ^{benko} życia ^{benko} z Litwinem. ^{benko} Dostaliśmy zadanie w ^{benko} głębokim przodku ^{benko} odzucić węgiel i przygotować miejsce dla ^{benko} drugiej ^{benko} zmiany ^{benko} załogi ładunku. ^{benko} ^{benko} Nie ^{benko} mając ^{benko} pojęcia o gazie ^{benko} metanie ^{benko} usiedliśmy ^{benko} odpocząć ^{benko} i ^{benko} zasnęliśmy. ^{benko} ^{benko} Nie ^{benko} wiem po jakim ^{benko} czasie przyszedł ^{benko} brygadzysta ^{benko} Ukrainiec ^{benko} sprawdzić, czy

my wykonaliśmy swoje zadanie. ~~W~~obaczył nas śpiących i nie mógł obudzić. Zrobił alarm i wyciągnęli nas na powierzchnię kopalni. Mnie w jakiś sposób ^{oculi}szybciej ~~przyprowadzili do życia~~ a Litwin znalazł się w szpitalu obozowym, którego ^{jego}też odratowali. Głód ~~w większości~~ ^{cał}ni kogo nie oszczędzał, Jedem ^{na temat jedzenia}drugiemu stawał się wilkiem gotowy na wszystko, Słychać było tylko rozmowy ~~jak~~ ^{cał} jeden drugiemu opowiadał jak kiedyś matka czy żona upiekła chleb na tataraku to zapach było ~~słychać~~ ^{cał}nie tylko w domu, a na całym podwórku. Uraincy znowu opowiadali o jakiś gałuszkach, jakie to były smaczne. ~~Kaukaskie~~ ^{z Kaukazu}Ludzie opowiadali o swoim baranym szaszłyku jak siadali na dywanie podłogi i ~~(rekond biorąc)~~ ^(kto uszytł)zajadali popijając jakimś winem. Człowiek ~~to wszystko~~ ^{Przypominały mi się wtedy} słuchał ~~połykając~~ ^{cał}ślinę i zaciskając zęby, ~~przypominał~~ ^aporady Rosyjanina, który już był starym człowiekiem łagiernikiem. Zpознаłem go w Kujbyszewie. ~~w jakiś sposób z nim się za-~~ ^{z 2 nim}przyjaźniłem ~~leżąc na pryczach~~, ^{ormenitpe}dużo mówił o sobie, że wiozą go z Wołkuty nie wie dokąd. Opowiedziałem mu ~~osobie~~ ^{mi}z ciekawością ~~słuchał~~ ^{cał}Wtedy udzielił ~~mi~~ ^{mi}takiej porady: ~~jak znajdziesz się w obozie żeby nigdy nie szukać~~ ^{cał} ~~dodatkowego jedzenia poza pajką, zaciśnij zęby. lecz nie chodź~~ ^{cał} Bo jak ci się uda rozepchać żołądek to już nie wytrzymasz i długo nie pożyjesz. ^{cał}Staralem się cały czas jego porad słuchać i widziałem, co się działo z tymi, którzy szukali dodatkowego jedzenia, Chodzili po śmietnikach zbierając głowy po śledziach, trochę trawy, jakiś okruszków. Gotowali to wszystko w jakiś bankach. Po paru dniach puchli i umierali, ~~z~~ ^{cał} ~~Żeby upewnić się czy naprawdę nie żyją przy wywożeniu z obozu do pochówku~~ ^{cał}wertownik ~~przebijał ostrą szpilą brzuch, albo młotki~~ ^{cał}stukał, w głowę, ~~jak człowiek nie drgnął to musiał nie żyć. Mnie raz~~ ^{cał}trafiła ~~się~~ ^{cał} okazja i złamałem ~~Rosyjanina~~ ^{cał}zasadę ~~nie szukać nic do jedzenia poza~~ ^{cał} ~~pajką, przyszedliśmy do pracy~~ ^{cał}W kantorce inżynier ~~(jako wolny)~~ ^{cał}z brygadzistą ~~Ukraincem dali zadanie co gdzie kto ma robić, Zlecono~~ ^{cał} ~~mi~~ ^{cał}abym szedł do przodku ~~takiego to i odpuścił węgiel do następnego odpalenia, Wziąłem~~ ^{cał} lampę i pieszo opuszczałem się do ~~kopalni~~ ^{cał} ~~z~~ ^{cał} ~~chciało mi się opróżnić~~ ^{cał} ~~żołądek, więc od schodów skręciłem w bok wybranej ściany węgla. Zobaczy-~~ ^{cał} ~~łem przykryty węglem chleb, Szybko odgarnąłem węgiel i zobaczyłem~~ ^{cał} ~~trzy bułki chleba, czyli razem 9 kg. Postanowiłem, że chleb będzie mój.~~ ^{cał} ~~(czyj on tam nie był)~~ ^{cał} ~~Zanim doszedłem do miejsca, gdzie miałem pracować~~ ^{cał} ~~zjadłem dwie bułki, Na miejscu zjadłem jeszcze pół bułki. Pozostałość scho-~~ ^{cał} ~~wałem w węglu trochę dalej od tego miejsca gdzie się znajdowałem i wzią-~~ ^{cał} ~~łem się do pracy~~ ^{cał} ~~jakby było widać, że dużo zrobiono, Do~~ ^{cał} ~~wiedziałem, że~~ ^{cał} ~~mogą zaraz skończyć (i koniec będzie życia). Nie łatwo to~~ ^{cał} ~~mi~~ ^{cał} ~~było~~ ^{cał} ~~wykon-~~ ^{cał} ~~wać bo duży brzuch nie mieścił się w spodniach i ciężko było się schy-~~ ^{cał} ~~lać. to i~~ ^{cał} ~~Na kolanach odrzucałem węgiel~~ ^{cał} ~~zobaczyłem światło lampy, że~~ ^{cał} ~~ktos idzie. Szybko się ubrałem w buszlat aby nie widać było~~ ^{cał} ~~brzucha~~ ^{cał} ~~i pracowałem ile było sił. Przedł brygadzista. Usiadł na węglu i zaczął~~ ^{cał} ~~ze mną rozmawiać o różnych sprawach, czego przed tem nigdy nie czynił.~~ ^{cał} ~~A ja wciąż ten węgiel odrzucałem, Po~~ ^{cał} ~~jakimś czasie wstał i poszedł.~~ ^{cał}

Pomyślałem, że to nie będzie koniec tej wizyty. Wyciągnąłem ukryty chleb i zjadłem do końca, aby raz się najeść i niech się dzieje co chce. Na sycony tym chlebem nie byłem, (Gdybym miał go więcej to bym jadł, nie zając o zadaniu które mi zlecono, aby nie wzbudzić podejrzenia że go nie wykonałem.) Odrzucałem ten węgiel jak mogłem. W końcu na kolanach zadanie wykonałem. To ^{mi} mnie chyba życie uratowało, że byłem cały czas w ruchu. Czując nie-smak w ustach przy odbijaniu się chlebem usłyszałem ^{on żeby} gęgwy-chodzić z kopalni, Starąłem się, aby nie być ostatnim. Wyszedłem z trudnością na powierzchnię i ustawiłem się w szeregu, O zaginionym chlebie nikt nie mówił. Przyszliśmy do obozu całą brygadą od razu do stołówki, Ja już nie miałem apetytu na nic, Wypiłem kawę, smakując bałandę, ^{Przebiegalem} ciągnąłem aby wyjść ostatnim, bo nie wiedziałem co zrobić z bałandą, Zostało nas w końcu dwóch z brygady: Litwin i ja, któremu oddałem bałandę. Piekę chleba ^{mi} dzieloną na dwa razy ścisnąłem w garść, Wychodząc ze stołówki wypuściłem z ręki, aby nie było podejrzenia, że z chlebem wróciłem do baraku. ^{mi} Za jutro i pojutsze wychodziłem do pracy. Nikt nie wspominał o tym chlebie. Po tygodniu czasu, kiedy przyszliśmy do pracy brygadzista ^{mi} mnie powiedział że bym je zaczekał w kantorce. Zostało nas trzech: inżynier, brygadzista i ja. Brygadzista mówi: to ty chleb sprzątnąłeś, bo oddałeś wtedy bałandę dla Litwina. Powiedziałem ja to twój chleb był nie wiem czy to chleb był i kto go tam schował, gdybyś ty był na moim miejscu uczyniłbyś to samo, Chciał mnie uderzyć. Inżynier złapał go za ręce i powiedział mu, żeby mnie nie bił, Kazał ^{mi} mnie usiąść i opowiedzieć wszystko jak to było, Co ja z tym chlebem zrobiłem, Opowiedziałem mu wszystko jak go zjadłem, Kręcił głową mówiąc i ty nie zdechł - to dziwne. Wypytując się ^{mi} u mnie czy ja komuś o tym mówiłem, Zrozumiałem, że to on ten chleb przyniósł i schował w kopalni. Wiedząc że o tym, że groziło mu 5 lat więzienia powiedziałem, ^{mi} że nie komu o tym nic nie mówiłem i przeprosiłem za ^{nie} sprzątnięcie tego chleba. Inżynier wyciągnął jakąś butelkę ze swojej szafki, nalał do słoika ^{mi} i dał mnie do wypicia ^{mi} i żeby mi komu o tym nie mówił. Odmówiłem wypicia, że to ^{mi} za dużo. ^{mi} Myślałem że chcą mnie otruć, więc Wypiłem sam, mnie nalał mniej. Wypiłem ^{mi} Nalał brygadziście (mówiąc do niego żeby wypić i mnie) ^{mi} żadnej krzywdy nie zrobił. Parę razy później w dyskretny sposób dawał ^{mi} kanapkę chleba ^{mi} (z topionym) masłem, zawiniętą w gazecie. Słyszałem rozmowę między ^{mi} Ukraincami, że inżynier był pochodzenia polskiego. Byłem świadkiem ^{mi} kiedy jeden Łotysz zjadł 9 bułek chleba, czyli 27kg według grafiku regulaminowego. Należało się więźniowi parę dni wypoczynku, to znaczy wychadnoją. W tym dniu do pracy do kopalni nie wychodził. Maradczyk mając dane kto do pracy nie wyszedł chodził po barakach i kazał ^{mi} wszystkim wychodzić na wartownię i ustawiać się w piątki, ^{mi} Po obliczeniu, czy wszyscy się ustawili konwój prowadził do posiołku ^{mi} Elgen. Tam dzielono ^{mi} na mniejsze grupy i rozprawdzano do pracy, Jednych do garnizonu wojska NKWD, gdzie prali im bieliznę na ręcznych ^{mi} pralkach, Tym razem z grupą ludzi trafiłem do piekarni, którą obsługiwali suki. Na półce leżało 9 bułek chleba, Jeden Łotysz odważył się

poprosić w sukę, żeby mu dał kawałek chleba. Ten go wyrzwał kosiorem po głowie, ja ci kontryku dam chleba. Łotysz, okrwawiony, podnosząc się z podłogi mówi: za co ty mnie bijesz jestem taki głodny zjadłbym wszystko co tu leży. Suka z litości czy nie wiedział jak dalej postąpić powiedziała, jak ty ten chleb zjesz to on^{go} oda, a jak nie zjesz to będzie tobie koniec. Łotysz przystąpił do jedzenia chleba, my wszyscy wykonując zleconą pracę w piekarni obserwowali ^{smę} jaki będzie koniec tego zajścia. Ja w duchu myślałem, że nie da rady chociaż w porównaniu ^{do} mnie był ^{lepiej} ^{dobrze} zbudowany. Żołądek mógł mieć dwa razy większy od mego, ale 9 bułek to ~~mnie~~ nie mieściło ^{mę} się w głowie, Chleb bułka po bułce znikał w jego żołądku. Suki stali i obserwowali tą scenę. Po jakimś czasie chleb skrył się ^{do} żołądku Łotysza. Suka powiedziała: no masz szczęście bo gdybyś go nie zjadł byłby ci tu koniec. Nie było nic dziwnym ^{epo}, że człowiek potrafi tyle zjeść bo jego flaki ^{jelito} były tak przygotowane jak do napychnia mięsa robiąc kiełbasy. W tym też obozie przeżyłem wielką rozpacz w związku ze śmiercią Stalina ~~z czego~~. Wszyscy się cieszyli że może coś się zmieni. Wstawiono nas wszystkich w szeregi na ^{bacznosc} gdzie przez ustawione głośniki płynął wielki głos rozpacz, co nie wzbudzało żalu w naszych sercach, ~~ale~~ jednak ^{tały} znalazło się w naszych szeregach ¹ którzy rzewnie płakali po nie odżałowanym i nie zastąpionym Stalinie. Wszyscy w nich widzieli szpiclów NKWD. W większości byli to Rosyjanie i nie małym wykształceniu z wyrokami 25 latami ~~ITL~~ W późniejszym czasie dokonali więźniowie przesłuchań, aby dowiedzieć się czy są szpiclami, Szpiclami oni faktycznie nie byli, była w nich wpojona ideologia stalinowska na tyle, że myśleli, że już będzie koniec świata i nie będzie słońca który Stalin świecił. Życie w obozie drgnęło jakąś myślą, że coś musi się zmienić. Pojawił się w obozie sklepik a w nim chleb, kój topiony, którym w beczkach zalewano kiełbasę abyś się nie zepsuła w czasie transportu na Kołymę dla naczelników. Wyraźne były ślady kiełbasy dciśnięte w zastyniętym łoju. Dawano nam kupony wartościowe za które raz w miesiącu można było kupić trochę chleba czy łoju, a także były ich najlepsze papierosy w estetycznym opakowaniu za które nikt się nie łapał bo za przydział (kuponu) paczki papierosów kupić nie można. Nadal pracowałem w kopalni pchając wagony z węglem do wyciągu na powierzchnię ^{hym wozem} z amerykańskim Żydem, Lernerem, którego w Ameryce ubrano w czerwone ubranie i odesłano do ZSRR za działalność komunistyczną. Tu go na wolność nie puszczono, aby nie rozczarował się sowieckim komunizmem. Przyszyto mu artykuł szpiega i otrzymał 25 lat obozu pracy. W obzie wszyscy z niego się nabijali że jest głupim Żydem, ^{bo} że pracuje w kopalni, ^{stanowisko} do Inni potrafili ⁴ urządzić się na ^{lejszych} ^{pracach} W rzeczywistości był mądrym człowiekiem. W tym czasie w kopalni pojawiło się mnóstwo myszy ryżego koloru, ^{Gody} jak dwóch pchaliśmy wagonkę z węglem po szynach to krew z nich przyskała ^z ^{od} kół wagonki, ^{o hym} o czym powiedzieliśmy dla inżyniera kopalni, ^{odparędnictwo} który ¹ powiedział że to nie ciekawe zjawisko, Kopalnia przestanie istnieć. I tak się

stało. ^{Bo} tygodniu otrzymał zarządzenie ^{złożyć} wyciągnąć ^{cały} wszystkie sprzęt, jaki znajduje się pod ziemią i zakryć otwory wentylacyjne. Kiedy to wszystko zostało wykonane, do pracy na drugi dzień nie wyprowadzono ^{nie} którym z brygad odczytano, żeby ^u szkowali się do etapu. Z brygad zostawiono gorliwców którzy wierzyli, że swoją szczerą pracą wyjedna szybsze wyjście na wolność. Wilczyński, Warmus i ^{spord} innych Polaków przyszło ze mną się ^{po} zegnać. Było to trochę smutne, bo mieliśmy ze sobą wspólny język. Załadowano nas na samochody i ruszyliśmy w nieznanym kierunku. Przywieziono nas do jakiejś rzeki, chyba ^{nie} Kołyma, i tratwami zaczęli przewozić na drugą stronę, gdzie już czekały samochody i nowi konwojenci. Załadowaliśmy się ^{na} w samochody. Niektóre były bez blandek, ja też ^w takim siedziałem. Przeglądałem się tym wysokim górą które wyglądały, że są pod samym niebem, a jak się spojrzęło w dół to ^widać było głęboką przepaść. Droga kręciła się dookoła gór ^{we} żeś. ^{Bo} drodze mijaliśmy posesie, wyżki obozów. Wieźli nas dalej. Nie wiedzieliśmy gdzie się zatrzymają i gdzie znajdziemy nowe miejsce zatrzymania się. ^W końcu samochody zatrzymały się przed obozem nazwanym Arkagała Ugalnaja. Po dokładnym sprawdzeniu według teczek osobistych i dokładnej rewizji ^wpuszczono do obozu nie stosując buru jak w Egenie. Mieszkańcy obozu ^x okrążyli nas i zaczęli szukać swój swego. Ja też znalazłem znajomego, że wsi Ginowicze Bolesława Kasiana Wiedz ^o tym, że on siedział niewinnie od 1945r. ^{Próbowane} go i jeszcze jednego kolegę ^{nie} winni w czasie śledztwa w Grodnie, że ^{siedzą} niewinni ^{coś} tam ^{pisał} a ich nie zwolniono. Musieli się przyznać do nie popełnionego przez nich czynu. Było dużo radości, że spotkałem ^{rodaka} dobrze mi ^{znanego} od ^{młodych} lat. Wyrok miał 10 lat i po ⁿ jakimś czasie ^{wyskoczył} na wolność. Osiedli ^{na} sąsiednim posesie Ares. Jako wolny pracował w tej samej kopalni co i ja, ^{Przyjechała} do niego żona z córką, która ^{przychodziła} do mego obozu i udzielano mi z nią widzenia. Przez nich ^{przesyłałem} listy do matki, a później pieniądze kiedy zaczęli nam trochę płacić. W obozie życie toczyło się innym rytmem i ^{pe} nowała inna atmosfera między politycznymi ^{wsz} wszystkich narodowości. Niektórzy nosili włosy na głowie, co nie było zgodne z regulaminem obozowym. Dowództwo obozowe pojedynczo kogoś ^{łapało} zaciągając go na ^{warto} nie ^{ścinali} włosy. ^{Cały} obóz ^{stawał} w obronie nie wychodząc do pracy i ^w ten sposób wywalczyliśmy pozwolenie noszenia włosów. Postanowiliśmy w niedziele do pracy w kopalni nie wychodzić, ^{Należało} się nam 4 dni w miesiącu wolnych od pracy, według grafiku jaki był stosowany. Przerwy pracy w kopalni nie było. Niedziela wolna od pracy dla całego obozu była im nie-wygodna. ^{Robili} wszystko aby do tego nie dopuścić. ^{Zarząd}aliśmy komisji wyższych władz do roboty nie wychodząc, ^{Na} tymiast samolotem z Magadanu ^{przyleciała} komisja. Do obozu ich też nie ^{wpuszczono}. Musieli się wylegitymować, że są ^{naprawdę} z Magadanu. ^{Wpuszczono} w końcu ich do obozu i zrobiono zebranie całego obozu. ^{Zacząły} się

rozmowy. Powiedzieliśmy o co nam chodzi - o wolną niedzielę. Po długiej dyskusji zaproponowali 2 niedziele^{le} wolne od pracy. Obóz stał na swoim żądając 4 mówiąc nie mamy tu nic do stracenia. Wyroki^{le} które posiadamy i tak ich nigdy nie odbędziemy. Zaczęli mówić no jak tam przecież sprawy wasze rozpatrują i co raz kogoś zwalniają. Jeden z więźniów i dęk wstał i powiedział grażdanin gienierał wy tu nam mózgu nie trujcie że wy nas zwalniate. bo ja już podliczyłem^{le} takim tempem jak wy nas zwalniate to z tego obzostatni wyjdzie w 1981 roku na wolność. W końcu sprawę wygraliśmy, niedziele były wolne. Wszyscy siedzieli w obokopalni wychodziła tylko grupa remontowa, konserwowali maszyny, silniki i wszystko, co wymagało jakiegoś remontu. Do tej grupy i ja należałem, bo pracowałem w kopalni w tym czasie na młej wciągarni i trzeba było ją konserwować. Kiedy wyszliśmy z kopalni do obozu konwojenci pójani zaczęli nad nami znęcać się. Dobierając miejsca, gdzie było mokro dawali rozkazy padnij i czołgaj się, Musieliśmy to wykonywać, bo z pójnymi żartów nie było. Kiedy przyszlismy bliżej posiołka dobrali miejsce gdzie było mokro i znowu padł rozkaz padnij, padliśmy ale tym razem nikt nie wstaje. Wszyscy leżeliśmy w tym błocie plackami. Na posiołku zaczęli się gromadzić ludzie przyglądając się temu, Konwojenci zaczęli strzelać do góry straszając, aby^{nie} wstawali. Nikt z nas nie wstawał. Wmieg pojawiło się sporo wojska i dowództwo wojskowe i oboz. Powiedzieliśmy, że od kopalni znęcają się nad nami, nie wiemy ze co i dlaczego i dla tego postanowiliśmy nie wstawać, Brzy nas konwojenci rozbili i wyznaczili drugich. Wstaliśmy i przyszlismy do obozu. Wszyscy w obozie byli^{by} zadowoleni, że nikt nie zginął, a konwojentom utarli^{li} trochę nosa i od tego momentu postępowali z nami delikatnie w oboz. Czowało się trochę jakiegoś luzu, baraki przestali w nocy zamykać na zamek. Najgorszym wrogiem wtedy stawali^{li} się pluskwy z którymi nikt nie mógł poradzić, Tyle ich tu było, że wdzier^{nie} też nie można było zasnąć. Wyprowadzali^{wyc} ludzi z baraku do innego. Zklejali okna i drzwi, Wstawili w beczkę^{le} jakąś siarę i zapalali (zamykając drzwi), Po paru dniach tyle ich było na podłodze, że wynosili skrzyniami i palili, Cztery dni spało się jak nowo narodzony, a potem było ich pełno, Rozcierało^{le} ich się na ciele a zapach specyficzny zatykał nos. Kopalnia^{le} węgla kamiennego w której pracowałem była dość^{le} duża wielkie złoża i nie^{le} była zmechanizowana. 7 niskich pokładów wagony^{le} szły do góry, a puste do dołu. Jeden przy drugim bez końca. Pełne^{le} przyocapienie do elektryczności^{le} które, chodziły^{le} na akumulatorach i wywożono do centralnego skipu, wysypują^{le} z wagonów i wyciągano na powieszchnię kopalni, wysypując do ogromnego zbiornika. Dalej taśma ciągnęła do innych trzech koszy podobnych do lei z których ładowano na samochody i wywożono w różnych kierunkach Kołomy. Dzięki^{temu} czemu^{le} od wolnych (na pozór) kierowców można było się dowiedzieć co się dzieje w innych obozach. Ja początkowo w tej kopalni pracowałem w dole, na 3 pokładzie, gdzie wyciągarką wyciągałem podstawione wagony

i ładowałem^m węgiel do nich, W czasie tej pracy odstrzelił³ skały z 9m. wysokości spadł^m na głowę i straciłem przytomność, którą odzyskałem^m w szpitalu obozowym. Po dziesięciu dniach rana na głowie się zagoiła, a ja chodziłem jak pijany. Musiała być pęknięta czaszka rentgenu nie było, a temperaturę^m byłem^m wysoką. Lekarze obozowi podejrzewali, że ja symuluję i umiejętnie „podnoszę” sobie wysoką temperaturę, W końcu sprowadzili jakiegoś lekarza mądrego, trzy razy zmieniali^m termometry, a temperatura zawsze była wysoka, Lekarz ten im powiedział, że to jest głowa a nie pośladek i to daje tak wysoką temperaturę. Skierowali mnie do pół szpitala na dwa tygodnie wypoczynku, Temperatura cały czas była podwyższona. Po tym wypoczynku poszedłem znowu do przychodni i temperatura utrzymywała^m się dalej. Zlecieli^m pracę na powierzchni kopalni. Ładowałem węgiel na smochody. W pobliżu była kantorka w której pracował staruszek Rosyjanin, który pobierał próbki węgla do badania jakości. W jakiś sposób znalazłem z nim wspólny język i w wolne chwile, kiedy nie było samochodów przesiadywałem w jego kantorka. Wypytywał mnie kto ja jestem, za co siedzę i skąd przybyłem. Zaczął później opowiadać o sobie, że przewieźli go na Kołymę jako więźnia politycznego. Tu jeszcze nie było żadnej drogi po których was wożą i chodzicie. Tu na każdym metrze leży dziesiątki trupów pogrzebanych pod tymi drogami. Ja się uratowałem, bo poznał mnie mój wuj który jako wolny był inżynierem i prowadził budowę tych dróg. Przygarnął mnie do siebie. Spałem z nim w śpiwórce, z jedzeniem też było bardzo źle. Wuj miał broń. Polował na zwierzynę i w jakiś sposób udało się przeżyć. Ludzie tu padali z głodu i chłodu, a wciąż dowozili nowych, Nie było tu jeszcze baraków ani posiołków w których mieszkanie. Tych którzy je budowali nie ma, nikt z ludźmi tu nikt się nie liczył, wy tu już tu przybyliście na kwiaty. Później było tu dużo twoich ziomek-Polaków w wojskowych ubraniach, ale ich załadowali na okręt i zatopili. Był on wtedy w Magadanie ja już pięć lat jak jestem na wolności, ale jeszcze jakiś czas muszę chodzić do czekistów meldować się. Wyjazdu do domu nie dają. Jestem już stary, w domu już nie ma nikogo poginęli wszyscy w obozach i tak dożywam. Brała mnie litość nad tym człowiekiem i w niczym mu pomóc nie mogłem. Parę dni chodziłem jak struty opowiadaniem tego staruszka. W obozie co raz życie nabierało jakiegoś sensu istnienia. Błatnych się pozbyli. Uratowali się ci którzy wyskoczyli przez druty. Szpiclom w obozie miejscami było. Materiałne życie też się polepszało, Zaczęli wypłacać w rublach jedną czwartą wazny zarobku wolnego człowieka. W sklepikach obozowych pokazały się chińskie konserwy wołowe i wieprzowe, konserwowane cukrem, Dodawało się do tego soli i jakoś się jadło. Można było kupić jaglanej kaszy, topionego masła. Niektórzy tworzyli małe grupki i gotowali sami na zmianę. Jeden Ukrainiec ze wschodniej Ukrainy zaproponował^m mi wspólne dożywianie się, Wyraziłem zgodę, bo w tej zmianie Polaków nie było. Pewnego dnia późno wieczorem przyszło do barakuz innego baraku 5 Ukraińców trochę podpitych. Jeden z nich

Ukrainiec z zachodniej Ukrainy, przyniósł spirtusu, aby ugościć tego z którym wspólnie prowadziliśmy kuchnię. Ten powiedział, że są konserwy ale są wspólne aby budzili mnie. Nie chciałem tego spirtusu, ale wko wstałem aby nie krępować mego współnika. Wypiłem trochę spirtusu wyciągnąłem z szki konserwę, chleb i siedzimy rozmawiamy, Ten, który przyniósł spirtus zapytał mnie skąd ja pochodzę. Powiedziałem, że Augustowa. To ty Polak tak. Ręką mnie odepchnął od siebie i kazał mi wynosić się. Wstałem i odeszedłem w drugą stronę baraku, pozostali zaczęli mnie nie puszczać żeby nie odchodził, a jego uspakając aby więcej tego nie robił. Ja się uparłem, że nie będę pić i nie będę tu siedział. Po paru minutach wszyscy się wynieśli. Wspólnik przeproszał mnie za to życie. Powiedziałem, że dobra nie przyjmuję się być pijany, widocznie coś Polacy mu zrobili skoro tak postąpił. Na drugą noc już spałem kiedy obudzono mnie żeby się ubrać, bo chcą ze mną porozmawiać. Wstałem. Wyprowadzili mnie do suszarki, Było ich tam ze 20 chłopów i trzymali pod ręce tego który mnie obraził. Powiedzieli żebym ja opowiedział jak to wczoraj było, Kiedy opowiedziałem kazano mi przeprosić i pakować mi nogi. Zaczęli mnie przeproszać mówiąc, że Polacy wymordowali całą rodzinę i po pijanemu tak ze mną postąpił. Wierzę ci, że ja z wami spotkałem się dopiero w obozie. Jak zaczęli go wszyscy bić to krew bryzgała na wszystkie strony. Nie pomagała moja prośba, żeby mu darowali życie. W końcu pół martwego pociągnęli na podwórko, W późniejszym czasie każda narać dowość załatwiała w podobny sposób, jeżeli ktoś zrobił przykrość innym narodowościom, Każdy w jakiś sposób zaczął szanować jeden drugiego Bo wieźli że tu żartów nie ma. Często przy stołówce można było przeczytać jakieś ogłoszenie, że znaleziono pieniądze żeby poszkodowany zgłosił się do baraku takiego to a takiego, Jeden stawał za wszystkich, a wszyscy za jednego. Kuchelnicy i cały nadzór patrzyli jak na wilków na nas, ale obchodzili się delikatnie i ostrożnie. Pewnego dnia wychodzimy do roboty do kopalni. Oprócz naszego konwoju cała droga obstawiona wojskiem. W połowie drogi wszystkich nas sprowadzili na pobocze drogi i parokaz padnij, Nie mogliśmy pojąć co to się dzieje, bo i wolni którzy znaleźli się na drodze też wszyscy leżeli. Kiedy samochody przyjechały kazano powstać i przeprowadzono do kopalni. Widzieliśmy, że samochody z ludźmi rozładowano w naszym obozie. Domyślaliśmy się, że ludzie są bardzo niebezpieczni, skoro z taką ostrożnością ich wieźli, Wróciliśmy z pracy do obozu i dowiedzieliśmy się że usadowili wszystkich do buru Wywiad obozowy szybko rozszfrował, że są więźniowie polityczni z Krynys. Po paru dniach wszystkich wypuścili do obozu i zaczęli szukać swój swe. Stałem i przyglądałem się aby zobaczyć kogoś znajomego, Podszedł do mnie jeden Ukrainiec i powiedział, "chodź zex mną jest tu jeden Polak i chce z was kogoś zobaczyć." Zaprowadził mnie do jednego z baraków i zapoznał mnie z Mrianem Jaędzikiem. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że jest całym asem tej grupy, którego wszyscy słuchali. W asyście jego był Ukrainiec

później ^{wiz} Miaudrza, gdzie on był razem z Bratem, Dwa tygodnie temu przy
wieźli go tu. Powiedział ^{mi} ~~mi~~, że stan zdrowia brata nie jest ciekawy.
~~Chore~~ Ma serce, ^{brzy} ~~Brzy~~ tej znajomości dostałem kilka dni zwolnienia od pra-
cy (w związku z podwyższoną temperaturą) Miałem trochę czasu aby lepiej
się zapoznać z życiem tego obozu, ^{tem} ~~Opowiadając~~ rodakom, co przeżyłem w pop-
rzednich obozach, a szczególnie w ~~przed~~ostatnim, gdzie wszyscy politycz-
ni byli jednej myśli. Nie wątpiłem że cała gr^upa z ~~Ugalej~~ Ugalej
to ~~xxxxxxx~~czyniła przekazują swoje te wiadomości. Atmosfera życia w obo-
zie zaczęła się zmieniać, Zaprzeszono mówić o normach i planach wydo-
bycia złota, a zmierzać myślami ~~max~~ do wolności, Jednego dnia wezwał
mnie, pierwszy raz ^{podczas} ~~z~~ mego pobytu w obozach, polityczny wychowawca i zaczął
prowadzić śledztwo spisując wszystkie dane personalne, Nie mogłem się
połapać o co mu chodziło. Przecież wszystkie dane moje posiadali. Myś-
lałem, że to może w związku z podaniem który ^{mi} ~~mi~~ kiedyś napisał ^{mi} ~~rosyjanin~~
nin do Moskwy motywując ^{ie} tym, że na podstawie amnestii w Polsce siedzę
nie-winny. Po spisanie danych personalnych zaglądając w papiery padło
pytanie czy ja znam Bolesława Burakiewicza ps. Zaleski. ~~Od~~ razu pomyśla-
łem, że dopadli go w Polsce i jest już w ich r^ęch. Zacząłem kręcić, aby
ulżyć mu w jego wyroku. Zacząłem wściekać się (ze złości), że w śledztwie
zeznawałem tak a teraz wszystko odrzucam. Nie wiem co tam ~~śledczy~~ ^{piszą}.
Ja wszystko podpisywałem, aby uniknąć bestialskich represji, ^{Oburzył się} ~~ze złością~~
~~do~~ mnie co ja plotę u nich tego nie było. Jak to nie było; przytoczyłem i
fakt z Bolesławem Kasianem, który musiał przyznać się do nie-popełnianie-
go czynu. Na śledztwie zeznawałem ^{że} Bolesław i jego kolega siedzą nie-
winni bo tego czynu dokonał kto inny, a "Jeżeli naczelniku chcesz się
przekonać, to ten człowiek jest na Aresie, który ~~Odsiedział~~ 10 lat nie-
winnie i jest na wolności. Czemu wy potępiaacie Stalina, że on ^{jest} temu wi-
nien, kto wtedy kierował całym waszym aparatem." Zamknąłem ^{mu} usta. Nie
wiedział, co ma na to odpowiedzieć. Po chwili powiedział, że protokół
mego zeznania on musi napisać, bo od niego tego żądają. Czytając po ko-
leji ~~moje~~ zeznania odrzucałem wszystko, co mogło zaszkodzić Burakiewi-
czowi, chociaż poprzednio zwałąłem z siebie winę na Burakiewicza który
był komendantem placówki wiedząc o tym dobrze, że w 1945r. był już
spalony i wszystko ~~onim~~ wiedzieli. Udało mu się wtedy wyjść im z rąk
i znalazł się na terenie Polski. Protokół został napisany według mojej
myśli, po przeczytaniu go podpisałem. Byłem ^{bardziej} ~~więcej~~ pewny, że Burakiewicz
siedzi. ^{Kiedy} W 1957 r. powróciłem do Polski odwiedził mnie Burakiewicz. Wsz-
ystko mu opowiedział^m jak go w ^e czasie śledztwa oskarżałem, a 1955 r
w podobnym śledztwie go ratowałem, Nic ^{mi} ~~mi~~ na to nie powiedział.
Do dzisiaj dnia jest dla mnie tajemnicą dlaczego ponowne śledztwo w obozie
w sprawie jego ze mną było przeprowadzane. W obozie parę dni pracowałem
na odkrytym poligo-nie przemywając złoto. Nie wiem z jakich powodów prze-
niosiono mnie do brygady budowlanej, Samochodami nas wożono do Susuma-
nu, gdzie budowaliśmy magazyn z gotowych elementów. przywiezionych z

Azstryii . Dowiedziałem się, że z ^{naszego} obozu mają jechać sportowcy, bokserzy, do obozu D-2 na współzawodnictwo między obozami. ^{Przewidziana była też} w tym część artystyczna, Chciałem koniecznie zobaczyć się z bratem, ^{ad} Poszedłem do rodaka ze Lwowa, Józka, który tam miał jechać z częścią artystyczną, który ^{on} bardzo ładnie śpiewał polskie piosenki, jedna z nich pamiętam. "Na lew most na prawo most a środkiem Wisła płynie. ^{W stylizacji} ~~to na tę~~ ^{wszyscy} pieśń Polacy ~~wszyscy~~ ^{osob} płakali. Naświetliłem mu sprawę, że jest tam mój brat, żeby ~~mi~~ ^{mi} pomógł ~~aby~~ ^{mi} mógł ~~z nimi~~ ^{z nimi} razem wyjechać. Porozmawiał on z grupą ~~którą~~ ^{którą} mieli jechać i ~~w jakiś sposób~~ ^{osobnie} wpisałi mnie na ~~tę~~ listę ~~którą~~ ^{którą} mieli jechać. W niedzielę ~~bardzo~~ ^{osobnie} porano według listy załadowaliśmy się na dwa samochody. ~~Pod~~ ^{Pod} konwojem wyjechaliśmy ~~do~~ ^{do} D-2. ~~już~~ ^{już} w obozie wiedzieli wszyscy, że przyjedzie grupa i rozegra z nimi sportowe mecze. Kiedy wpuszczono nas do obozu każdy szukał swój swego ja-oczywiście brata. Duża grupa Polaków okrzyknęła mnie i Józka ze Lwowa, w tym Józef Waszkiewicz ^{mi} sądzony razem ze mną i bratem który ~~nie~~ ^{mi} powiedział, że brata już nie ma. Wywieźli ^{na} reszty ^{moje} (zobaczenia się z bratem) ^{na} niczym, ~~ponimo~~ ^{ponimo} tego byłem zadowolony, że po tylu latach spotkałem się z Waszkiewiczem i dużo ~~mi~~ ^{mi} opowiedział ~~o~~ ^o bracie i sobie. Polacy w tym obozie byli dobrze zorganizowani, jak mówili, było ich ponad sto tysięcy. ^{Polaków} Częstowali mnie i Józka czym mogli. Było tu dwóch ^z Grodna Hipolit Suchocki ps. Podkowa i Henryk Jarocki ps. Puszczyk. ^{Należeli} do prawego niemna, Szybko znaleźliśmy wspólny język, bo należeliśmy do tego samego obwołu Grodna. Na dużym placu obozu zaczęły się rozgrywki sportowe i część artystyczna. Stanęliśmy całą grupą Polaków, ~~którzy~~ ^{którzy} Okrzyknęli mnie ~~bo~~ ^{bo} każdy z nich chciał ~~mi~~ ^{mi} zadać jakieś pytanie ^{co} ich interesowało. Wysłuchali Józka polskich piosenek, którymi ^{wszyscy} ~~można~~ ^{można} byli rozczuleni. Impreza dobiegała końca, Jeszcze było trochę czasu i zaprosili mnie i Józka do jednego baraku, gdzie znowu nas poczęstowali ^{czy} ~~rem~~ ^{rem}, to jest bardzo mocną herbatą, co było surowo ^{wzbronione}. Jej ~~spożycie~~ ^{spożycie} natomiast ~~ratowało~~ ^{ratowało} ~~ona~~ ^{ona} organizm od skorbutu. Hipolit Suchocki wręczył ~~mi~~ ^{mi} zdjęcie z tego spotkania z dwudziesto-osobową grupą Polaków i ~~złożył~~ ^{złożył} swój podpis z datą 14.08.1955. ~~Katapiło~~ ^{Katapiło} rozpachliwe pożegnanie z rodakami, bo nadzorcy ^{latali} po barakach i ^{ponaglali} aby ^{się} stawili na wartowni. Kiedy już ~~byliśmy~~ ^{byliśmy} przy bramie warty cały obóz wyszedł pod bramę aby nas ~~pożegnać~~ ^{pożegnać}. Kiedy już ~~byliśmy~~ ^{byliśmy} za bramą zrobiono wszystkim ~~rewizję~~ ^{rewizję}, a przez druty było widać że ^{wszyscy} stali za bramą i machali czapkami. Wszyscy wróciliśmy do obozu zdrowi za ^{wjątkiem} boksera Rosyjanina, bo ~~bo~~ ^{bo} bokser jego przeciwnik ^{Łotysz} D-2 tak mu ~~dołożył~~ ^{dołożył} ~~że~~ ^{że} ~~nie~~ ^{nie} ~~oczy~~ ^{oczy} ~~do~~ ^{do} mnie do mego baraku przybyli rodacy, w tym Antoni Rymasz, aby dowiedzieć się co tam spostrzegłem, czy jest dużo Polaków. Na ~~początku~~ ^{początku} mówiłem dajcie mi popić wody bo mam ^{sucho} w ustach. ^{Odpowiadając} rodakom na ich ^{pytania} ~~podanie~~ ^{podanie} było trochę śmiechu. ^{Powiedziałem} ~~w~~ ^w wszystko, co ~~widziałem~~ ^{widziałem} i co słyszałem po cichu, że obóz jest dobrze zorganizowany i nie daje dmuchać sobie w kaszę. ^{Nawiaż} ~~Na~~ ^{Na} ~~jutro~~ ^{jutro} z brygadą ~~zawieźli~~ ^{zawieźli} do Susumanu i ~~Przystąpiliśmy~~ ^{Przystąpiliśmy} do usta-

wiania filarów połączonym okrągłym sklepieniem do dachu tego magazynu. Postawiliśmy cztery filary zamocowane linami do ziemi, aby się nie przewróciły, Zaczęliśmy wiązać szynami skręcając na śruby, Czterech nas siedziało na tym sklepieniu skręcając śruby. W tym czasie zaczęło się wstępnie walić zrywające się śruby gwizdały w powietrzu, Zdażyłem nogi przełożyć na drugą stronę sklepienia, aby nie spaść razem z filarem. Zskoczyłem na cementową podłogę. ~~wcześniej do tego przygotowaną~~ Poczuję straszny ból w nogach W lewej nodze ~~gru~~ ^{kość udowa} kość pękła i szczepki kości wylazły przez skórę. Litwina sklepienie filaru przecięło na ~~z~~ ^{spół}, Dwóm, którzy siedzieli bliżej filaru udało się odskoczyć ~~wzrok~~ ^z bok spadających filarów. Mnie przewidywalnie usztynili deseczkami nogę i konwój odwiózł do szpitala w Susumanie. Był to szpital rejonowy więźniów, ^{du} Leżałem tam w gipsie na wyciągu. Po dwóch miesiącach odesłano mnie do obozu dając ~~mnie~~ miesiąc zwolnienia. Chodziłem jeszcze o kulach ~~jak~~ ^{lwy} wyczytano mnie, abym szedł do etapu. Na wartowni gdzie stał już samochód było okło 30. ludzi. Mnie z kulami koledzy wsadzili ~~na~~ ^{na} samochód i ruszyliśmy w drogę, Wyszliśmy nas przed obozem D-2. Poznałem go przed wejściem do ~~w~~ obozu, bo nie tak dawno byłem tu na rozgrywkach sportowych, Kiedy weszliśmy do obozu umieszczono nas w jednym z baraków, w którym spotkałem znajomego amerykańskiego Żyda z Elgeny, Lerner. ~~który odemnie~~ ^{do} Nie odchodził ^{do mnie} mówiąc ~~mnie~~ że ma coś ważnego powiedzieć ~~o~~ ^o zaraz ma wielką prośbę do mnie, ~~z~~ ^o Dowiedział się Waszkiewicz ~~przyszedł~~ ^z do mnie i chciał mnie zabrać do swego baraku i mną się zaopiekować. Powiedziałem Waszkiewiczowi ty trochę ^{pożyczy} ~~nie~~ bo ja chcę porozmawiać z jednym człowiekiem. Wrugnąłem do Lerner i wyszliśmy z baraku, No co ty tam masz ~~mnie~~ ciekawego powiedzieć? Jest taka sprawa, że w Polaków mają odesłać do Polski, tylko na razie nikomu nic nie mów. Mam do ciebie wielką prośbę, Jak zajdziesz do Polski to zajdź do Izreelskiej Ambasady i powiedz im, że Żyd Lerner siedzi w takim to obozie, Pytam go co ci to da jak ja powiem, A to już nie twoja sprawa. Oni będą wiedzieli co mają zrobić. Mówię to dobrze jak to będzie prawdą, że ja znajdę się w Polsce to dojdę na kolanach do tej twojej ambasady i im to powiem, Tylko nikomu nic nie mów, ^{musi, żeby} Dobra. Wracamy do baraku, bo tam mnie czeka kolega. Waszkiewicz namawiał ^{musi} iść do ~~nie~~ ^{mojego} baraku, że jest tam wolne miejsce do spania. Wyraziłem zgodę i przyprowadził ^{do} do swego baraku. D-2 był to obóz skrajnej budowy o dużej mocy elektrowni. Fundament tego kolosu był oparty o skałę 150m głębokości. W części tego kolosu już pracowały turbiny wytwarzające prąd. W pozostałych częściach ustawiano dalej turbiny do zwiększenia mocy. D-2 otrzymało dodatkową nazwę ~~Władza Władza~~ ^{Władza} Mładza jak mówiono mieściło się w tym obozie ponad dziesięć tysięcy ludzi. Waszkiewicz pracował w obozowej stolarni, pieniądze, które otrzymywał wydawał na dożywianie siebie i mnie. Dzielił się ze mną wszystkim, co posiadał. Podziwiałem jego szczerość i serdeczność w stosunku do mnie. Nieraz mu mówiłem jedz sam bo ty pracujesz to musisz lepiej się odżywiać, a ja nie pracuję. ^{przeżyję to} ~~Przeżyję~~ ^{co} ~~mnie~~ dają. Nie chciał tego słuchać. Ja wciąż byłem na zwolnieniu lekarskim, Pieniędzy

nie posiadałem w tym baraku mieszkał jeszcze jeden rodak Jerzy Różanowski tytułujący się inżynierem budowy okrętów z Gdyni, Jam też mieszkał jego żona i w jakiś sposób docierała do jego korespondencja od żony z Gdyni, którą z ciekawością słuchaliśmy kiedy nam czytał. Część ludzi z obozu ~~szkowali~~ z łagodniejszymi artykułami ~~szkowali~~ do obozu, gdzie mieli chodzić do pracy bez konwoju w tym i Waszkiewicz ~~porzekał~~ się z nami i wywieźli^{go} na Ares, gdzie był mój brat, Jam utworzono taki obóz chodzili jako wolni z tym, że na noc jeżeli nie pracowano musiał być w obozie. Przeżywałem ten okres, że straciłem dorego przyjaciela i opiekuna, (czego mu nie zazdrościłem). Zbliżały się święta Bożego Narodzenia pozostali wszyscy Polacy zaplanowali urządzać wspólną Wigilię. Mnie, jako nie pracującemu zlecili, abym pomógł przyrządzić coś do nakrycia stołu. Prządziłem śledzie i dobrze wymoczyłem słoną rybę, taczając w rzadkim cieście na brytwanie podsmażyłem. Niektórzy przez wolnych zaopatrzyli się w spirytus, 23 grudnia zaczęła się strzelanina z wyżek. Z posiołku przez druty leciały manierki ze spirtusem do obozu z przyczepioną kartką komu ma być przeznaczona, Kto taką manierkę podniósł to musiał dostarczyć adresatowi, W większości manierki były przyznaczone katolikom Polakom i Litwinom którzy ~~szkowali~~ się do Wigilii. Mnie też taką manierkę dostarczono do baraku i do dziś dnia nie wiem kto ją zaadresował i rzucił przez drut. Kiedy wywieźli ludzi do ARESU (na bez konwoja) na miejsce ich przyszedł etap z ~~Szklanix~~ Czalbani, w tym sporo Polaków, między innymi Antoni Rymsza, Cieszyliśmy się że ^{Wizyta} rodaków powiększyła się w tym obozie i było z kim rozmawiać o swoich sprawach. Wiedzieliśmy, że do obozu przybył mowy naczelnik reżymu, który miał zaprowadzić porządek w tym obozie według myśli NKWD. ^{Następnego dnia} po strzelaninie (23 grudnia) na jutro zasiedliśmy wszyscy do stołów wigilijnych, zapraszając ludzi innego wyznania i zaczęła się ceremonia według naszych tradycji. Ktoś tam z Ukraińców ^{przybieł} do naszego baraku i powiedział, że do obozu wkaracza wojsko z bronią. Na stołach stał spirytus. Myśmy to przewidywali, że to może nastąpić. Było wszystko omówione. Jak wejda do baraku to trzeba poczęstować naczelnika reżymu spirtusem, żeby zapamiętał te święta. Jeden miał zgasić światło kiedy znajdzie się przy nim Łotysz bokser. Ukraińcy mieli zmuszać do wypicia spirtusu, Drzwi się otworzyły. ^{zabrali} Pierwszy wszedł naczelnik a za nim wojsko, Dał rozkaz dla wojska aby zjęli spirytus ze stołów. W tym czasie zgasło światło. Łotysz rąbnął go pięścią w głowę i zaczął krzyceć zapalić światło, Światło się zapaliło. Naczelnik ^{chciał} ~~grzebał~~ się wstać na nogi, czapka mu zlecieła. Henryk Jarocki nalał do słoika spirtusu Wypij naczelniku, bo u nas taka tradycja, jeżeli gość trafi w nasze święta, to musi być poczęstowany, Zwracając się do wojska was wszystkich poczęstować nie możemy, bo za mało mamy spirtusu. Naczelnik się kręcił i nie chciał wypić spirtusu w ściśniętym tłumie nas i wojska naczelnik poczuł dotyk ostrych narzędzi jego ciała. Wszyscy krzyczeli naczelniku wypij to nasze szczerą gościnność.

Naczelnik „nie-chcący” zmuszony był wypić spirytus, ~~zapkę~~ Czapkę naci-
snał i wyprowadził wojsko z obozu. Po paru dniach naczelnika w obozie
nie było, ~~prawdopodobnie~~ ^{zobacz} poniosł jakąś karę, że z bronią do obozu wpro-
wadził wojsko. Wojska nikt nie dotknął. Jak weszli, tak i wyszli. W obozie
panował spokój jakby nic się nie wydarzyło, Wszyscy, którzy pracowali
normalnie wychodzili do pracy ^{do} na elektrownię. Naczelnikom obozowym
~~co raz~~ „skracano” etaty. ~~Dużo~~ Dużo z nich znalazło się w kopalniach pracu-
jąc razem z więźniami. W obozie zaczęli Polaków wzywać na przesłuchanie
kto ~~skąd~~ ^{czy} pochodzi i ~~ma~~ ^z ma rodzinę w Polsce. Wszyscy wiedzieliśmy, że szy-
kują nas ^{zobacz} odesłać do Polski, Słowa wielkiej tajemnicy Żyda Lerner'a za-
częły się potwierdzać., który ~~ma~~ ^{mi} ~~nie~~ ^{posi} nie dawał spokoju, aby nie zapomniał
iść do jego ambasady w Warszawie. Ja już dobrze wiedziałem że w 1955r.
dużą grupę Polaków odesłano do Polski w tym moją rodzimą siostrę Marysię,
z którą ostatnio utrzymywałem korespondencję, ~~Nawiązałem~~ ^{przez} przez jednego Ukra-
inca, który był starszym w obozie spośród więźniów wybranym ~~według~~
nowych struktur obozowych. Raz mnie zwołał do siebie i zaczął mnie wy-
pytywać czy ja mam siostrę na Korymie, ~~Powiedziałem~~ ^{tak} tak, jest gdzieś.
Wyciągnął zdjęcie czy ja tu z nich którąś poznaję, ~~Powiedziałem~~ ^{że} że jest
to moja siostra, a drugiej nie znam. Powiedział, ~~nie~~ że druga jest jego
żoną i przyjaciółką mojej siostry. Zwołał jakiegoś fotografa i zrobił
nam ~~z~~ ^z zdjęcie i wysłał dla żony. Przez jego możliwości nawiązałem
korespondencję. W ostatnim liście ^{moja} ~~moja~~ pisała, że wywożą ją do Polski. ~~Zdjęcie~~ ^{moje} moje
z Ukraińcem przywiozłem do kraju. W obozie życie wrzało, Wszyscy byli
podnieceni, że Polaków wywożą do Polski, a co będzie z nimi. Do obozu
napływały etapy z pobliskich obozów, w większości Polaków. Przybył także
transport z Czajbani od których się dowiedziałem, że jest tam mój brat
i sporo Polaków przywiezionych z Aresu którzy chodzili bez konwoju, Wszys-
cy się dziwili ~~o~~ co oni wyrabiają, jednych wiozą tu, drugich tam, Trudno
było zrozumieć ich politykę. Mnie zaczęli zmuszać do pracy. Bo nocy ginął
~~nie~~ ^{pod} ~~kij~~ ^{elektroni} którym się ~~opierałem~~ opierałem. Wszedłem raz do pracy aby zobaczyć jak wy-
gląda ~~ta~~ ^{mi} elektrownia. Brygadzysta zlecił ~~mi~~ wywożenie gruzu taczka
powiedziałem że ja ~~tego~~ ^{nie} tego robić nie będę, bo mnie boli noga ~~to~~ ^{to} ~~powiedział~~
jak chcesz lżejszej pracy ja tobie ~~nie~~ ^{nie} mam, Cały czas „kaziłem” po tej
elektrowni odwiedzając rodaków kto gdzie pracuje, Józef Klukowski pra-
cował na tekarni jako tokarz ~~po~~ ^z ~~chodził~~ ^{ze} ~~z~~ z Wilna, dużo mnie pomagał
materialnie kiedy Waszkiewicz wyjechał na Arys. Zabrał mnie wtedy do
swego baraku, Kiedy wróciłem z brygadą do obozu przechodząc obok sto-
łówki zobaczyłem tłum ludzi oblegających stołóvkę, krzycząc ^z ~~po~~ ^z „połundra”
To było hasło niebezpieczeństwo obozu. Wszyscy z baraku ~~lecieli~~ ^z ~~w~~ ^z ~~coś~~ ^z ~~lecieli~~ ^z ~~w~~ ^z ~~coś~~ ^z ~~lecieli~~ ^z
uzbrojeni w stronę stołówki, Nie wiadomo było, co to jest i kto z kim wa-
lczy ludzie wyskakiwali przez okna ze stołówki pokaleczeni nożami mówiąc,
że Czeczeni i Ingusze tną wszystkich nożami kto im trafi pod rękę. Nowy
naczelnik reżymu był Czeczenem który ~~wyskoczył~~ ^{ze} ~~przez~~ ^{ze} ~~okno~~ ^{ze} ~~stołówki~~ ^{ze} ~~a~~ ^{ze} ~~za~~ ^{ze} ~~nim~~ ^{ze} ~~więźniowie~~ ^{ze} ~~Czeczeni~~ ^{ze} ~~i~~ ^{ze} ~~Indusze~~ ^{ze} ~~z~~ ^{ze} ~~nimi~~ ^{ze} ~~ruszył~~ ^{ze} ~~cały~~ ^{ze} ~~obóz~~ ^{ze} ~~, zoriento-~~

wang, że to oni wzięli walkę. Skryli się wszyscy z naczelnikiem na wartowni ^{przed} ~~po~~ naporem tłumu, bramę wyważyli i wyszli wszyscy poza bramy otaczając wartownię i dobierając się do nich, powstał alarm. Zaczęli strzelać z ~~wszystkich~~ ^w wyszek do góry przejechało parę wozów strażackich i zaczęli wodą pod ciśnieniem rozganiać tłum, ^{zadali} doskoczyli do tych wozów ^{przebiegli} postawili je do góry kołami, ^{nałat} ktoś tam złapał wiadro, ~~wpuścił~~ ^{wlał} z baku benzynę. Połaził na drzwi wartowni i zaczęła się palić, Naczelnik wyskoczył pierwszy, ^{go} którego nie ruszali, a pozostali dzielnie walczyli operując nożami ^{nie było} o ~~dobrym~~ ^{na} ~~w~~ ^z ~~szkoleniu~~. Paląca się wartownia zmuszała ich do wyskakiwania z ognia i tam ich wykańczali. Kiedy wartownia się spaliła wszyscy cieknęli się do obozu. Cały obóz był otoczony wojskiem, ale do tłumu nie strzelali, chyba się zorientowali kto z kim walczy. ^{Nasze przez dnia} Na jutro do roboty nikt nie wyszedł, ^{na temat tego} cały dzień przyjeżdżało wyższe kierownictwo i prowadziło śledztwo o ~~tym~~ ^o zabicia. Oskarżając naczelnika, że on ^{dzielił} ~~namówił~~ ^{namówił} swoich rodaków aby zapanować nad obozem i gospodarką obozową i ~~tym~~ ^z utrzymać się na swoim stanowisku, aby nie iść do pracy ^w jakiejś kopalni. Chciał pokazać, że naczelnicy w obozie są potrzebni. Na oczach całego obozu zerwano mu ~~pas~~ ^{pas} i wyprowadzono z obozu. Co ~~z~~ ^z nim zrobiono dalej ^{tego nie dowiedzieliśmy się} to ~~nikim~~ ^{nikim} było nie wiadomo. Sporo ludzi pokaleczonych leżało w obozowym szpitalu, Jeden Ukrainiec zmarł ~~o~~ ^o zadanej rany nożem, Pozostali proszono, aby wychodzili do roboty. Życie w obozie powracało do jakiejś normy. ^{My myśleliśmy tylko} ~~Nam nie chodziło o~~ ^o myśli, kiedy nas odprawiają do naszej Ojczyzny, ale to wszystko ciągnęło się bez końca. Każdy dzień wydawał się rokiem. Nie wiedzieliśmy ^{eliśmy} wtedy, że oni w Polsce sprawdzają nasze rodziny, które podawaliśmy w czasie przesłuchań. Jak powróciłem do Polski to dopiero o tym dowiedziałem się od Zofii Choroszewskiej, która pracowała w Urzędzie Powiatowym w Augustowie, ^{mi} Ona ~~mi~~ ^{mi} powiedziała, że przysłała jej ^o ~~nie~~ ^{nie} jakieś pismo z Rosji, aby sprawdzić moją rodzinę na którą się powoływałem. Babcia twoja już nie żyła, więc chodziłem do twojej ciotki i wujka aby potwierdzili twoje ^{polowanie} ~~rodzeństwo~~. Nie pamiętam kto z nich poturczył, bo oboje ^{mi} ~~mi~~ ^{mi} mówili, że złożyli podpis ^{Choroszewskiej} za jej dobry uczynek serdecznie ^{le} ~~podziękowałem~~. Po jakimś czasie w Sowieckiej Prasie a także, ^o ~~porozumienie~~ ^o gazetach w skrytkach barakowych, pisano ~~o~~ ^o wino o reakjonistycznych buntach w Poznaniu. Wszyscy opuściliśmy głowę, że nas już do kraju nie ~~odeślą~~ ^{odeślą} i tak się stało, ~~co przewidywaliśmy~~ ^{co przewidywaliśmy} ~~Pomimo~~ ^{Pomimo} tego nas Polaków trzymali w tym obozie i żyliśmy jakąś nadzieją że nas odeszłą. W obozie Polacy postanowili postawić pomnik rodakom Akowcom, którzy ~~w jaki sposób~~ ^w zginęli w tym obozie. Wprawdzie taki pomnik był postawiony, ale NKWD spychaczem go zniszczył ^{ostatecznie} postanowili ^{ostatecznie} ~~postawić~~ ^{postawić} po raz drugi. Przypadło to zadanie Stanisławowi Żukowskiemu. Nazywano go murka, Henrykowi Jarockiemu ^{oni pracowali jako} ~~spawacz~~ ^{spawacz}. Józef Kłakowski (jako tokarz) wytoczył wszystkie ozdoby do pomnika, pomnik udało się postawić bez większych kłopotów z napisami wypisanymi spawarką, akowcy dla akowców, Wątpliwie, czy ten pomnik

długo się utrzymał. Na tym cementarzu gdzie byli chowani więźniowie było także zrobione zdjęcie tego pomnika. Jedno posiadał Żukowski Stanisław, a drugie Jerzy Rożanowski, którzy mieli w jakikolwiek sposób przemyścić do Kraju, a czy to się udało - tego nie wiem. W obozie jedynie Lerner żył nadzieją, że wywiozą nas do Polski. Oczywiście codziennie przypominał mi aby ja nie zapomniał o jego prośbie, zająć do jego ambasady. Pewnego razu spał kiedy przyszedł do mnie. Obudził mnie, ja powiedziałem "dobrze, nie zapomnę, ale ja tobie nie to chcę powiedzieć już nie nie trzeba twojej pomocy, szybko się zerwałem na nogi, aby się dowiedzieć co się stało. Wyjmuje trzy karty papieru pisanych w trzech językach: rosyjskim, angielskim i żydowskim, przez ambasadę Izraela w Moskwie, żądając aby oddali im ich obywatela. Sowieckie władze dają mu rehabilitację, że siedział niewinnie i naliczają mu wielkie odszkodowanie, jak on mówił "żeby w Ameryce pracować całe życie to tego bym nie zarobił", a miejsca zaczął tę gotówkę rozdzielać na domy dziecka i domy starców. Zacząłem do niego mówić po co to on robi. Przyda ci się ta gotówka. Powiedział ja im wszystko bym oddał, aby prędzej wyjechać z tego kraju. Nie pozwolili mu dużo podjąć w gotówce, ale parę rubli wyciął na wypicie za jego zdrowie. Za parę dni odleciał samolotem w nieznanym nam kierunku. Domyślałem się, że pomógł mu naczelnik obozu o który mówiono że był Żydem. Po jakimś czasie dużej liczbie ludzi, nie tylko Polaków, kazano przygotować się do etapu. Wyszło nas na wartownię około 500 ludzi. Załadowano na samochody i przywieziono do Susumanu. Oboz ten był rozdzielony gęstym wysokim płotem z desek, w jednej połowie siedzieli kryminaliści, a druga połowa była pusta. gdzie umieszczono cały nasz transport. Zaczęły chodzić plotki, że ma przyjechać z Moskwy komisja i będą rozpatrywać sprawę więźniów. Siedzieliśmy parę dni w obozie po czym przyszedł naczelnik i powiedział, że jutro mamy ruszać do roboty. Na drugi dzień wyprowadzono nas na budowę, jakiś budynek zaczęły. W Susumanie już parę takich stało. Wyżki tego placu budowy były daleko rozciągnięte. Mielśmy duży plac do spacerów, do roboty chętnych za bardzo nie było, Jakiś Białorus, który wcześniej po dziesięciu latach wyskoczył na wczesną wolność, (nie którzy go znali) dowoził na tą budowę w dwóch beczkach 200l wodę konikiem, domówili się z nim żeby przywiózł beczkę brażki. Brażkę taką na posiołku w Susumanie taką robili i po cichu ją handlowali, więc wszyscy zrobili składkę na tę brażkę i zamiast wody przywiózł jedną beczkę tej brażki. Wartownicy nic nie podejrzewając otworzyli bramę i z brażką wjechał na plac budowy. Zaczęła się uczta, Kto miał ochotę wypić półlitrowy słoik to w paru minutach nie mógł utrzymać się na nogach. Brażkę tą robiono z cukru dodając garść żytniej mąki i chmielu, Musiało to stać i fermentować ponad 10 dni i wtedy nadawała się do picia. Wglądało to jakby woda zafarbowana mlekiem. Tak się niektórzy spili, wracając do obozu jeden drugiego ciągnął na kolanach, powstał alarm. zbiegło się dużo naczelników i wojska. Nie wiedząc co się stało z więźniami

po specyficznym zapachu brażki oddychających ludzi, szybko rozszyfrowali, że ~~u~~ wili się brażką. Zaczęło się śledztwo, kto dostarczył brażkę. Białorusina nikt nie wydał, do roboty więcej nie wyprowadzili, bo paru dniach zapowiedzieli nam żeby każdy był ogolony, umyty i przyzwoiciej ubrany, bo przyjechała z Moskwy komisja i będą rozpatrywać nasze sprawy. W dniu 9 sierpnia 1956r. ~~za~~ładawano nas na smocody i zawieziono na posesję Jagodna. Zaczęło się przesłuchanie wprowadzając po trzech ludzi ^{przed} do komisję. Ja trafiłem ^{po} wyczytaniu) z Antonim Rymszą i ktoś tam trzeci. Za stołami tej komisji siedziało ich tam dużo w cywilnych ubraniach, chyba prokurator odczytał mój akt oskarżenia któryś z nich powiedział, ciężki akt oskarżenia. Udzielono ^{mi} głosu, Tak ale sąd, który mnie sądził nie wziął pod uwagę okoliczności. Kiedy wstąpiłem do AK walczyłem przeciw niemieckim okupantom, a później wycofać się z tego nie było łatwo, bo groziła kula w łeb. w 1947r. była okazja ujawnić się co też uczyniłem przed polskim urzędem bezpieczeństwa i darowano ^{mi} moje przestępstwo, Dlaczego ^{zamiast} od ^{nie}szaleńście się na szarym człowieku który był wychowany przed wojennej Polską i w tym czasie nie widział po czyjej stronie była prawda, Dla Rymszy ^{prz}czytano akt oskarżenia, że jako dowódca szwadronu bandy ~~xxxxxxx~~ Lupaszki prowadził walki z sowiecką partyzantką. Rymsza odpowiada to nie prawda, ja żadnych walk z ruskimi partyzantami nie prowadziłem, ale od czasu Kiedy rząd w Londynie domówił się z Moskwą i na tym terenie umówili spotkanie przyjechali przedstawiciele samolotem z Moskwy i z Londynu i w jednej wiosce do tego przygotowanej wspólnie z sowiecką partyzantką nastąpiło spotkanie do omówienia wspólnej walki, przeciwko niemieckiej okupacji. Ja te spotkanie ze swoim oddziałem ubezpieczałem od Niemców. Po zakończeniu spotkania zaczęli się rozchodzić po swoich miejscach. ^{Ruskie} zrobili zasadzkę i wszystkich wystrzelali, ^{byłem} Od tego momentu nie ^{on} wstanie było powstrzymać moich żołnierzy od walk kiedy się spotkali z sowiecką partyzantką. Po zakończeniu przesłuchań kazano nam wyjść i czekać za drzwiami, Bo jakiejś naradzie ktoś wyszedł i przeczytał postanowienie komisji. Ja zostałem zwolniony, Rymsza nie, Spojrzałem na niego był blady jak papier, Samochody kursowały, Jednych przywozili na komisję, a przesłuchanych odwozili do obozu w Susumanie, gdzie spotkałem brata. ^{banda} Był już wolny i dużo innych. Bolesław Kołtun z którym byłem ^{sobie} dobrze zaprzyjaźniony, jak ^{przypominam} karę swą od ^{od}wał w obozie w Iazo. Po przesłuchaniu nas wszystkich przez komisję ^{trzymali} nas ^w wszystkich w obozie. Robili wszystkim ^zzwolnionym zdjęcia do zaświadczeń, że został zwolniony, a także dwa zdjęcia dawali każdemu zwolnionemu do wyrobienia paszportu. My Polacy zaczęliśmy się domagać żeby odesłali nas do Polski, to mówili, że to nie ich sprawa. Jest w Magadanie OWIR /Oddział Wiz i Rejestracji/ tam te sprawy załatwicie. Antoni Rymsza pomimo, że nie ^{był} zwolniony siedział przy stole i pisał wszystkim opinie z pracy kto w jakim charakterze pracował, Przeczuwał chyba, że nam to może

się przydać. Kiedy wszystkim wypisał poszliśmy do naczelnika obozu, aby złożył swój podpis i przyłożył pieczęć. Nie chciał tego robić ale jak go przycisnęli to wykonał. Posiadam i dziś tą opinię przez Rymszą napisaną i widniejącą na niej podpis Nikitin i zastępcę Tarasę Okragła pieczęć MWD. Posiadam także brudnopis podania o wyjazd do Polski. Rymsza znał dobrze język Rosyjski i chętnie wszystkim pomagał. Wszyscy ^{bardzo} przeżyliśmy, że zostaje w obozie nadel Antoni Rymsza, Józef Klukowski, Henryk Jarocki, Stanisław Spytka i ^{mi} innych których ^{nie pamiętam} nie utrzymaliśmy nazwiska. Pamięć zaczyna mnie szwankować z czego przedtem nie zdawałem sobie sprawy. Jarocki Henryk chyba najmocniej przeżywał że zostaje, Chodząc po baraku mówił „szybciej wychódźcie z tego obozu, bo nie przeżyję tego wszystkiego”. Wszyscy zastanawiali się czy brać sowieckie paszporty. Ja postanowiłem nie brać, bo to może utrudnić wyjazd do Kraju. ^{Podobnie jak ja, większość też tak postanowiła} ~~to mojej stronie większe połowę też to postanowiła.~~ Część rodaków wzięła te paszporty, wydano nam ~~114~~ 114 rub. na bilet PKS do Magadanu. Kazano nam wszystkim zwolnionym opuścić obóz. Pożegnania było smutne z ~~tymi którzy pozostawili~~, ale na to nie było rady. Pomimo, że ^{bardzo} im współczuliśmy ze łzami w oczach opuściliśmy obóz. My, Polacy umieściliśmy wszyscy na korytarzu więziennej łaźni z naszymi walizkami które sobie w jakiś sposób porobiliśmy. Część z nas wyszło do posiołku rozglądając się za PKS-em. Napotkaliśmy stojący ciężarowy samochód z przyczepą, na którym ^{było na} pisało Magadan. Podeszliśmy do niego i zaczęliśmy rozmawiać z kierowcą, czy nie zawiózłby nas do Magadanu. Powiedział że chętnie, ale wiezie w beczkach świeżą rybę obłożoną lodem i musi ją zawieźć, część na Ares a resztę na D-2. No to dobrze jedziemy pokażemy ci gdzie po nas masz zjechać jak będziesz wracać. Przyjechaliśmy pod łaźnię i obgadaliśmy sprawę, że będzie na taniej ^{mi} jak PKS-em. Zapytał nas, to wy pewnie jesteście głodni to dam wam rybę, stworzył beczkę i połowę dał nam. Jemu zaproponowałem, że możemy z nas paru, pojechać i pomóc mu zdać tą rybę. Ja i Wacław Osipowicz usiedliśmy do kabiny, wziąłem ze sobą nie potrzebnych ^{myśląc} mi rzeczy, ~~na myśl że na Aresie~~ ^{mi} zajdę do Bolesława Kasiana i mu to oddam i powiem że jestem już wolny. Wacław zaczął mówić, że w pierw zajedziemy na Ares a z powrotem do D-2. Zajechaliśmy do Aresu do sklepu gdzie miał zdać rybę, zaczęli ją zdawać a ja ^{pobiłem} polecałem szukać Bolesława Kasiana, ^{prorozmawiałem} zani go znalazłem i ^{prorozmawiałem} zamówiłem parę słów to przeszło trochę czasu, Przybieg do sklepu ^{już} ~~to już~~ rybę ^{już} ~~zdali~~ z przyczepy. Usiedliśmy i przyjechaliśmy do Miaudży, było już późno. Wacław znał dobrze ten posiołek i sporo miał znajomych. Odnalazł kierownika sklepu i sam poszedł do swoich znajomych. Kierownik zaczął ściągając komisję do przyjęcia ryby. Naschodzili się tam dziesięciu ludzi, zaczęli tą rybę smażyć popijając spirtusem i roznosząc torbami po swoich domach. Widział to dobrze kierowca tej ryby. Pili całą noc, smażąc tą rybę, zapraszając nas. Myślałem w co ja tu się wplątałem. Jak oni rozliczą tego kierowcę, Wacław parę razy

przychodził patrzeć czy zdaliśmy rybę. Kierowca^u kazał mu aby brał tę rybę i smażył ją ze swoimi znajomymi. Niektórzy z komisji już popadali i spali. ~~Na kano~~ trochę ryby wynieśli na podwórko, oblewając ją benzyną i spalili. Napisali protokół że ryba w 90% była pocięta lodem i komisyjnie była spalona. Kierowca swoją porcję wypchał kieszeniami rublami. Przy nas otworzyli sklep ludzie, łamali koście za tą rybą, bo była naprawdę smaczna. Przyjechaliśmy. W Susumanie pod łaźnią załadowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy do Magadanu. Po drodze był jakiś szlaban^{szlaban} ~~przymusowy~~ ^{szlaban} po przejechanych kilometrach kierowcy. Na smochodzie siedzieliśmy cicho aby nie zdradzić się, bo nie miał prawa przewozu ludzi. W dalszej podróży zajechaliśmy do poseszku Artukan. Wiedziałem o tym, że mieszka tu Edward Lisowski z Sapockiⁿ który nas serdecznie wszystkich przyjął i dobrze ugościł. Przyjechała do niego żona pani Stefa, bardzo miła kobieta. Zrobiliśmy później składkę, kierowca też rzucił chyba więcej ^{niż} jak my wszyscy. Kiedy wypili^{śmy} pod humorek zaczęliśmy śpiewać polskie piosenki. Dowiedzieli się polscy Żydzi mieszkający ^{na} tym poseszku, że wracają Akowcy z obozu. Zaczęli przychodzić całymi rodzinami przynosząc spirytus i coś do zagrychy, za to że akowcy pomagali Żydom w Warszawskim gęcie w czasie powstania. Uroczystość ta trwała ^{parę} dni, w końcu trzeba było się pozegnać z miłymi gospodarzami. Złożyliśmy po parę rubli na paczkę jego brata Mieczysława, który ponownie otrzymał wyrok na dziesięć lat i ponownie trafił do więzienia. Cały poseszek nas żegnał kiedy odjeżdżaliśmy, chyba przypadliśmy im do gustu. Kierowca przywiózł nas prosto na przesyłkę w Magadan, o której dobrze wiedział gdzie się mieści. Zapytaliśmy go ile mu płacimy to chciał się obrazić, nie wziął nic. Żegnając się całował się z każdym płacząc, Mówił, że jeszcze w życiu tak się nie zabawił i nie był w takim towarzystwie. Na przesyłce zajęliśmy miejsca na pryczach, było bardzo ciasno, bo z całej Kołomy więźniowie ciągnęli do Magadanu. Był tu jakiś oficer NKWD tej przesyłki który udzielał informacji w dalszym postępowaniu do wyjazdu. ^{Na jutro,} ~~to~~ chyba była ^{to} niedziela, ktoś tam krzyczał żeby Polacy wychodzili z baraków bo przyszły rodaczki aby nas odwiedzić. Wyjrziałem przez okno stała jakaś grupka osób płci żeńskiej. Zaczęliśmy się ubierać, aby wyjść i spotkać jakąś znajomą. Kiedy wyszłem koledzy mnie zapoznali z nimi, bliżej ^{osoby} znajomej ^{mnie} nie było, Niektórzy z kolegów dobrze znali^{je} z wolności i wspólnej walki w podziemiu. Rodaczki oświadczyły, że mają trochę artykułów żywnościowych i chcą nas poczęstować zaraz przynieśliśmy koce, płaszcze i zasiedliśmy na pięknej polanie obok tej przesyłki, Rodaczki wszystko, co przynieśli rozłożyły na rozesłanych kocach stawiając też butelki ze spirtusem, Wypiliśmy po lampce i nie wypadało zrobić składki, bo tylko się rozmawiali, ^{Paru z nas} ~~pojechało~~ ^{poszło} do sklepu i zrobili zakupy. Jak trochę wypili zaczęli śpiewać partyzane

nekie piosenki. Z baraków przesyłki wszyscy wyszli na podwórze w tym i naczelnik tej przesyłki. Po pewnym czasie do baraku poszedłem aby wziąć zdjęcie z walizki. Naczelnik przesyłki mówi do "ukrainców" którzy była większość (ze wszystkich narodowości), gdzie wasze rodaczki zobacz jak Polki przyszli do swoich i jak urzędują razem. Rzeczywiście do innych narodowości nikt z kobiet nie przyszedł. My wszyscy byliśmy dumni z tej wizyty. Jedną z nich zapamiętałem ^{Polka} Była to Helena Sasuta. Dobrze się skończyło zaczęliśmy myśleć o dalszych formalnościach związanych z wyjazdem. Poszliśmy do OWIR i zaczęliśmy domagać się aby nas odesłać do Kraju. Naczelnik nam oświadczył że nas nie odesła i nikogo nie odesłali do Polski. Powiedziałem nie odsyłaliście, a moją rodzoną siostrę i dużo Polaków odesłaliście. To nie prawda i w tym czasie ktoś go zawołał i wyszedł ze swego biura. Na biurku stała skrzynka z kartotekami przez ciekawość literę M i zobaczyłem kartotekę siostry w której pisało, że ^{nie Polka} wróci do Polski w 1945r. Kiedy wróciłem pokazałem mu tę kartotekę, czemu naczelnik kłamał że ^{nie} nikogo wysłaliście do Polski. Jak skoczył do mnie jakie ja miałem prawa zaglądać do kartoteki. Powiedziałem trzeba było ich tu nie trzymać. Zaczęło się uspokoić mówiąc jedźcie do Moskwy do swojej ambasady względnie urządźcie się w Magadan i piszcie do ambasady ^{zeby} oni wam przysłał ^{ali} gwarancyjne listy polskiego obywatelstwa i wtedy składajcie podanie o wyjazd do waszego kraju. Jaka jest tylko droga, innej u nas nie ma. Z opuszczonymi głowami wyszliśmy na ulicę postanowiliśmy wrócić na przesyłkę, aby wszystkim nasświetlić jak przedstawia się nasza sytuacja. Wszyscy postanowiliśmy wyjechać, bo jutro może wszystko się zmieni i nikt z nas nie będzie mógł wyjechać. Wyruszyliśmy do portu aby dowiedzieć się kiedy odpływa jaki okręt. Dowiedzieliśmy się że bez paszportu do okrętu nie wpuszczą. Zmuszeni tym byliśmy wziąć sowieckie paszporty. Poszliśmy wszyscy ze zdjęciami do milicji i wzięliśmy paszporty. Wydali nam po 90rub. 20 kop. na wyżywienie w czasie podróży do Grodna. Bilety na okręt 26,75rub., na bilet z okrętu do stacji kolejowej Ugolnaja. 516,25rub. od stacji Ugolnaja do stacji Grodno. Wszystko już mieliśmy załatwione do wyjazdu 24 sierpnia wydano pieniądze, Było jeszcze trochę czasu do odjazdu okrętu ^z Bolesławem Kołtunem wybrałem się ^{aby} odnaleźć miejsce zamieszkania mojej siostry. Wiedziałem że mieszkał w wspólnym baraku z innymi, Chciałem się dowiedzieć jak ona tu mieszka i jak wyjechała. Odesłano nas od baraku do baraku. Zaszliśmy nad morze, widać było z daleka port. Na wzniesieniu pod górką stało kilka domków. Powiedziałem do Bolka ty tu zaczekaj ^{wejdę} a ja schodzę do któregoś domku, może tu się dowiem gdzie ten barak. Wszedłem do domku na jakimś łóżku leżał mężczyzna cały wytatuowany. Próbowałem go obudzić, widać było że był pijany mocno, spał. Zacząłem wychodzić, olbrzymi pies wyskoczył z budy. Był uwiązany, cofnąłem się z powrotem do mieszkania, łapiąc za jakiś metalowy pręt. Pies mocno ujadł obudził się w tym czasie właściciel domu wyciągając siekiere ^z spod poduszki i ruszył do mnie. Jak ja tu wszedłem ^{em}

em zacząłem mu mówić o co ~~mi~~^{mi} chodzi, że chcę się dowiedzieć gdzie jest taki barak z takim numerem, ale mogłem się z nim dogadać. ~~W~~^{nie}ciąż krzyczał jak ja tu wszedłem. Siekiere unióś do góry i chciał mnie rąbać. Nie było wyboru rąbałem go pierwszy metalowym prentem, przewrócił się, ~~wywalizem okno~~^{nużilem szylek} i wyskoczyłem z domu. ~~Zleciałem nad morze~~^{zbiegłem} i szybko odbiliśmy z tego miejsca w kierunku portu. Rozmyślając, że o mały włos w głupi sposób nie straciłem życia. Więcej już baraku siostry nie szukałem. Wróciliśmy na przesyłkę i zaczęliśmy się szkować do okrętu, z wielkim przekleństwem w myślach, pożegnałem tę nie-ludzką ziemię Kołymę. Zajęliśmy miejsca w okręcie. Nie był to już taki okręt jakim przywieźdono nas na Kołymę. Był to okręt pasażerski średniej klasy. Mieliśmy wszyscy leżące miejsca, z uwykami do trzymania się w czasie sztormu, Była w nim restauracja i kawiarnia, kto posiadał pieniądze można było się rozzerwać. Nic nie wiedzieliśmy, że w tym okręcie razem ~~z~~^{plyną} kryminaliści, zaczęły ginąć pieniądze zegarki, które już ostatnio można było kupić w obywatelskich sklepikach. Powstał cichy alarm wykryć między politycznymi kto to kradnie, ~~No~~^{oby} i w końcu wykryli tych którzy siedzieli w restauracji i popijali. Wybrali chętnych i zdrowych ludzi ze wszystkich narodowości i przystąpili do akcji ukara złodziei i zrobić z nimi porządek ~~żeby~~^{ku} więcej nie kradli. Powstała na okręcie wojna. Paru z nich wykończyli i wyrzucili za burtę okrętu. Kapitan przez głośniki zaczął krzyczeć, żeby zaprzestali samosądów bo będzie zmuszony ~~z~~^{przebiec do} iść w pobliski port Sachalin i oddać w ręce władzom. Pozostałych przy życiu zagnali w jeden kąt i za pozwoleniem wyprowadzali ich do ubikacji. Wszyscy byli zdenerwowani i nie wiedzieli jak może postąpić kapitan okrętu. ~~Jedną~~^{epo} w jakimś napięciu przypłynęliśmy do portu Nachodka i zaczęliśmy wychodzić z okrętu, Recydywiści próbowali jeszcze się zemścić, ale otrzymali znowu swoją „porcję”. Kilko-tysięczną grupę przyszliśmy do kolejowej stacji Ugolnaja ~~tu~~^{tu} Tyle było ludzi, chyba nie mniej ~~jak~~^{niż} w Buchciwanino. Na stację kolejową wejść nie było sposobu. Na siłę wcisnęliśmy się do jakiegoś korytarza ~~stojąc~~^{osty 1203} stojąc ~~na nogach~~. Pluskwy nie dawały spokoju tyle ich tu było że garściami zdejmowało się z twarzy. Robiliśmy rozeznanie jak dostać się do pociągu dalszej podróży, co nie było łatwe. Niektórzy czekali już ponad dwa tygodnie na kompensację biletu. Kiedy się rozwidniło robiliśmy rozeznanie terenu i całej sytuacji. Było widać zatokę morską o koło sześćset metrów od stacji. Poszliśmy zobaczyć, ~~Kampało~~^{ca} się tam sporo ludzi, brzegi były płytkie. Wróciliśmy z powrotem i całą grupą Polaków, z walizkami, wyruszyliśmy do zatoki. Porozbieraliśmy się i weszliśmy do wody zanurzając się (z głową) trzymając w ręku mydło. Mydło wcale się nie mydliło, zaczęliśmy krzyzczeć co to za woda, ~~którzy~~^{ca} jeszcze nie zdążyli wejść do wody zatrzymali się. Włosy na głowie były sztywne jak drut, nie można było ich przyłożyć do głowy, tak była ~~niechlujna~~^{zaschlona} woda. Mieli dużo roboty ci, którzy nie weszli do wody, bo musieli ze stacji nosić nam wodę i ~~prukać~~^{prukać} nam głowy. Było dość ciepło, rosły jakieś kwiaty. Staruszkowie Rosyjanie

ich zrywali^{je} pokazując jeden drugiemu. Wąchali i płakali, chyba bardzo, bardzo długo musieli ich nie widzieć i nie wąchać. Postanowiliśmy wszyscy nad zatoką ulokować się na noc, wystawiając wartę na zmianę. Parę razy w nocy był alarm, Recedywiści nas atakowali^s chcąc nas okraść, Byliśmy dobrze do tego przygotowani i ataki energicznie odpieraliśmy. Na drugą noc ulokowało się więcej politycznych różnej narodowości, Recedywiści powtórzyli atak i pomieśli straty, ~~jeden~~ Był ^{jeden} trup i sporo nie mogło się poruszać. Suchocki Stanisław podejmuje inicjatywę, że ~~by~~ ^{chyba} ~~z~~ ^u ~~stąd~~ szybko nie wyjedziemy. ^u ~~trzeba~~ ^{trzeba} coś działać. Trzeba zebrać pieniądze i podkupić kasjera aby skompensował nam bilety. Część grupy poszła. Przed kasą zajęła kolejkę, aby nikt nie słyszał rozmowy z kasjerem. Suchocki trzymając w rękę pieniądze i bilety zaczął rozmowę z kasjerem, który powiedział że dziś i jutro wszystkie bilety już rozdysponował. Wziął pieniądze i bilety wstawiając datę i numer pociągu i miejsce przydziału. Wszyscy cieszyliśmy się że pojutrze ~~z~~ ~~stąd~~ wyjedziemy. Kiedy ~~wy~~ ~~schodziliśmy~~ do pociągu nie ~~którzy~~ krzyżali, ~~jak~~ ~~to~~ jest, później przyjechali, a już wyjeżdżają. Zajęliśmy miejsca dla nas przeznaczone. Lokomotywa zagwizdała i pociąg ruszył. Podróż według obliczeń NKWD miała trwać dwadzieścia dwa dni, trwała dużo więcej. Na każdej stacji, gdzie zatrzymywał się pociąg była masa kobiet z garkami gotowanej kartofli. Milicja ^{te} ~~tych~~ kobiet rozganiała nie pozwalając im handlować, Dla nas wszystkich kartofla była wielkim przysmakiem, bo będąc na Kołymie nikt jej nie próbował. Jak to się stało ~~to~~ nie wiem, że wszyscy ~~z~~ ~~ucili~~ się ~~na~~ ~~milicyjantów~~ zabierając im broń, magazynki z amunicją leciały w jedną stronę, a pistolety w drugą stronę. Za kartofle kobietom wszyscy płacili. Jedna z tych kobiet zakamując ręce na głowie stała i płakała o Boże co to za ludzie jada, że milicyjantów rozbroili i za kartofle zapłacili dzieją się jakieś cuda. Handel nielegalny kartoflą trwał przez całą Syberję aż pod Moskwę, powtarzała się robota z milicją tak samo, władze na to przyrykały oczy, nie było słychać aby kogoś ukarali. Omijali nas z daleka, chyba dobrze o tym wiedzieli że polityczni są dobrze zorganizowani. Gotowana kartofla była całym wyżywieniem. Kobiety i dzieci sprzedawali ją tanio niektórzy z nich przprawiali ~~skwarkami~~ ~~większego~~ maku. Widać było że rubel miał inną wartość jak na Kołymie, chyba NKWD przewidziało dając nam 90,20rb. na wyżywienie, ale gdyby ludzie nie mieli w zapasie pieniędzy to 90rb nie starczyłoby na tanią kartoflę. Ja pieniędzy nie miałem żyłem na utrzymaniu brata i kolegów, którzy po drodze kupowali chleb cukier, a kipietok na każdej stacji była bezpłatną, co regenerowało nasze żołądki. Po długiej bardzo męczącej podróży dobrnęliśmy do Moskwy. Kiedy wysiđliśmy z pociągu panował wielki chaos, żegnając się jedni z drugimi rozjeżdżając się po wszystkich dworcach Moskwy, tramwajami i metrami, My Polacy ze ~~w~~ ~~ś~~ ~~h~~ ~~o~~ ~~d~~ ~~n~~ ~~y~~ ~~ch~~ ~~teremów~~ tramwajami przyjechaliśmy na Białoruski dworzec. Złożyliśmy walizki do przechowalni

i wyruszyliśmy wszyscy do Polskiej Ambasady. W ambasadzie było pełno Polaków powracających z różnych kątów obozów Rosji. Oświadczyliśmy że wracamy z Kołymy i potrzebujemy waszej pomocy wyjazdu do kraju. Przyjęli nas dość serdecznie, częstując nas wszystkich herbatą i ciastkami. Przystąpili do roboty wypisując wszystkim listy gwarancyjne obywatelstwa polskiego. Ambasador oświadczył nam że trzeba gdzieś zameldować się i złożyć dokumenty na wyjazd do kraju. Jak kto ma jakieś chody może osiedlić się w Moskwie i tu ubiegać się o wyjazd do kraju, a jeżeli nie to trzeba jechać w swoje strony i tam ubiegać się o wyjazd. Odrzucił was wszyscy odesłać do kraju nie mamy prawa. Wszystko się zgadzało tak jak powiedział naczelnik w Magadanie. Wyjścia nie było bo zameldować się w Moskwie na jakiś czas dla więźni^{ów} było można. Byliśmy zmuszeni jechać bliżej znanych stron. Pożaziliśmy trochę po Moskwie, wróciliśmy na Białoruski dworzec z kąd zkopensjowaliśmy bilety i usiedliśmy do pociągu. Po drodze co raz nastąbywało bo na różnych stacjach przesiedalaliśmy się do innych pociągów. Do Wilna czy w innym kierunku. Do Grodna nas dojechało ponad 20 ludzi. Złożyliśmy walizki do przechowalni i wszyscy wyruszyliśmy do siostry Stanisława Sopytko, który został na Kołymie. Grodno dobrze znałem bo kiedyś tu mieszkałem, które się zmieniło, było cichutko jak na wsi w porównaniu z Moskwą. Przeszliśmy przez most na drugą stronę Niemna na ulicę Łososiąską do siostry Stanisława aby ją poinformować o losie jej brata. Mieszkanie było zamknięte widocznie była w pracy. Napisaliśmy kartkę że byli tu koledzy Stanisława jej brata. Wróciliśmy z Kołymy i parę słów o losie jej brata. Wracając z powrotem do stacji kolejowej, po drodze zaopatrzyliśmy w żywność i wódkę, zasiedliśmy w parku Elizy Orzeszkowej do komsuncji i ostatniego pożegnania. Kiedy wypiliśmy trochę wódki powstała odwaga naszego bohaterstwa co żeś my przeżyli, zaczęliśmy śpiewać partyzanskie piosenki. Zebrało się dookoła nas sporo ludzi, kobiety nie które płakały widocznie wzruszały ich nasze piosenki. Wszyscy nam się przyglądali co to za ludzie i co tu się dzieje, a ludzi zbierało się co raz więcej, pojawiło się zaraz parę milicjantów, oskarżając nas dla czego zakłócamy spokój, jak wszyscy się zerwali na nogi i ruszyli do nich to uciekali jak mogli z daleka stali i przyglądali się, chyba mieli jakieś ostrzeżenie żeby się nie zadawać z takimi jak my, więc do nas nie podeszli. Wystraszeni ludzie nie którzy zaczęli wracać wypytywać się z kąd wracamy il czasu siedzieliśmy i z kąd pochodzimy. Z kąd pochodziliśmy nikt z nas o tym nie mówił. Uroczystość pożegnania dobiegała końca, bo już mieliśmy rozeznanie kiedy autobusy odchodzą w kierunku ich zamieszkania. Pożegnania było smutne bo żegnali się przyjaciele związani na śmierć i życie, przyrzekając sobie że jeden o drugim musi pamiętać i dawać znak o swoim życiu, drugim gdzie by nie był. Przyszliśmy na stację i odebraliśmy walizki i każdy poszedł w swoją stronę. Ja z bratem usiadłem przy stacji do miejscowego autobusu i przyjechaliśmy do Łososny

Nie widziałem, o tym że mój szwagier nie rodzonej siostry pobudował dom na placu którym kupił przed 39 rokiem, zapukałem do drzwi, wyszła jakaś panna. Zapytałem czy tu mieszka Mikołaj Chomczyk, tak tu krzyknąłem po polsku, Stasiak bież walizki i chodź. Panna stała i patrzyła na mnie po chwili krzyknęła wujek Janek to ty, ja ją też poznałem bo była jeszcze dzieckiem. Przy tym spotkaniu było dużo radości i gościnności. Było o czym słuchać ich opowiadania co tu się działo podczas naszej nie obecności. Błyskawicznie rozeszła się wiadomość o naszym powrocie. Przyszło sporo znajomych. Siedzieliśmy do późna poruszając różne tematy. W jakiś sposób dowiedziała się matka i siostra że jesteśmy w Łosośnie. Nie zdążyliśmy się przebudzić to z radości płakała stojąc z siostrą przy nas. Zjedliśmy wspólne śniadanie i we czwórkę powróciliśmy autobusem na wieś. Weszliśmy do domu, widok był przerażający NKWD zabrało wszystko co w tym domu było. Ktoś tam z sąsiadów dał parę taboretów, stał też stół zbity gwoździami nie heblowane deski, przykryte jakąś ceratą i to było całe umeblowanie domu. Tym widokiem wcale się nie przejmowałem się bo planowałem jak najszybciej wyjechać do kraju. Był to początek października. Wieś Bohaterzy Polne liczyła 60 gospodarzy 37 należało do AK. Parę osób przed nami powróciło z obozu z Marylska, Workuty i Komuś, którzy przyszli do nas, było oczym mówić i opowiadać o swoich przeżyciach. Wszyscy byli podbudowani nie jakimś zwycięstwem i już złożyli podania o wyjazd do Kraju. Ja też nie zwlekałem wziąłem cztery paszporta do kieszeni pojechałem do rejonu w Sapockinach, gdzie była nie mała kolejka przy zdawaniu dokumentów. Repetracja wszystkich ludzi pobudziła do wyjazdu do Ojczyzny. Nie było to łatwe, bo już wielu ludziom odmówili wyjazdu, mutywując tym dla czego nie wyjechali w 1946r. Decydował o tym pułkownik NKWD Korzewo Grodnie. Kiedy zdałem dokumenty prawie ostatni. Uszedłem do czarnej wypić herbatę, siedząc przy stoliku, wszedł z sąsiedniej wsi Konuichy, mój znajomy, a za nim kapitan któremu zdałem dokumenty. Zapoznał mnie z kapitanem. Znajomek zaprosił mnie żeby bym szedł z nimi. Chętnie wstałem aby zapoznać się z kapitanem. Wyszliśmy na zaplecze tej kawiarni w której była też wódka. Znajomek zamówił obiady i pół litra. Ja zamówiłem jeszcze półlitra wykorzystując okazję do zapoznania się. Kiedy trochę wódka zaczęła w kapitana głowie zaczął mnie wypytywać w jakim obozie siedziałem, trochę mu opowiedziałem, ale wciąż nawiązywał żeby szybciej załatwić dokumenta na wyjazd. Znajomkowi też na tym zależało, bo już trochę wcześniej złożył. Chciałem zapłacić rachunek, znajomek Kwiatkowski nie pozwolił mi zapłacić. Zapłacił sam i chciał jeszcze zamówić. Kapitan powiedział że dość bo nie może być pijany, już nim był. Jeszcze trochę posiedzieliśmy i wypiliśmy herbatę. Opuściliśmy lokal, serdecznie jak przyjaciele się porzegnali. Kapitan poszedł w swoją drogę, a my autobusem powróciliśmy do domu. Byłem zadowolony z tego zapoznania

że przyspieszy wyjazd do kraju. Po paru tygodniach przyszedł sąsiad i powiedział chodzą po wsi i sprawdzają paszporty, mówino, że często to robia bo był to nas nadgraniczny. Tego się ^{nie}obawiałem, bo byłem tu ~~już~~ już zameldowany. Przyszli zaraz i do nas, patrzy a znajomy kapitan i drugi bez stopnia. Kapitan służbowo zażądał paszporty do mnie mrugając nie mogłem pojąć o co tu chodzi. Chciałem zaproponować im coś do zjedzenia, ~~ki~~ kiedy otworzyłem usta kapitan mi nastąpił na nogę i jakby obrażony opuścił dom. Siedziałem i rozmyślałem co to wszystko miało znaczyć, chyba bał się swego kolegi. Powiedziałem w domu żeby coś przygotował do jedzenia bo on tu chyba wróci. Siostra po cichu handlowała bimbrem, co było źródłem ich utrzymania. Kiedy się zciemniło, wchodzi kapitan, tak jak przeczuwałem. Serdecznie się przywitał i mówi do mnie, że pozbył się swego kolegi, jest wysoka figura NKHB. Zasiadliśmy do stołu wódki mu nie żałowałem, szybko mu zawirowało w głowie i powiedział mi cały swój życiorys, że jest żydem i co go zmusiło wstąpić do milicji i dosłużyć się kapitanem. Czułem jakby coś łączyło ze mną, chyba dla tego że byłem akowcem, bo wspominał jak akowcy żydom w Warszawie ^{pomagali} zasnął przy stole. Mnie wódka nie brała. Ułożyłem go na łóżku, prowizorycznie zbudowanym. Rozebrałem go i położyłem. Wybrałem mu z magazynku pistolezu amunicję, żeby po pijanemu nie zrobił jakiegoś głupstwa kiedy się obudzi. Obudził się była już pora obiadowa. Zaprosiłem do stołu, aby coś zjadł i pochmielił się. Wypiliśmy parę głębszych i znowu zasnął. Obudziłem go rano, nie chciał śniadania, ani wódki drapiąc się w głowę, że będzie miał kłopoty, że nie był w pracy. Czapkę nacisnął i poleciał do przystanku autobusowego. Po trzech miesiącach otrzymałem zawiadomienie że moje podanie na wyjazd do Polski zostało odmówione podpis Korzew. Wybrałem się do Grodna do pułkownika NKWD Korzewa. Zapytałem go na jakiej podstawie odmówił mi wyjazdu do mojej ojczyzny. Powiedział mi, że wszyscy wyjadą a ja nie, jak go wprowadziłem w złość stukał pięścią w stół, jak chcę to mogę przez granicę iść na zielono, a ja podnieconą obozową odwagą stukałem też pięścią w stół i straszylem go, że zleca mu pagony, a ja wyjadę, bo niema ma prawa mnie zatrzymać. Wściekał się ze złości ~~ja~~ niczego się nie bałem, czy mnie posadzi czy zastrzeli. Otworzył drzwi i kazał wyjść z pokoju. Ja wychodząc powiedziałem jeszcze zobaczymy się w sądzie jak tobie będą zdajmować pagony. Zatrzasnął za mną drzwi. Wyszedłem na ulicę i nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Idąc do przystanku dochodziłem do siebie i zastanawiałem się jakie mam dalsze podjąć kroki szybciej wyjechać. Nadziei wciąż nie tarczyłem chociaż była na marginesie. Postanowiłem spotkać się z kapitanem i go trochę postraszyć aby mnie coś pomógł. O zajściu z pułkownikiem opowiedziałem w domu i znajomym. Wszyscy zażymywali ręce, że mnie znowu posadzą. Pojechałem do Sapockiń spotkać się z kapitanem. Opowiedziałem mu o swojej wiałyce z pułkownikiem Korzewem. Z miejsca zacząłem go straszyć, że będę zmuszony, iść na wszystko, jeżeli mi w tym nie pomoże. Zaczął mnie uspakać, że to wszystko od niego nie zależy, a w Grodnie

nic ja nie ułatwię. Jedź do Moskwy i tam ty możesz dobić się jakiejś prawdy, ale to też nie będzie łatwe. Zajdź do swojej ambasady i zarządzaj jakiejś interwencji w twojej sprawie, tyle ci tylko mogą pomóc w twojej sprawie. Powróciłem do domu głowiąc się z kąd wziąć pieniądze aby dostać się do Moskwy. Znaleźli się ludzie którzy mnie w tym pomogli. Złożyli mnie pieniądze aby i ich sprawę też poruszył, którym odmówiono wyjazdu do kraju, a także Hawrusik Bolesław wyraził chęć mnie towarzyszyć do Moskwy, i ułatwić swoją sprawę która mu też omówili wyjazd do Polski do AK on nie należał, ci którzy powrócili z obozu, wszyscy już wyjechali do kraju bez przeszkód. W Grodnie na stacji spotkałem Bolesława Kołtuna i jego siostrę, pochodzili oni z Włkowyska. Miał już na rękach dokumenty na wyjazd, ja czekałem na pociąg aby jechać i o nie walczyć. 25 stycznia 1957 r. znalazłem się z Bolesławem Hawrusikiem w Moskwie w Polskiej ambasadzie, która już była mnie znana wracając z obozu. Zarządzałem aby mnie ułatwili spotkania się z pełnomocnikiem do spraw repatriacji nie chętnie to czynili dopytując się w jakiej sprawie, powiedziałem sprawa osobista. W końcu mnie doprowadzili i wskazali pokój. Zapukałem do drzwi nie zdążyłem powiedzieć dzień dobry, padło pytanie jak wy się nazywacie. Odrazu domyśliłem się że musiał być żydkiem. Odpowiedziałem mu całą moją sprawę, że ja tu już u nich byłem i otrzymałem list gwarancyjny obywatelstwa i odmówili mnie wyjazdu do kraju. Przyjechałem tu aby mnie pomogliście, a jeżeli mnie nie pomożecie to zakończę życie w ambasadzie. Zapytał a ten kolega to razem, powiedziałem tak razem przyjechaliśmy, jemu też odmówili wyjazdu, a także dużo ludziom odmawiają wyjazdu. Zapytał czy mój kolega miał gwarancyjny list obywatelstwa nie miał. Zaraz kogoś zawołał i kazał wypisać gwarancyjny list obywatelstwa, w jego pokoju siedziała jakaś kobieta. Wziął za słuchawkę i zaczął dzwonić. Towarzyszu generale Antonow dla czego wy utrudniacie naszym obywatelom wyjazd do kraju, jak nie ja tych ludzi mam w sobie i mogą stanąć na oczy, tak to dobrze zaraz przyszlę. Położył słuchawkę mówiąc że minister Antonow nie wierzy że was nie puszczają, chce z wami rozmawiać. Napisał adres ministerstwa i Nr. telefonu. Zwrócił się do pani która w niego siedziała i domnie żeby my tam jechali tramwajem takim to numerem. Zapytał u mnie czy ja i mój kolega mamy gdzie się zatrzymać w Moskwie. Powiedziałem że nie. Usiadł i napisał służbową prośbę do dyrektora hotelu, prosił aby Janowi Michalikowi repatrijantowi i plus jednemu udzielił pokoju noclegowego na trzy doby, z góry za to dziękuję. Ten papierek przywiozłem i dziś go posiadam. Prosząc nas aby po rozmowie z ministrem, wrócili do niego i opowiedzieli mu o przebiegu tej rozmowy. Kolegę swego zostawiłem w ambasadzie aby na mnie czekał aż wrócę. Z panią usiedliśmy do tramwaju, próbowałem z nią rozmawiać po polsku, rozmawiała tylko po rosyjsku, to i nie miałem z nią tematu o czym mówić. Zajechaliśmy do ministerstwa które już mnie było znane, bo kiedy wracaliśmy z Kołomy, jechał kolega do którego przyjechała żona z córką, naz-

wisko Dymidok Ładeusz i mieli już dokumenty na wyjazd do kraju, na których omyłkowo nie była wpisana ich córka. Tylko w ministerstwie mogli ją dopisać. Prosił mnie abym ja mu dopomógł odnaleźć to ministerstwo, weszliśmy na parter ministerstwa i wykręciłem do ministra numer, odpowiedź zaraz was zwołamy. Siedzieliśmy parę godzin i nikt nie wołał. Postanowiłam z tą panią jeszcze raz zadzwonić, odpowiedź zaraz was zwołamy, po chwili przyszedł milicyjant, w stopniu majora i zapytał kto tu z pytaniami do generała lejtnanta Antonowa oczekuje. Powiedziałem ja i ta pani. Idziemy na górę po schodach, pyta u nas broni chyba nie posiadacie proszę sprawdzić, żartuję. Jak wejdziecie do generała, to trzeba powiedzieć zdrastwujcie. Śmiałem się w duchu. Kiedy wprowadził nas do ogromnego pomieszczenia, za biurkiem siedział w cywilnym ubraniu generał Antonow, który szybko się zerwał i podstawił krzeselka. Zaczął od pani i zarządził aby pokazała swój paszport. Zaczęła opowiadać swoje bolączki, że jej odmówili wyjazdu do Polski. Powiedział to wy przecież jesteście Ukrainką to czego tam macie jechać do Polski. Zaczęła mówić że ona jest wdową, mąż jej był Polakiem zginął na froncie, brat męża mieszka w Polsce, chce żeby ona przyjechała i z nią się ożenić i tym po- że wychować dzieci. Odpowiedź generała u nas są lepsze możliwości wychowania dzieci. Powiedziała ja jeszcze jestem młoda i potrzebuję mężczyzny to u nas mężczyzn jest dużo. Pani powiedziała generałowi to. ministerstwo umowa między Polskim Rządem a Radzieckim jest taka, kto do 1939r. był obywatelem Polski to ma prawo repatriacji czy nie, a czym wy udowodnicie swoje obywatelstwo. Mnie polskie dokumenty zabrali jak wydawali sowiecki paszport. To jest Polska ambasada i tam dobijajcie się do obywatelstwa. Oddał jej paszport, zwrócił się do mnie abym pokazał swój paszport. Powiedział u was też taka sprawa jesteście obywatelem białoruski. To ja pytam na jakiej to podstawie jestem obywatelem białoruskim. Kiedy siedziałem tyle lat u was za organizacją Armii Krajowej na Kołymie. Na takiej to podstawie że 1940r. głosowaliście na sowiecki rząd. Ja nie głosowałem bo byłem jeszcze młody, to wasz ojciec głosował. Zalałem bombę ojciec mój zmarł. kiedy byłem dzieckiem. To czym wy udowodnicie że jesteście obywatelem Polskim. Udowodniłem to kiedy składałem dokumenty na wyjazd, tam jest dołączony gwarancyjny list obywatelstwa Polskiego, wydany przez Polską ambasadę i mam metrykę urodzenia, wziął to ręki wyszedł. Wrócił chyba po godzinie i powiedział u was sprawa jest inna, wyjedźcie do Polski, bez potrzeby traciliście pieniądze mogliście do nas napisać. Powiedziałem ja tu nic nie straciłem przyjechałem w tą stronę na dachu pociągu, a z powrotem ambasada obiecała kupić mnie bilet, tak ale Polska jest biedna i nie trzeba ją wykorzystywać. Powiedział major daj papieru, żeby ja napisał podanie i opisał całą sprawę od złożenia dokumentów, lepiej byłoby żeby pisał po rosyjsku. Napisałem tak jak chciałem, kiedy przeczytał spytał się czy chodziłem do ruskiej szkoły. Powiedziałem że nie, w obozie trochę nauczyłem się

pisać. Powiedział to jedź do domu dam zarządzenie żeby ci wydali dokumenty, podziękowałem i wyszedłem, radości nie czułem nóg pod sobą. Przyjechałem do ambasady zabrać kolegę, ambasada była już zamknięta sowiecki wartownik stojąc przy bramie nie chciał ze mną rozmawiać kazał mnie z tam odjechać. Głowiłem się gdzie ja odnajdę kolegę i co ja powiem dla jego żony. Postanowiłem dostać się na dworzec Białoruski. Udało się tu go odnalazłem. Jedźmy do hotelu szukać noclegu, weszliśmy do hotelu, podeszłem do portjera, kobiety i pokazałem skierowanie z prośbą. Przeczytała i powiedziała dobrze zaczekajcie zaraz załatwimy. Wzięła paszporty i gdzieś wyszła zaraz wróciła i powiedziała że nie ma u nich miejsca. Podejrzywałem że w moim paszporcie była jakaś tajemnicza literka. Wróciliśmy na dworzec i tu jakoś do rana przetrwaliliśmy, usiedliśmy w poczekalni i siedzimy. Przed nami siedzi dwóch facetów i rozmawiają po polsku. Znajomy mi głos trochę nie wymawiał r Sam sobie nie wierzyłem że to jest Witold Wilczyński z obozu Eugen. wstałem z ławki przeszedłem trochę do przodu i obróciłem się w ich stronę. Upewniłem się, tak to jest Witek nie ma sprawy. Energicznie podszedłem do nich i powiedziałem cześć Witek z kąd ty tu wzięłeś i dokąd jedziesz Witek otworzył usta, ja pana nie znam, wtedy byłem już pewny że jest to on. Zacząłem mu przypominać fakty z kąd się znamy. Powtórzył jeszcze raz ja pana nie znam. Błyskawicznie przebiegła myśl że chyba boi się swego kolegi czy co. Usiadłem na swoim miejscu, po polsku już nie rozmawiali i zaraz wyszli z poczekalni. Do dziś dnia jest dla mnie tajemnicą czemu tak postąpił, nic onim więcej nigdy nie słyszałem. O dvanastej w nocy przeszła milicja i sprawdziła bilety kto czeka na pociąg, kto nie posiadał wszystkich wygnali na ulicę. Przed dworcem na śniegu oficerowie przeklinali Chruszczowa i jego zarządzenie. Ja ze swoim kolegą też dreptaliśmy do rana, przy obficie spadającym śniegu rano według umowy powróciliśmy do ambasady, aby zdać relację z rozmowy z ministrem Antonowem. Pełnomocnik do spraw repatriacji wysłuchał moje sprawozdanie z wizyty w ministra generała Antonowa i poprosił mnie aby ja wszystko opisałem. Więc usiadłem i napisałem, podziękowałem mu za wszystko i powróciliśmy nie dospani do domu. Byłem dumny że pokonałem pułkownika Korzewa i moja sprawa będzie załatwiona pozytywnie wieżę szybko się rozeszła że powróciłem z Moskwy i załatwiłem gwarancyjny list polskiego obywatelstwa dla Bolesława Hawrusika i potrafię prowadzić walkę z Krzewem. Zaczęli do mnie poszkodowani którym odmówili wyjazdu do kraju przychodzić z okolicznych wsi, którym chętnie służyłem pomocą, nawet tym którzy jeszcze nie składali dokumentów na wyjazd bo nie wiedzieli jak się do tego zabrać, wszyscy chcieli wyjechać. Najważniejszą sprawą trzeba było umotywić dlaczego nie wyjechali w 1946r. Kiedy była repatriacja, ale to był tylko pretekst bo i wtedy też nie było łatwo wyjechać. Sporo rodzinom pomogłem z tego rajku się wyrwać - za co i dziś są dla mnie wdzięczni. Zajęcia miałem sporo, nie

zapominając kiedy przyjdzie zarządzenie od ministra do Korzewa aby wydał dokumenty na wyjazd. 20 lutego 1957r. przyjechał listonosz i wręczył mi kopertę w której było zawiadomienie od pułkownika Korzewa w którym pisze że moje podanie złożone do zarządu głównego milicji zostało zaakceptowane odmownie. Opadły mi ręce nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić. Zawiadomienie jedno i drugie posiadam u siebie. Ułożyłem plan ostatecznej deski ratunku. Napisałem zażalenie do Chruszczowa i Bułganina. Opisałem wszystko od wstąpienia do ZWZ- AK amnestję, obywateli do odmówienia wyjazdu do kraju przez Korzewa, załączyłem do koperty jego odmowę żaląc się dla czego mszczą się na demna szarym człowiekiem, takie potężne państwo niesie wolność dla całego świata a mszczą się nad człowiekiem, który odkupił swoją winę ciężką pracą i dorze zrozumiał że nieświadomie popełnił przestępstwo wobec ZSRR prosząc o sumienne rozpatrzenie mojej sprawy i pozwolenie mi powrócić do mojej rodziny i Ojczyzny. Włożyłem do koperty i wysłałem z odwrotnym powiadomieniem otrzymania. Kreml potwierdził że otrzymał moje podanie. Władze sowieckie szykując wybory deputatów w sąsiedniej wsi w Koniu chach w szkole ma się odbyć głosowanie, o pierwszej godzinie w nocy zapukano do drzwi, że komisja wyborcza, aby nie fatygować ludzi przyszedła odebrać głosy. Kazałem matce otworzyć nic jej nie mówiąc jak ma postąpić. Weszli do domu, matka i siostra wzięli do skrzynki czyli urny swoje głosy. Weszli do mnie gdzie leżałem na prowizorycznym łóżku. Pogoniłem ich że noc jest do spania ani do głosowania i powiedziałem, że ja wcale nie będę głosować bo nie jestem waszym obywatelem. Brata nie było w domu pojechał do Łosošny dopytywali się gdzie on jest, on żeby i był też nie będzie głosować, ledwie ich się pozbyłem. Nie dali za wygrane przychodzili 7 razy, a ja się uparłem że nie będę głosować. W obstawie byli też milicjanci, na ósmym raz późnym wieczorem, przyszli całym sztabem komisji i milicji w tym kapitan Owir i sąsiad który był tym deputatem. Mordowali mnie wszystkie godzinę czasu, żeby ja żucił głos na sąsiada deputata, który stał obok i nie odzywał się i znajomy kapitan też mnie umawiał że będzie zagłosował, nie wiem czemu im tak zależało żeby ja zagłosował, ja postanowiłem twardo róbćcie ze mną co chcecie, zastrzelcie czy posadźcie głosować nie będę. Opuścili wszyscy dom i wyszli. Siedziałem w domu co tu z nami będzie dalej. Żyjąc jedną nadzieją jak postąpią Chruszczow i Bułganin z moim zażaleniem. Po paru dniach przyszło wezwanie z Grodna, aby się stawił do NKWD pułkownika Korzewa, widnie jego podpis na wezwaniu. Wszyscy w domu i przyjaciele mówili no teraz chyba cię posadzą, a niech sądzą nic nie mam do stracenia i nic się nie boję. Zapukałem do gabinetu Korzewa, wszedłem powiedziałem dzień dobry, nikt się nie odezwał. Siedział przy biurku pułkownik a obok przy drugim z Sapockiń kapitan. Korzew wyciągnął z szuflady cztery paszporty i z wściekłością żucił na biurko, dwa poleciało

na podłogę. Podsunął mnie papier abym podpisał odbior. Powiedziałem chwileczkę pułkownikowi, sprawdzę co podpisuję, podniosłem z podłogi dwa paszporty wszystko się zgadzało z jego listą którą podpisałem. Zapytałem to jak wyjadę ja, pogony swoje noś tylko bądź człowiekiem. Był czerwony jak indyk. Kapitan siedział obok i dykretnie do mnie mrugnął, podziękowałem dowidzenia i wyszedłem. Żaden z nich się nie odezwał. Spacerkiem doszedłem do ulicy Dominikańskiej, na rogu się zatrzymałem i spojrzałem do tyłu. Wyszedł kapitan i szedł w moim kierunku. Ja zeszłem trochę do drogi i stałem gapiąc się na wystawę. Podeszedł do mnie i mocno uścisnął mnie za rękę, mówiąc zuch jesteś. Zaprowadził mnie do restauracji i postawił wódkę. Wyszliśmy i porzegnaliśmy się życząc mi dobrej drogi do kraju. Byłem mu wdzięczny, że podpowiedział mi, że w Grodnie nic nie załatwię. Powróciłem do domu i zarządziłem szykować się do wyjazdu. Wszyscy w domu z radości skakali, że udłomnie w końcu załatwić legalny wyjazd do kraju. Nie mało było też lataniny aby otrzymać zaświadczenie, od miejscowych władz, nakazując z nas osobę, że nic na nas nie ciąży wobec władz sowieckich. Miałem na tysiąc rubli obligacje, które dostałem w ostatnim obozie od kolegów innych narodowości. Kiedy była głośna sprawa że my Polacy wyjedziemy do kraju. Obligacje w obozie wciskali przymusowo, ja też byłem zmuszony wziąć na dwadzieścia rubli taką obligację, według moich zarobków. Pozostały narodowościom żadnej wartości nie przedstawiały dla tego odawali Polakom. Zaszłem do banku w Grodnie aby mnie wymienili, tu zarządzali zaświadczenia gdzie wydano mi obligacje. Dowiedziałem się że dla miejscowych repatriantów, potwierdzał to główny księgowy z rejonu Sapocki. Pojechałem do niego i odmówił mi wydania takiego zaświadczenia. Trzeba by było pisać na Kołym o tym wcale nie myślałem bo i tak nikt mi tego nie potwierdził. Postanowiłem sprawę przeprowadzić przez bufet, co mi się udało, podpisał. Pojechałem do Grodna i podjąłem ruble. Księgowemu obiecałem jak wymienię to go odwiedzę, nie wypadało go nie odwiedzić i mu podziękować. Kiedy trochę popiliśmy powiedział mi po cichu że jestem frajter, że tak mało wymieniałem obligacji. Przecież tu na tym terenie mają ludzie tyle obligacji, że mogłem ich dostać za grosze a nawet za darmo. Podał mi dobrą myśl, i przystąpiłem do zbierania i wykupywania od znajomych obligacji. Wyrobiłem zaświadczenie na brata, bo ja już drugi raz nie miałem prawa tego powtórzyć. Brat podjął gotówkę z czego wszyscy byliśmy zadowoleni a także i księgowy. Kupiłem radio z patefonem i trochę innych drobiazgów, wynająłem samochód i przyjechaliśmy do Brześcia, bo tu wyznaczony był punkt przekroczenia granicy. Celnicy sowieccy zrobili nam szczegółową rewizję czego innym nie zrobiono. Podejrzywałem że musieli mieć jakiś nakaz rozmontowali radio walizki zaglądając w każdą szczelinę, zacząłem ich sraszyć że wracam do Moskwy i pokaże co oni zrobili. Zaraz pojawił się jakiś starszy i kazał im zrobić jakiś porządek, czego oni szkali to

to nie wiem, ale nic nam nie zabrali, co by było nie legalne, osobistej rewizji już nie robili. Wzięliśmy swój bagaż i kazano wychodzić do kontroli paszportowej. Pogranicznicy dokonali przeglądu dokumentów i przeszliśmy na Polską stronę, po sprawdzeniu dokumentów usiedliśmy do wagonu, prze Terepol przyjechaliśmy do Bielska Podlaskiego, na punkt repatriacyjny. 30 marca 1957 r. z punktu zaprowadzono mnie i brata do jakiegoś sklepu, w który sklepowi dobrali nam ubrania i płaszcze. Później zaprowadzili do magazynu Unrowskiego w którym pracował już znajomy z Kołomy, który był tam z swoim ojcem zapomniałem nazwiska. Przy tej znajomości mogliśmy wybrać sobie buty. Nic tam ciekawego nie było bo było już szczegółowo wszystko przebrane. W końcu coś tam wybraliśmy. Mieliśmy już okazję zrzucić z siebie fufajki i brezentowe buty. Powróciliśmy do punktu repatriacyjnego było sporo repatriantów z rodzinami, większości pochodzenia żydowskiego. Z łagierników to ja i brat. Karmili tu nas nie źle. Poszedłem do stołówki zjadłem obiad i siedziałem przyglądałem się, czy nie ma kogoś znajomego. Wyszedłem ze stołówki zapaliłem papierosa i stałem. Podchodzi do mnie kobieta i mówi wy napewno mnie poznaliście, mówiąc po rosyjsku, tak poznałem przypominałem z nią w Moskwie w ministerstwie spraw wewnętrznych w generała Antonowa. Zaczęła mnie prosić, żeby ja z nią poszedł do niej bo chce ze mną porozmawiać. Zaszliśmy do niej zapoznała mnie ze swoim mężem i z całą rodziną. W tym pomieszczeniu byli sami Żydzi zaczęli nakrywać stoły stawiając wódkę. Pytam u niej jak to jest że ona w Moskwie mówiła że jest "krainką", a teraz widzę że nią nie jest, ano widzicie trzeba było w jakiś sposób wyrwać się z tego rajcu. Mówię to dobrze ale co was urządzi w Polsce, kiedy nie znacie polskiego języka. My tu nie zamierzamy się osiedlić, chcemy jechać do Izraela, a z Rosji to było nie możliwe. Parę godzin przed tem kierownik zrobił zebranie wszystkich repatriantów, że kto przybył do polski to trzy lata nie ma prawa wyjazdu poza granice Polski. Byli wszyscy tym zasmuceni. Mnie dobrze ugościli dobrymi gatunkami wódki i apetycznymi smakołykami których dawno nie próbowałem. Serdecznie wszystkim podziękowałem i wróciłem do swojej rodziny, którzy już mnie szkali bo nie wiedzieli gdzie ja się podział. Na jutro poszedłem do biura aby się dowiedzieć jak długo nas tu będą trzymać. Powiedzieli że już karty repatriacyjne w polskim języku już gotowe. Trzeba jeszcze wypisać bilety na przejazd do wybranego miejsca przez nas. Wypisali nam bilety do Augustowa, gdzie byliśmy 18 grudnia 1948r. aresztowani przez UB i przekazano w ręce NKWD. W Białymstoku mieliśmy przesiadkę w pociągu do Augustowa, na rano byliśmy już w Augustowie. Weszliśmy ze swoim bagażem na stację kolejową. Wyszłem na ulicę gdzie stał ciężarowy samochód, prosząc kierowcy aby nas zawiózł do miasta na ulicę Piłsudskiego Maja. Chętnie podjechał pod stację, załadowaliśmy swój bagaż przywiózł nas na Piłsudskiego Maja gdzie mieszkała siostra Marysia, która w 1955r. wróciła z Kołomy.

Kirowca nie wziął od nas pieniędzy, chyba musiał nas znać czy coś o nas słyszał. Siostra mieszkała w pokoiku dawną^{td} w tym była kuchnia. Była już mężatką, wyszła za legiarnika z Narylska Bolesława Sawickiego. W mieszkaniu było ciasno jak w Magadanie na przesyłce, ale była wielką radość że po tylu latach zebraliśmy się do gromadki. Najwięcej cieszyła się z tego nasza mama. Ojciec zmarł kiedy byliśmy na Kołymie. Nasz powrót do kraju i do Augustowa wywołał dużo sensacji wśród tych którzy przyczynili się do naszego aresztowania, także tych którzy brali udział w aresztowaniu i wieźli nas do Grajewa na stację kolejową, bo w Augustowie mógłby ktoś zobaczyć, więc lepiej zawieść do Grajewa i ślad zatarty. Kiedy wychodziłem do miasta to unikali spotkania ze mną, przechodząc na drugą stronę ulicy, a ja z pomocą Bożą w pewnym sensie czułem się bohaterem że diabłów pokonałem.

Выдано денег на питание в пути

(прописью)

Выдан билет на проезд до ст.

железной дороги стоимостью руб.

или деньги на билет в сумме

(прописью)

44 из фонда командир 150 руб

Начальник финчасти

(подпись)

Подпись освобожденного

Выдано на руки командиру 150 руб. на проезд до ст. Магадан - 150 руб. 26 руб. 75 коп. 90 руб. 20 коп. Всего выдано 633 руб. 20 коп.

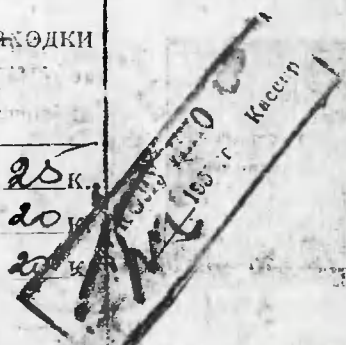


СВЯЗКА О РАСЧЕТЕ

1. Выдан билет на проезд ж/д от МАГАДАНА до НАХОДКИ
2. Покупка наличными деньгами от Находки до ст. Угольная 26 = р 75 к.
3. Проезд от ст. Угольная до Соколовкинский р.н. 516 р. 25 к.
4. Наличные в пути 20 = р 90 = р 20 к.

Всего выдано 633 = р 20 к.

М. Обирати



МИНИСТЕРСТВО
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

ГЕ, "Н"

ЛАГЕРНОЕ

ОТДЕЛЕНИЕ

"АВ-54"

9 августа 1956г.

СПРАВКА № 014718

Выдан паспорт серии ЮП № 518861

от 21 июля 1956 г.

И. П. КОЗЫЛЕВ

Михалок

Выдана гражданину(ке)

Степаниславу Анисимовичу

год рождения 1920 национальность поляк

уроженцу(ке) д. Гольные-Богатыри, Сокоцкинского района, Гродненской области, в том, что он(она)

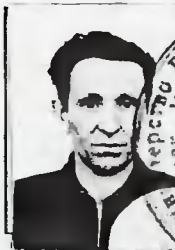
содержался(ась) в местах заключения МВД с 18 декабря 1948 г.

по 9 августа 1956 г., откуда освобожден(а)

Решением комиссии Гродн. Ветков. Совета лагерей в соответствии с Указом от 24.03.56г. за нецелесообразностью дальнейшего содержания и в заключении со снятием и судимости и порожений в правах.

Следует к месту жительства д. Гольные-Богатыри (город, село,

Сокоцкинского р-на, Гродненской обл. район, область)



379



Начальник лагеря (подпись)

М. В. Кошман (подпись)

М. В. Кошман (подпись)

И. П. Козылев (подпись)

Выдано денег на питание в пути

(прописью)

Выдан билет на проезд до ст.

..... железной дороги стоимостью руб.

или деньги на билет в сумме

(прописью)

44 из фонда помощи 150 руб

Начальник финчасти

(подпись)

Подпись освобожденного

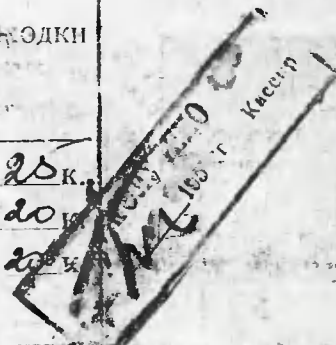
Выдано на руки в кассе руб. на проезд до ст. Магадан - 1 руб. 26 коп. и на проезд до ст. Угольная - 26 коп. Всего 1 руб. 52 коп.



СТРАЖКА О РАСЧЕТЕ

- 1. Выдан билет на проезд морем от МАГАДАНА до НАХОДКИ
 - 2. Покупка наличными деньгами от Находки до ст. Угольная *26 = р 75 к.*
 - 3. Проезд от ст. Угольная до *Соловьевский* р.н. 516 р. 25 к.
 - 4. Наличные в пути *20* р. 90 = р. 20 к.
- Всего выдано *633 = р. 20 к.*

И. Обицкий



Михалюк,
Р-1-415

ЗАЧЕТНАЯ КНИЖКА

Действительна только в пределах лагеря

1951 год

ПОКАЗАТЕЛИ

производительности труда в процентах, количество отработанных дней, зачтено дней, изменения срока

Месяц и квартал	Процент выполнения плана за месяц	Количество отработанных дней за месяц	Зачтено рабочих дней за квартал	Новых конец срока наказания
-----------------	-----------------------------------	---------------------------------------	---------------------------------	-----------------------------

Апрель . . .				
Май . . .				
Июнь . . .				
За II кв.				

Нач. лаготделения

1951 год

Июль . . .				
Август . .				
Сентябрь .				
За III кв. .				

Нач. лаготделения

Октябрь .				
Ноябрь .				
Декабрь .				
За IV кв. .				

Нач. лаготделения

1952 год

Январь	131	26	13	
Февраль	129	22	11	
Март	131	28	28	
За I кв.			52	6.10.72.

Нач. лаготделения Шоша

Апрель	147	27	41	
Май	154	26	26	
Июнь	128	27	24	
За II кв.			94	7.07.72

Нач. лаготделения Шоша

1952 год

Июль	111	28	7	
Август	125	28	7	
Сентябрь	141	27	14	
За III кв.			28	9.06.72

Нач. лаготделения Шоша

Октябрь	144	28	14	
Ноябрь	159	26	26	
Декабрь	157	28	28	
За IV кв.			58	3-4-72

Нач. лаготделения Шоша

odpis z odpisu

pieczęć podłużna o brzemieniu: mgr Józef Szłyk Tłumacz Przysięgły język rosyjskiego i niemieckiego 16-400 Suwałki, ul. Utrata Nr 47 tel. 20-50
Tłumaczenie odpisu oryginału dokumentu z języka rosyjskiego na język polski Odpis i Opinia o pracy Niniejszym zaświadcza się, że Ob. Stanisław Michaluk syn Antoniego, urodzony w 1920r. pracował w przedsiębiorstwie "Dalstroj", poczta polowa AW261/38 w charakterze ślusarza-blacharza w okresie od 1948r do sierpnia 1956r i wypełniał normy techniczne od 150% i wyżej. Za bardzo dobrą pracę, sumienny, rzetelny stosunek do obowiązków i własności socjalistycznej wielokrotnie otrzymywał podziękowania, dyplomy uznania oraz nagrody pieniężne.-----
Nie zadrzyło się, aby kiedykolwiek ob. Michaluk złamał dyscyplinę pracy i bezpieczeństwo. Cieszył się zawsze zasłużonym autorytetem w administracji przedsiębiorstwa i jego kierownictwa oraz wśród kolegów w pracy. Brał aktywny udział w życiu społecznym przedsiębiorstwa.-----
Naczelnik przedsiębiorstwa -/Borowik/- podpis nieczytelny, skrzynka pocztowa - AW 261/33. Zastępca naczelnika do spraw politycznych /-TIULKIN/ podpis nieczytelny, skrzynka pocztowa AW 261/38. -----
Pieczęć okrągła, w środku godło państwowe Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w otoku napis: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR - Skrzynka pocztowa AW-261/38 Wydział Spraw Gospodarczych i Finansowych

Nr rep.71/1513 Stwierdzam zgodność powyższego przekładu z oryginałem dokumentu. Tytułem wynagrodzenia pobrano zł trzysta czterdzieści Suwałki, dnia 29 paźdz.1986r Tłumacz przysięgły - języka rosyjskiego i niemieckiego /podpis nieczytelny/ mgr Józef Szłyk pieczęć okrągła w otoku napis Tłumacz przysięgły mgr Józef Szłyk w Suwałkach -----

10

ИЮНЯ

92

СПРАВКА

4-У-429

Решение, вынесенное судебным органом
" 19 " мая 1945 года по делу в отноше-
нии Краевской Ирины Антоновны, 1913 года
рождения

отменено постановлением Президиума Гроднен-
ского областного суда от " 5 " июня
1992 года. Краевская Ирина Антоновна
по данному делу реабилитирована

До ареста Краевская И.А. работала
кассиром в парикмахерской

Порядок возмещения ущерба и предоставле-
ния льгот реабилитированным осуществляется
в соответствии с "Положением о порядке вос-
становления прав граждан, пострадавших от
политических репрессий в 20-80 годах; утвер-
жденным постановлением Верховного Совета Ре-
спублики Беларусь 21 декабря 1990 года и поста-
новлением Совета Республики Беларусь от 29
декабря 1990 года "О предоставлении льгот ли-
цам, необоснованно привлеченным к уголовной
ответственности в период политических ре-
прессий 20-80-х годов и впоследствии реабили-
тированным".

Председатель суда *И.А. Буйко*



Moskwa, dn. 14.07.1992 r.



Ambasada

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

w Moskwie

Wydział Konsularny

Nr 31-D-422-91

Pani

Irena KRAJEWSKA

ul. Lisowska 58 m.1

01-820 WARSZAWA

W nawiązaniu do przesłanego na nasz adres wniosku
Wydział Konsularny Ambasady RP w Moskwie przesyła w
załączeniu. pismo Obwodowego Sądu m. Grodno /Białoruś/
zawierającą odpowiedź na nasze wystąpienie.

Z najlepszymi życzeniami

Załączniki: iw.

W. Marzewska

Magdalena Jąbłońska
Sekretarz Ambasady

П О С Т А Н О В Л Е Н И Е

5 июня 1992г. Президиум Гродненского областного суда в составе председателей: Буйко И.А. и членов: Гринкевича А.А., Кичка Н.К. и Свекла Н.И. с участием н.о. прокурора Гродненской области Прошина Л.Г. рассмотрела в судебном заседании дело по протесту н.о. прокурора области на приговор военного трибунала войск НКВД Гродненской области от 19 мая 1945 года, которым

ГОЛБСКАЯ АНТОНИНА ИВАНОВНА, 1896 года рождения, уроженка гор.Гродно, полька, образование среднее, из рабочих, не замужняя, не судимая, работала учительницей СШ №7 гор.Гродно, арестована 5.01.45г.

ОМЕЛЬЯНОВИЧ БРОНИСЛАВА ПЕТРОВНА, 1893 года рождения, уроженка дер.Динково, Ковельского района, Ровенской области, полька, образование высшее, из служащих, замужняя, не судимая, временно не работала, проживала в гор.Гродно, арестована 13.01.45г.

КРАЕВСКАЯ ИРИНА АНТОНИНА, 1913 года рождения, уроженка гор.Бреста, полька, образование среднее, из служащих, не замужняя, не судимая, проживала в гор.Гродно, арестована 25.12.44г.

ОВЧАРЭК ИВАН ИВАНОВИЧ, 1915 года рождения, уроженец гор.Гродно, поляк, образование среднее, из рабочих, холост, не судимый, работал завхозом Гродненского Облисполкома, арестован 9.02.45г.

осуждены по совокупности преступлений по ст.63-1 УК БССР к 10 годам лишения свободы в ИТД каждый, с поражением прав сроком на 5 лет каждый, конфискацией имущества у Гальской лично принадлежащего ей имущества, а у Омелянович, Краевкой, Овчарак без конфискации за отсутствием такового.

Приговор кассационному обжалованию не подлежащий и в надзорном порядке не пересматривался.

В протесте ставится вопрос об отмене приговора и прекращении

дела производством — за отсутствием в действиях всех осужденных состава преступления.

Заслушав доклад члена суда Грешевского О.К., объяснение и.о. прокурора области Прошина И.Г., поддержавшего протест, президиум

У С Т А Н О В И Л :

Осужденные по приговору признаны виновными в совершении следующих преступлений.

Гальская, Осельянович, Краевская и Овчарак состояли в польской антисоветской организации, в которую вступили: Гальская в 1940г., где выполняла функции связной, а в феврале 1941г. органами НКВД была арестована и в июле 1941 года из тюрьмы освобождена немецкими властями. Возвратившись в гор. Гродно Гальская осенью 1942 года вновь установила преступную связь с польской антисоветской организацией "АК" и в 1943г. приняла присягу на верность службе этой организации и присвоена кличка "Баротка". После принятия присяги была назначена шефом отдела войсковой службы женщины 13 обвода.

Являясь шефом Гальская занялась вербовкой новых членов и ею были завербованы Осельянович, Малицкая и другие, от которых принимала присягу. Имела связь к комендантом обвода Дубосовским, Хлебнович и другими из Белостокского округа, от которых через связь получала разные инструкции, приказы и листовки антисоветского содержания, которые распространяла среди членов организации и польского населения. Распорядилась денежными средствами организации и руководила работой Осельянович и Краевской.

Осельянович Б.П. в члены националистической организации "Армия Крайова" вступила осенью 1942 года, приняла присягу и получила кличку "Чарна". С момента вступления в организацию, установила связь с Гальской, под руководством которой и работала, а затем она установила связь с шефом отдела разведки "Истреб", у которого выполняла обязанности связной и разведчицы. После ареста "Истреба", Осельянович работала под руководством Гальской, по оказанию помощи семьям участников организации "Армия Крайова" до момента ареста Гальской.

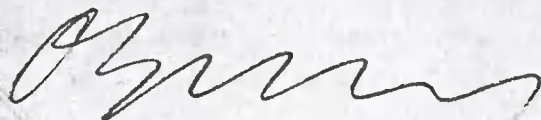
Краевская В.А. в члены организации "АК" вступила 1942 года, приняла присягу и получила кличку "Бжоза", а затем сменила кличку "Цара". При вступлении была назначена шефом отдела "Гаремеренга"/молодежная организация/ на территории гор. Гродно. Являясь шефом, она завербовала в организацию Бухали Марию, Стасинскую Анну, Бавас Терезу, от которых срывала присягу и обязала последних провести вербовку новых членов. В результате было организовано молодежное объединение "Армия

от 19 мая 1945 года в отношении Гальской Антонины Ивановны, Омеляно-
вны Брониславы Петровны Краевской Ирины Антоновны и Овчарюка Ивана И-
новича отменить и дело производством прекратить за отсутствием в их
действиях состава преступления.

Председательствующий: Буйко И.А.

Копия верна:

Член-докладчик:



Warszawa, dnia 20 grudnia 1987 roku.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

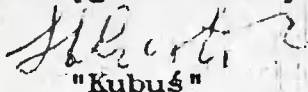
W oparciu o upoważnienie b. Komendanta Białostockiego Okręgu Armii Krajowej, Sp. plk. Władysława Liniarskiego-ps. "Mścisław", z dnia 14 kwietnia 1980 roku, działającego na podstawie pełnomocnictwa Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju nr. 732/223/B.P./1, z dnia 26.04.1944 roku. Niniejszym stwierdza się, że Obywatel MICHAŁUK JAN, syn Antoniego i Juli urodzony dnia 24 maja 1923 roku, wykształcenie-Szkola Powszechna, pseudonim "Żelnierzyk" był żołnierzem w szeregach ZWZ-Armii Krajowej od listopada 1941 roku do wyzwolenia-lipiec 1944 roku, w okresie hitlerowskiej okupacji, na terenie Białostockiego Okręgu w obwodzie Lewy Niemen-Grodzieński.

Do służby w konspiracji, Obywatel Jan Michałuk pseudonim "Żelnierzyk", wstąpił w listopadzie 1941 roku na placówce Holynka, zaprzysiężony przez Jana Asenty ps. "Grand" i przydzielony do drużyny na placówce w ramach której, brał udział w poszukiwaniu broni i wyposażenia wojskowego, na terenie obwodu. Po przeszkoleniu, wyznaczony łącznikiem d-oj placówki do d-oj placówek w Łabnie, Lipsku, Bali Kościelnej. Utrzymując łączność d-oj placówki, przewoził i przynosił tajną pocztę i prasę konspiracyjną do wyznaczonych punktów kontaktowych placówek. W czerwcu 1943 roku mianowany sekcijnym w drużynie "Kedyw", pod d-otwem Czesława Burzyńskiego ps. "Burza", w ramach której brał czynny udział w akcjach sabotażowo-dywersyjnych, organizowanych przez d-otwó placówki. W okresie akcji "Burza" ZMOBILIZOWANY DO KOMPANII CKM w IV-Basnie, odtworzonego w konspiracji 81 pp, i pod d-otwem pper. Bolesława Buraczewskiego ps. "Bolesławski" i "Zaleski" brał czynny udział w walkach toczonech przez kompanię, z wycofującymi się oddziałami hitlerowskimi, w rejonie Grodna-Sepockinie.

Obywatel Jan Michałuk ps. "Żelnierzyk", wyróżnił się w szeregach Wojska w konspiracji, nieugiętą postawą w walce z hitlerowskimi okupantami i spełnił swój Obywatelski obowiązek w obec Ojczyzny.

Sekretarz Rady

b. Okręgu AK-Białystok



"Kubuś"

mgr inż. Stanisław Czarteryjski per.

b. k-dt bazy łączności Sztabu
Białostockiego Okręgu AK.

Przewodniczący Rady

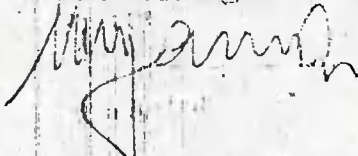
b. Okręgu AK-Białystok

"Bogusław"

Władysław Kaufman-Berowski ppłk
z-ca Dowódcy Białostockiego Okręgu.

Inspektor V-Białostocki.

Zgodność podpisu
"stwierdzam"



ВЫПИСКА ИЗ ПРИГОВОРА
КМВНЕМ СОВЕТА СОВЕТСКИХ СОЦИАЛИСТИЧЕСКИХ РЕСПУБЛИК

8 марта 1948 года

Гор. Г р о д н о

Военный Трибунал войск МВД Гродненской области

В составе: председательствующего подполковника юстиции

Е У Л И Ч Е В А

НАГОДНЫХ ЗАСЕДАТЕЛЕЙ: ст. лейтенанта Захарова и мл. лейтенанта милиции - Ивилько

При рассмотрении дела в/сл. Гитман без участия обвиняемой и защиты, рассмотрев в закрытом судебном заседании дело по обвинению граждан: =

МИХАИЛУ Станислава Антоновича, 1920 года рождения

П Р И Г О В О Р И Д:

МИХАИЛУ Станислава Антоновича =

на основании ст. 63-1 УК БССР с применением Указа от 26 мая 1947 года "Об отмене смертной казни", заключить в исправительно-трудовом лагере сроком на двадцать пять /25/ лет с лишением в правах предусмотренных п.п. "а, б, в, г," ст. 34 УК БССР сроком на пять лет с конфискацией у них всего имущества.

Срок отбывания наказания с зачетом предварительного заключения исчислять с 18 декабря 1948 года.

Приговор по ст. 77-1 УК БССР обжалованию не подлежит, а в остальном может быть обжалован в кассационном порядке в Военный Трибунал в/МВД Белорусского округа, через данный Трибунал, в 72 часа с момента вручения выписки из приговора осужденному.

Подлинный за надлежащими подписями

СТ. ЛЕЙТЕНАНТ /сл. Гитман/

Дост-В-858-43

ГРОДНЯ

ТАБАЧНА ФАБРЫКА

МІНІСТАРСТВА СМАКАВАННЯ І ПРАМЫСЛОВАСЦІ

БССР



2

ГРОДНЯНСКІ

КУРЫЦЕЛЬНЫ ТАБАК

2г

ГРОДНЯНСКІ

важкісць

ВАГА НЭТО 100г

цэці

ЦАНА 10р

ZR - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Cednota nr AB-54, dnia 9 sierpnia 1956 r.

Zawiadzenie. Nr O.147.15.

- Najwyższym zawiadzeniem sy. ze 06 Jan Michaluk
syn Antoknigo, urodzony w 1923 r. w miejscowości Bogutyry,
powiat Sopeckini, obwód Grodno, w okresie polskiej
przebywał w miejscach o charakterze Ministerstwa
Spraw Wewnętrznych od 13 sierpnia 1948 roku do 09
sierpnia 1956 roku, skąd został zwolniony na mocy
Decyzji Komisji Specjalnej przy Najwyższej ZSRK,
wydanej 2 sierpnia 1956 r. z dnia 24 marca 1956 r.
o kary i utraty praw.

Udanie sy do miejsca zamieszkania: wieś Strojje
Bogutyry, powiat Sopeckini, obwód Grodno
Numeracja cednoty - AB-54 / Nikitin - podpisany
Kierownik cednoty - AB-54 / Kostylew - podpisany
Fotografia własnościowa zamieszczonej Decyzji
z górną ZSRK w braku i napisem w etykiecie: "Cednota
Sędziostwa Spraw Wewnętrznych ZSRK - Kierownik
Cednoty Obrotu - AB-54"

Dokument paszportowy nr
T. 518804, dnia 21 sierpnia 1956 r. przez T-
niem w obliczeniu w miejscu obywatelstwa oraz
stwierdzenie morskiej na trasie od St. Uchwa
w kierunku na podnie i obrotu od St. Uchwa
Uchwa (26, 25 r.), na trasie od St. Uchwa
Cednota (516, 25 r.) oraz Odbiór: 20 kop. na
podpis i podpis komisji 22 dni, na trasie od
Odbiór 20 kop. na

Dnia 24 sierpnia 1956 roku - podpis komisji i
- podpis komisji i podpis zwolnionego -
Michaluk

32/1567/87
Zawieszona zgodna z oryginałem
Jasna polona w tym celu
Szczecin, dnia 6 kwietnia 87
Tłumacz przyruchony
J. B.



z języka rosyjskiego (pismo ronne)
na język _____

Opinia zawodowo-środowiskowa

Jana Michaluka syna Antoniego
wrodzonego w 1923 r.

Niniejszym zaświadcza się że Jan Michaluk
syn Antoniego pracował w resorcie „Dalstroj”
od roku 1948 do 1956-go., jako ślusarz szóstej
grupy, wykazywał porywającą postawę i osiąga-
jąc normę techniczną powyżej 150%. —

Całkowitą pracę i techniczny stosunek do peł-
nionych obowiązków otrzymywał wyrazy podzię-
kowania - był wyróżniany pismami pochwal-
nymi i premiami pieniężnymi. —

Cały okres swojej pracy nie dopuścił się na-
ruszenia dyscypliny czy też nieprzebiegania
zasad bezpieczeństwa. —

Cieszył się zaufaniem i autorytetem ze strony
administracji resortu, jego kierownictwa oraz
kolegów. Aktywnie uczestniczył w pracach spo-
łecznych przedsiębiorstwa. W swoim środowisku
wykazywał wiele takty i kultury. —

Kierownik przedsiębiorstwa p.d. AB 261/38
/Nikitin/ - podpis nieczytelny. Zastępca Kierow-
nika przedsiębiorstwa p.d. AB 261/38 /Tarasow/
- podpis nieczytelny. Pierzść okręgła z godłem
ZSRR w środku i napisem w otoku: „Minister-
stwo Spraw Wewnętrznych... AB-261/38 - (dalej
pisze nieczytelna): —

Nr rep. 33/1567/87

Stwierdzam zgodność powyższego przekładu
z oryginałem dokumentu. Tytułem wynagro-
dzenia pobrano zł. dupla oryginalna
Suwałki, dnia 6 kwietnia 1987 r.

Tłumacz przysięgły - języka rosyjskiego
i niemieckiego J. Szlyk
(mgr Józef Szlyk)



1954 год

Январь . .	27	124	41	
Февраль . .	24	126	36	
Март . . .	27	119	27	
За I кв. . .			104	10.01.71

Нач. лаготделения *Младоф*

Апрель . .				
Май				
Июнь				
За II кв. . .				

Нач. лаготделения

1954 год

Июль . . .				
Август . . .				
Сентябрь . .				
За III кв. . .				

Нач. лаготделения

Октябрь . .				
Ноябрь . . .				
Декабрь . .				
За IV кв. . .				

Нач. лаготделения

Powiatowy Urząd
Bezpieczeństwa Publicznego
w Augustów
L. p. Oświadczenia 116
data 25 IV 1947 r.



ZAŚWIADCZENIE Nr. 62417

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
w Augustów niniejszym zaświadcza, że
ob. Michałuk Stanisław ur. dn. 10 I 1918
zam. Augustów ul. Lwowska nr. 49
dnia 25 IV 1947 r. uczynił zadość warunkom przewidzianym
w art. 2 Ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii i korzysta z niej.

m. p.





POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji

Punkt Repatriacyjny

w Białej-Podl.



KARTA REPATRIACYJNA Nr 30657

Ob. Michałuk Jan s. Antoniego

24.V. 1925r. (nazwisko, imię, imię ojca)
(rok i miejsce urodzenia)

pow. Augustowski

przybył(a) do Polski z e. ZSR

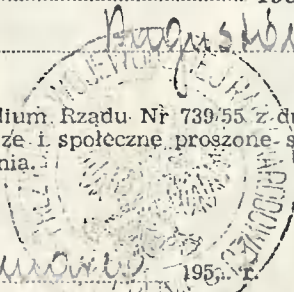
wraz z nieletnim(i) (do lat 16) dzieckiem(ami)

(podać nazwisko, imię i wiek dziecka(i))

Dnia 30 marca 1957 r.

Obecnie udaje się do Augustów ul. 1-go maja 30
(dokładny adres)

Zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu Nr 739/55 z dnia 10 września 1955 r. Prezydium Rad Narodowych, instytucje państwowe, gospodarze i społeczne proszone są o udzielenie jak najdalej idącej pomocy okazielowi niniejszego zaświadczenia.



KIEROWNIK PUNKTU REPATRIACYJNEGO

[Signature]

Wydano dn. 21 marca 1957

U W A G A : Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się w ciągu 24 godzin po przybyciu na miejsce zamieszkania.

Adnotacje:

0369 58 - 0369 59, 071408. *Wł*

1 10

1957 *Wł*

21.11.57

- 1000

Wł

Udzielono zapomog
foruuj abramowij przesca
i uborami na sum 12500
d. 1.11.57
Wł

Ur. Województwa Łódzkiego

Nr 20m

1-go maja 30

6.11.57

PREZYDIUM
Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Białymstoku
Wudz. Spół. Administracyjnej
Wydano Zaświadczenie

Nr *242/72* na przejazd
od st. *Białystok* do st. *Augustów*
dnia *24. maja* 1957 r.

PREZYDIUM
Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Białymstoku
Wudz. Spół. Administracyjnej

Udzielono tytułem zapomogi 41000
Pjeden tydzień st. *24. V. 57*
Wysł. D.O. *W 03885674*
dn. 1.11.57 *Wł*
K.P.100 Białystok

МИНИСТЕРСТВО
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

ГЕ / "Н"

СПРАВКА № 014715

Выдан паспорт серии Г-1081 № 18864
от 21 VI 1956

ЛАГЕРНОЕ
ОТДЕЛЕНИЕ
"АВ-54"
9 августа 1956 г.

Выдана гражданину(ке) Михайлок

Ивану Антоновичу

год рождения 1923 национальность кол.ук

уроженцу(ке) д. Толынке-Богатыри, Соколкинского
р-на, Тродненской области в том, что он(она)

содержался(ась) в местах заключения МВД с "18" декабря 1948 г.
по "9" августа 1956 г., откуда освобожден(а)

Решением комиссии Президиума Верховного Совета СССР
в соответствии с Указом от 24.03.56 года
за нецелеобразностью дальнейшего
содержания в заключении со снятием
судимости и порожением в правах.

Следует к месту жительства д. Толынке-Богатыри

(город, село,

Соколкинского р-на, Тродненской обл.
район, область)



начальник лагеря АВ-54

отдела АВ-54

М. Никифоров
(подпись) Никифоров

В. Косылев
(подпись) Косылев

379.

Выдано денег на питание в пути

(прописью)

Выдан билет на проезд до ст.

..... железной дороги стоимостью руб.

или деньги на билет в сумме

(прописью)

Начальник финчасти

(подпись)

Подпись освобожденного

Выдано сто сорок три рубля на проезд и питание до ст. Магадана с проездом по месту ст. Угольная



СВЯЗКА О РАСЧЕТЕ

1. Выдан билет на проезд морем от МАГАДАНА до НАХОДКИ
2. По ж. д. наличными деньгами от Находки до ст. Угольная 26 = руб. к.
3. То же от ст. Угольная до *Солдатовской* р.н. 516 = р. 20 к.
4. На питание в пути 90 = р. 20 к.

Всего выдано 1033 = р. 20 к.

24 августа 1946 г. *Иванов*

